

4287.

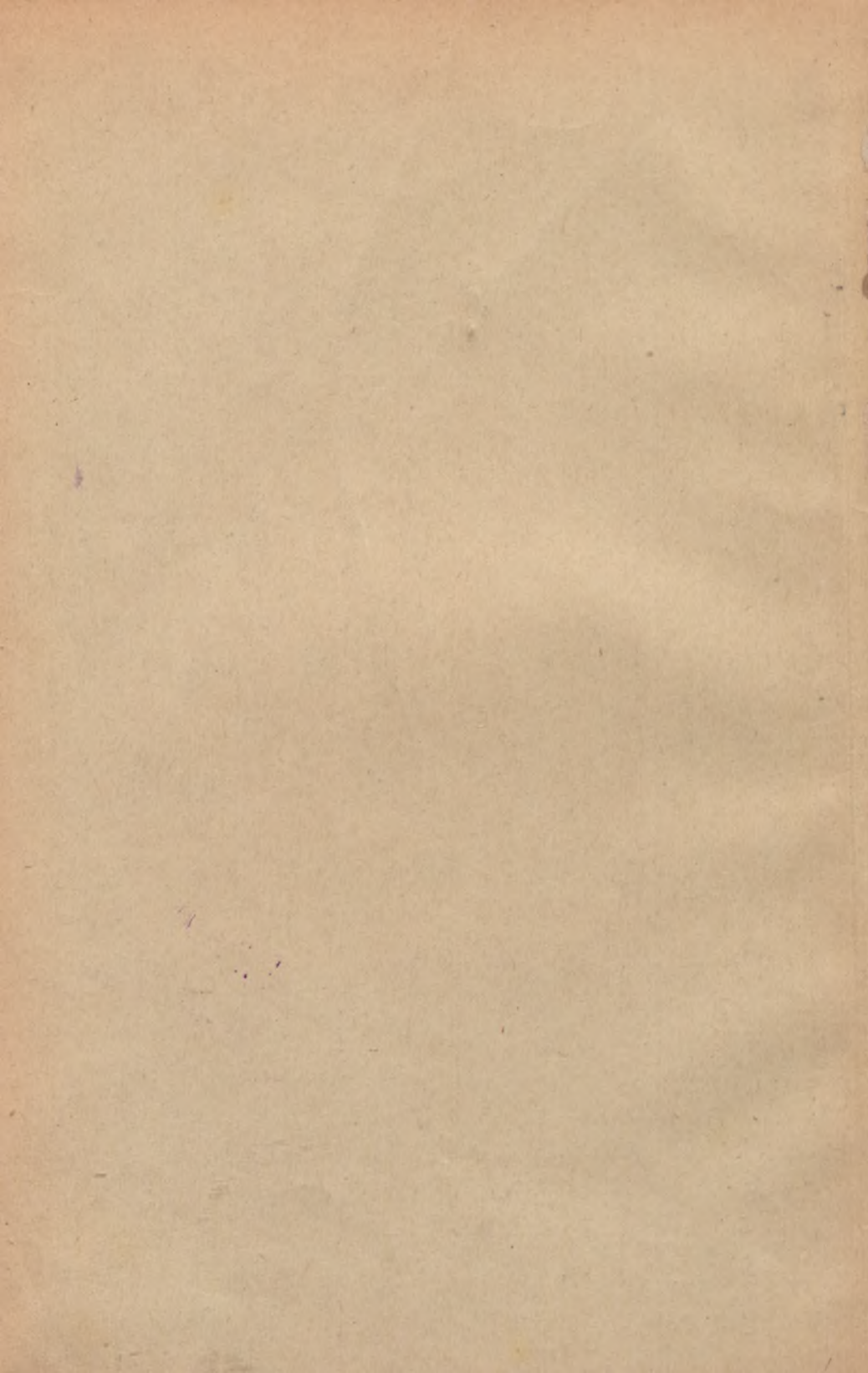
BIBLIOTEKA
UMCS
LAWA

Bolesław Banach

KALENDARZ



**POŚLAŃCA ŚW. ANTONIEGO
Z PADWY
NA ROK PAŃSKI
1937**



~~4235.~~

9986p131.



K A L E N D A R Z
P O S Ł A Ń C A
ŚW. ANTONIEGO Z PADWY
NA ROK PAŃSKI 1937

Bolesław Banach

WYDAWNICTWO POSŁAŃCA ŚW. ANTONIEGO
LWÓW 1937

ew. 4549/1937.

BIBLIOTEKA
UMCS
LWÓW

Za pozwoleniem władzy duchownej i zakonnej

„Drukarnia Polska“ Lwów, Krasickich 18 a. — Tel. 229-19

K 644/55/118

Święta ruchome 1937—1950.

Rok	Środa Popielcowa	Wielkanoc	Zielone Świątki	Boże Ciało	Niedziela Adwentowa
1937	10 lutego	28 marca	16 maja	27 maja	28 listopada
1938	2 marca	17 kwietnia	5 czerwca	16 czerwca	27 listopada
1939	22 lutego	9 kwietnia	23 maja	8 czerwca	3 grudnia
1940	7 lutego	24 marca	12 maja	23 maja	1 grudnia
1941	26 lutego	13 kwietnia	1 czerwca	12 czerwca	30 listopada
1942	18 lutego	5 kwietnia	24 maja	7 czerwca	29 listopada
1943	10 lutego	25 kwietnia	13 czerwca	23 czerwca	28 listopada
1944	23 lutego	1 kwietnia	28 maja	8 czerwca	3 grudnia
1945	14 lutego	9 kwietnia	20 maja	31 maja	2 grudnia
1946	6 marca	21 kwietnia	9 czerwca	20 czerwca	1 grudnia
1947	19 lutego	6 kwietnia	25 maja	5 czerwca	30 listopada
1948	11 lutego	28 marca	16 maja	27 maja	28 listopada
1949	2 marca	17 kwietnia	5 czerwca	16 czerwca	27 listopada
1950	22 lutego	9 kwietnia	28 maja	8 czerwca	3 grudnia

Suchedni w roku 1937.

Pierwszy kwartał 17, 19, 20 lutego.

Drugi kwartał 19, 21, 22 maja.

Trzeci kwartał 15, 17, 18 września.

Czwarty kwartał 15, 17, 18 grudnia.

Zaćmienia w roku 1937.

W roku 1937 zdarzą się dwa zaćmienia słońca i jedno zaćmienie księżyca.

1. Całkowite zaćmienie słońca, będzie dnia 8 czerwca. U nas widzialnem nie będzie. Ukaże się natomiast na odległych wyspach Polinezji i na Oceanie Spokojnym, w Ameryce Północnej, Środkowej, oraz północnej i zachodniej części Ameryki Południowej.

2. Częściowe zaćmienie księżyca przypada dnia 18 listopada. U nas niewidoczne.

3. Zaćmienie słońca obrączkowe z dnia 2-go grudnia u nas nie będzie widzialnem. Widać je będzie tylko na wschodnim wybrzeżu Azji, na Wyspach Japońskich, na Filipinach, na wschodnich wyspach Sundajskich, w Nowej Gwinei, w Polinezji.



Styczeń



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycyca	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1. Tydzień.			Ew.: O obrzezaniu Pana Jezusa,		(Łuk. 2, 21).	
1	P	Nowy Rok	8:11	15:56	21:40	10:01
2	S	Makarego, opata	8:11	15:57	22:50	10:18
2. Tydzień.			Ew.: Powrót Rodziny Świętej z Egiptu.		(Mat. 2, 19-23).	
3	N	Najśw. Imienia Jezus	8:11	15:58	—	10:33
4	P	Tytusa, bisk.	8:10	16:00	0:00	10:60
5	W	Telesfora, pap. męcz.	8:10	16:01	1:08	11:08
6	S	Trzech Króli	8:10	16:02	2:17	11:30
7	C	Lucjana, męcz.	8:09	16:03	3:23	11:56
8	P	Seweryna, opata	8:09	16:05	4:28	12:28
9	S	Marcjanny, panny	8:08	16:06	5:29	12:10
3. N. I po Trzech Królach.			Ew.: Jezus w Świątyni.		(Łuk. 2, 42-53).	
10	N	Świętej Rodziny	8:08	16:08	6:22	14:02
11	P	Hygina, pap. męcz.	8:07	16:09	7:07	15:03
12	W	Arkadiusza, męcz.	8:06	16:11	7:43	16:13
13	S	Marty, panny	8:05	16:12	8:13	17:28
14	C	Hilarego, biskupa	8:05	16:14	8:36	18:45
15	P	Pawła, pustelnika	8:04	16:15	8:57	20:02
16	S	Marcelego pap. męcz.	8:03	16:17	9:15	21:22
4. N. II po Trzech Królach.			Ew.: O Kanie Galilejskiej.		(Jan 2, 1-11).	
17	N	Antoniego, opata	8:02	16:19	9:34	22:41
18	P	Katedry Rzyms. św. Piotra	8:01	16:20	9:53	—
19	W	Kanuta króla i męcz.	8:00	16:22	10:15	0:02
20	S	Fabiana i Sebastjana m.	7:59	16:23	10:41	1:25
21	C	Agnieszki, męcz.	7:58	16:25	11:15	2:45
22	P	Wincentego, męcz.	7:57	16:27	12:00	4:02
23	S	Rajmunda. wyzn.	7:56	16:29	12:56	5:10
5. N. Starozapustna.			Ew.: O robotnikach w winnicy.		(Mat. 20, 1-16).	
24	N	Tymoteusza, bisk. męcz.	7:54	16:30	14:05	6:05
25	P	Nawrócenia św. Pawła	7:53	16:32	15:23	6:47
26	W	Polikarpa, bisk. męcz.	7:52	16:34	16:42	7:20
27	S	Jana Złotoustego, bisk.	7:51	16:36	18:01	7:44
28	C	Flawjana, męcz.	7:49	16:38	19:16	8:05
29	P	Franciszka Salezego, bisk.	7:48	16:39	20:30	8:23
30	S	Martyny, panny męcz.	7:46	16:41	21:40	8:40
6. N. Mięsopestna.			Ew.: O nasieniu i roli.		(Łuk. 8, 4-15).	
31	N	Piotra Nolasko, wyzn.	7:54	16:43	22:51	8:56

ZAPISKI:

STYCZEŃ

Przysłowia: Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dogodny. Kiedy styczeń najostrejszy, wtedy roczek najplodniejszy. Trzej króle pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę. Agnieszka łaskawa puszcza skowronka z rękawa. Kto się w styczniu rodzi, temu gadzina nie szkodzi. Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha w lato jest postawa.

ZŁOTE MYŚLI: Życie prywatne ludzi oparte jest na prawie Chrystusa. Życie dziejowe ludów — pozostało jeszcze pogańskie. A oto dowody: Gdy na ulicy zemdleje i upadnie człowiek, ludzie pospieszą mu na wyścigi z pomocą; gdy w ciągu dziejów omdleje naród, ludzie spieszą jeden przez drugiego, by go dobić.

Chrystusa niema jeszcze w historii. Gdy do niej wstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześcijaństwa i ludzkości.

Henryk Sienkiewicz.



Luty



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżyc	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P	Ignacego, bisk. męcz.	7:43	16:45	23:59	9:14
2	W	Óczyszczenie N. M. P.	7:41	16:47	—	9:34
3	S	Błażeja, biskupa	7:40	16:48	1:07	9:58
4	C	Ansgarego, biskupa	7:38	16:50	2:12	10:28
5	P	Agaty panny, męcz. a.	7:36	16:52	3:16	11:05
6	S	Doroty, panny męcz.	7:34	16:54	4:11	11:52

7. Zapustna. Ew.: Przepowiednia Męki (Łuk. 18, 31-42).

7	N	Romualda, opata	7:32	16:56	5:00	12:48
8	P	Jana z Mathy, wyzn.	7:31	16:58	5:39	13:54
9	W	Apolonii, panny męcz.	7:29	17:00	6:12	15:07
10	S	Popielec	7:27	17:02	6:38	16:24
11	C	Objawienia się w Lourdes	7:25	17:04	7:01	17:44
12	P	Eulalii, panny	7:23	17:06	7:21	19:04
13	S	Stefana, opata	7:21	17:08	7:40	20:25

8. N. I Postu. Ew.: Pan Jezus na puszczu. (Mat. 4, 1-11).

14	N	Walentego, męcz.	7:19	17:10	8:00	21:48
15	P	Faustyna i Jowity, mm.	7:17	17:12	8:22	23:10
16	W	Juljanny, panny męcz.	7:15	17:14	8:47	—
17	S	Juljana, kap. męcz.	7:13	17:15	9:18	0:33
18	C	Szymona, bisk. męcz.	7:11	17:16	9:59	1:51
19	P	Konrada, wyzn.	7:09	17:19	10:51	3:01
20	S	Leona, biskupa	7:07	17:21	10:54	4:00

9. N. II Postu. Ew.: O przemianieniu Pańskim. (Mat. 17, 1-9).

21	N	Maksymiljana, bisk.	7:05	17:23	13:06	4:44
22	P	Kat. św. P. w Antjochji	7:03	17:25	14:23	5:20
23	W	Piotra Damjana, bisk.	7:01	17:27	15:40	5:47
24	S	Macieja, Apostoła	6:59	17:29	16:56	6:09
25	C	Walburgji, panny	6:57	17:31	18:10	6:27
26	P	Nestora, bisk. męcz.	6:55	17:33	19:21	6:45
27	S	Leandra, bisk.	6:53	17:35	20:33	7:02

10. N. III. Postu. Ew.: Kto nie jest zemną. (Łuk. 11, 14-28).

28	N	Gabrjela, kier. wyzn.	6:50	17:36	21:42	7:20
----	---	-----------------------	------	-------	-------	------

ZAPISKI:

LUTY

Przysłowia: Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty. Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje, ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma. Gdy mróz w lutym ostro trzyma, to nie długo potrwa zima. Gdy na Gromnice roztaje, rzadkie będą urodzaje. Gdy św. Maciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopci. Gdy na Walka są deszcze, będzie ostry mróz jeszcze.

ZŁOTE MYŚLI: Wiara rozpala duszę miłością wszystkiego i przebaczeniem wszystkiego, rozjaśnia oczy. Kto wierzy w Boga, ten wszystko wie, dla tego niema tajemnic, wątpliwości, szamotań; kto wierzy, jest silnym i na życie i na śmierć; kto wierzy, ten żyje i pracuje, jak robotnicy u dobrego pana, bo wie, że przyjdzie godzina zapłaty za trudy, godzina odpoczynku.

Władysław Reymont.



Marzec



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycyca	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P	Albina, bisk. wyzn.	6:48	17:38	23:50	7:39
2	W	Symplicjusza, pap.	6:46	17:40	23:37	8:02
3	S	Kunegundy, Cesarzowej	6:44	17:42	—	8:29
4	C	Kazimierza, wyzn.	6:42	17:44	1:01	9:02
5	P	Fokasa, męcz.	6:39	17:45	1:59	9:45
6	S	Perpetui i Felicyty, męcz.	6:37	17:47	2:50	10:37
11. N. IV Postu.			Ew.: Rozmnożenie chleba		(Jan 6, 1-15)	
7	N	Tomasza z Akwinu, wyzn.	6:35	17:49	3:33	11:36
8	P	Wincentego Kadi., wyzn.	6:33	17:51	4:09	12:46
9	W	Franciszki Rzymskiej, wdowy	6:30	17:53	4:38	14:00
10	S	40 Męczenników	6:28	17:54	5:02	15:18
11	C	Konstantyna, wyzn.	6:25	17:56	5:24	16:37
12	P	Grzegorza, papieża	6:23	17:58	5:44	18:00
13	S	Krystyny, panny męcz.	6:21	18:00	6:04	19:23
12. Męki Pańskiej.			Er.: Któż z Was dowiedzie.		(Jan, 21, 1-9)	
14	N	Matyldy, wdowy	6:18	18:02	6:26	20:48
15	P	Longina, męcz.	6:16	18:03	6:50	22:15
16	W	Cyrjaka, męcz.	6:13	18:05	7:21	23:37
17	S	Jana Sarkandra, męcz.	6:11	18:07	7:59	—
18	C	Cyryla, bisk	6:09	18:19	8:49	0:51
19	P	Józefa Oblubieńca NMP.	6:07	18:11	9:49	1:55
20	S	Eufemji, męcz.	6:04	18:12	10:58	2:43
13. N. Palmowa.			Ew.: Wjazd do Jerozolimy.		(Mat. 21, 1-9).	
21	N	Benedykta, opata	6:02	18:14	12:13	3:21
22	P	Katarzyny, wdowy	6:00	18:16	13:28	5:51
23	W	Wiktoria, męcz.	5:58	18:18	14:43	4:14
24	S	Gabriela, Archaniola	5:55	18:19	15:56	4:33
25	C	Wielki Czwartek	5:53	18:21	17:07	4:51
26	P	Wielki Piątek	5:50	18:22	18:17	5:08
27	S	Wielka Sobota	5:48	18:24	19:27	5:25
14. N. Zmartwychwstania P.			Ew.: Pan zmartwychwstał.		(Mar. 16, 1-7).	
28	N	Zmartwychwstania Pańskiego	5:46	18:26	20:36	5:45
29	P	Poniedziałek Wielkanocny	5:43	18:28	21:43	6:06
30	W	Kwiryna, męcz.	5:41	18:29	22:47	6:32
31	S	Balbiny, męcz.	5:38	18:31	23:49	7:03

ZAPISKI:

MARZEC

Przysłowia: Na św. Kazimierza wyjdzie skowronek z pierza. Co marzec wypieczę, to kwiecień wycieczę. Kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrow, lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów. Marzec dziwne stroi fochy, zmiata starce i junochy. Suchy marzec mokry maj, będzie żyto gdyby gaj! Gdy na św. Józefa bocian przybędzie, to już śniegu nie będzie. Św. Józef kiwnie brodą, idzie zima na dół z wodą.

ZŁOTE MYŚLI: Sługa Boży pracuje do późnego lata; gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie, nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

Adam Mickiewicz.

Nie patrz, czy skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło — czeka grób,
Dłużej tu dzieła, niżli nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Kazimierz Brodziński.



Kwiecień



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C	Teodory, męcz.	5:36	18:33	—	7 41
2	P	Franciszka a Paulo, wyzn.	5:34	18:35	0:41	8:29
3	S	Ryszarda	5:31	18:37	1:27	9:25
15. N. Biała.			Ew.: O niewiernym Tomaszu.		(Jan 20, 19-31).	
4	N	Izydora, bisk.	5:29	18:38	2:05	10:29
5	P	Wincentego, wyzn.	5:26	18:40	2:36	11:39
6	W	Celestyna, papieża	5:24	18:42	3:01	12:53
7	S	Hermana Józefa, wyzn.	5:22	18:44	3:24	14:10
8	C	Dyonizego, bisk.	5:20	18:46	3:44	15:30
9	P	Marji Kleofasowej	5:17	18:47	4:05	16:52
10	S	Ezechjela, proroka	5:15	18:49	4:26	18:17
16. N. II po Wielk.			Ew.: O dobrym pasterzu.		(Jan 10, 11-16).	
11	N	Leona Wielkiego, papieża	5:13	18:51	4:50	19:45
12	P	Juljusza, papieża	5:11	18:53	5:19	21:12
13	W	Hermenegilda, męcz.	5:09	18:54	5:54	22:33
14	S	Justyna, męcz.	5:06	18:56	6:41	23:42
15	C	Anastazji, męcz.	5:04	18:57	7:39	—
16	P	Benedykta Labre, wyzn.	5:02	18:59	8:48	0:39
17	S	Aniceta	5:00	19:01	10:03	1:21
17. N. III po Wielk.			Ew.: O chwili maluczkiej.		(Jan 16, 16-22).	
18	N	Bogumiła, wyzn.	4:58	19:03	11:19	1:54
19	P	Krescencjusza, wyzn.	4:55	19:04	12:34	2:18
20	W	Wiktora, męcz.	4:53	19:06	13:47	2:39
21	S	Anzelma, bisk.	4:51	19:08	14:58	2:57
22	C	Agapita, papieża	4:49	19:10	16:07	3:15
23	P	Wojciecha, bisk. męcz.	4:47	19:11	17:16	3:32
24	S	Fidelisa, męcz.	4:44	19:13	18:24	3:50
18. N. IV po Wielk.			Ew.: Idę do ojca.		(Jan 16, 5-14).	
25	N	Marka, Ewangelisty	4:42	19:14	19:32	4:11
26	P	M. Boskiej Dobrej Rady	4:40	19:16	20:37	4:35
27	W	Piotra Kanizego, Dokt. K.	4:38	19:18	21:40	5:05
28	S	Pawła od Krzyża, wyzn.	4:36	19:20	22:35	5:40
29	C	Piotra, męcz.	4:34	19:21	23:23	6:25
30	P	Katarzyny z Sieny, Dziew.	4:32	19:23	—	7:19

ZAPISKI:

KWIECIEŃ

Przysłowia: Kwiecień, plecień, wciąż przeplata: trochę zimy, trochę lata. Kiedy w kwietniu słońko grzeje, wtedy chłop nie zubożeje. Grzmot w kwietniu — dobra nowina; już szron roślin nie pościna. Deszcz w św. Marek, to ziemia jak skwarek. Pogody w kwietne niedziele wróżą urodzajów wiele.

ZŁOTE MYŚLI: Nie chcę wprowadzić, ażeby wolność zbyt surowością, lub niesprawiedliwością ściśniętą została; ale gdyby wolno było z dwojga z tego wybierać, śmiem powiedzieć, że raczej życzyłbym pod takim być rządem, gdzie nic nikomu, niż gdzie wszystko wszystkim jest wolno.

Prymas Jakób Uchański.



Maj



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S	Filipa i Jakóba Apost.	4:30	19:25	0:02	8:18
19. N. V po Wielk.		Ew.: Proście a otrzymacie.	(Jan 16, 23-30).			
2	N	Zygmunta, męcz.	4:28	19:27	0:36	9:26
3	P	NMP. Królowej K. P.	4:26	19:29	1:03	10:36
4	W	Moniki, wdowy	4:24	19:30	1:26	11:50
5	S	Piusa V., papieża	4:22	19:32	1:47	13:05
6	C	Wniebowstąpienia Pańskiego	4:20	19:34	2:06	14:24
7	P	Florjana, męcz.	4:18	19:36	2:26	15:46
8	S	Stanisława, bisk. męcz.	4:16	9:37	2:48	17:10
20. N. VI po Wielk.		Ew. O Duchu Prawdy.	(Jan 15, 26-27 i 16).			
9	N	Grzegorza Nazjańskiego, b.	4:15	19:39	3:14	11:38
10	P	Gordjana i Epimacha, męcz.	4:13	19:40	3:46	20:03
11	W	Jana de la Salle, wyzn.	4:11	19:42	4:27	21:21
12	S	Pankracego, męcz.	4:09	19:44	5:22	22:26
13	C	Serwacego, bisk.	4:08	19:45	6:29	23:15
14	P	Bonifacego, bisk.	4:06	19:47	7:45	23:54
15	S	Zofji, wdowy	4:05	19:48	9:04	—
21.		Ew.: O Duchu Św. Pocieszycielu.	(Jan 14, 23-31).			
16	N	Zesłanie Ducha Świętego	4:03	19:50	10:22	0:21
17	P	Poniedziałek Świąteczny	4:01	19:51	11:36	0:44
18	W	Feliksa, wyzn.	4:00	19:53	12:49	1:03
19	S	Piotra Celestyna, pap.	3:59	19:54	13:59	1:21
20	C	Bernardyna z Sienny, wyzn.	3:57	19:56	15:08	1:38
21	P	Tymoteusza, ucznia apost.	3:56	19:57	16:16	1:56
22	S	Rity, wdowy	3:55	19:58	17:23	2:16
N. I. po Świątkach.		Ew.: Wysłanie Apostołów.	(Mat. 28, 8-20).			
23	N	Trójcy Przenajświętszej	3:53	20:00	18:29	2:39
24	P	Joanny, wdowy	3:52	20:02	19:33	3:07
25	W	Urbana, papieża	3:51	20:03	20:30	3:40
26	S	Filipa Nereusza, wyzn.	3:50	20:05	21:21	4:23
27	C	Boże Ciało	3:48	20:07	22:03	5:14
28	P	Augustyna, bisk.	3:47	20:08	22:38	6:11
29	S	Marji Magdaleny, dziew.	3:46	20:09	23:07	7:17
N. II po Świątkach.		Ew.: O wielkiej uciecie.	(Łuk. 14, 16-24).			
30	N	Feliksa, pap. męcz.	3:45	20:10	23:30	8:25
31	P	Anieli, dziew.	3:44	20:11	23:51	9:37

ZAPISKI:

MAJ

Przysłowia: Grzmot w maju, sprzyja w urodzaju. Pierwszy maja poranek jest tęskliwym dla kochank. Chłodny maj, dobry urodzaj. Pierwszego maja deszcz — nieurodaju wieszcz. Przyjdzie maj; resztę paszy bydłu daj, a sam za piec uciekaj! Na Magdalenę pogoda, to dla pszczołek wygoda; gdy zaś ślota, to lichota. Wody w maju stojące, szkodę przynoszą łące.

ZŁOTE MYŚLI: Błogosławiony czas, szczęśliwy obywatel, kiedy dobra osobistego od powszechnego Ojczyzny szczęścia oddzielać nie potrzebuje, kiedy umysł sercu cnotliwego staje się dogodnym, a samo dopełnienie praw dzielną dlań pobudkę, aby od prawdeł pocziwości nie odstępować.

X. Hugo Kołłątaj.



Czerwiec



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	W	Jakóba Strzemię, bisk.	3:43	20:12	—	10:50
2	S	Marcelina i Piotra, męcz.	3:42	20:13	0:10	12:05
3	C	Pauli, dziew. męcz.	3:42	20:15	0:30	13:23
4	P	Najśw. Serca Pana Jezusa	3:41	20:16	0:49	14:44
5	S	Bonifacego, bisk. męcz.	3:40	20:17	1:13	16:07
24. N. III po Świętkach.			Ew.: O drachmie.		(Łuk. 15, 1-16)	
6	N	Norberta, bisk.	3:39	20:18	1:41	17:32
7	P	Robert, opata	3:39	20:19	2:17	18:54
8	W	Maksymina, bisk.	3:38	20:19	3:05	20:05
9	S	Pelagji, dziewicy	3:38	20:20	4:05	21:04
10	C	Bogumiła, bisk.	3:37	20:21	5:18	21:47
11	P	Barnaby, Apostoła	3:37	20:22	6:39	22:21
12	S	Onufrego, pustelnika	3:37	20:22	7:59	22:47
25. N. IV po Świętkach.			Ew.: Połów ryb		(Łuk. 5, 1-11).	
13	N	Antoniego Padewskiego	3:36	20:23	9:18	23:08
14	P	Bazylego, bisk.	3:36	20:23	10:34	23:27
15	W	Jolanty, wdowy	3:36	20:24	11:46	23:44
16	S	Benona, bisk.	3:36	20:24	12:57	—
17	C	Adolfa, bisk.	3:36	20:25	14:05	0:02
18	P	Efrema, wyzn.	3:36	20:25	15:13	0:22
19	S	Gerwazego i Protazego, m.	3:36	20:26	16:20	0:43
26. N. V po Świętkach.			Ew.: O sprawiedliwości.		(Mat. 5, 20-25).	
20	N	Florentyny, dziew.	3:36	20:27	17:23	1:10
21	P	Alojzego Gonzagi, wyzn.	3:36	20:27	18:25	1:41
22	W	Paulina, bisk.	3:36	20:27	19:17	2:20
23	S	Agrypiny, dziew. męcz.	3:37	20:27	20:03	3:08
24	C	Narodzenia św. Jana Chrz.	3:37	20:27	20:40	4:04
25	P	Wilhelma, opata	3:37	20:27	21:11	5:08
26	S	Jana i Pawła, męcz.	3:38	20:27	21:36	6:16
27. N. VI po Świętkach.			Ew.: O nakarmieniu rzesz.		(Marek 8, 1-9).	
27	N	Władysława, króla	3:38	20:27	21:58	7:27
28	P	Ireneusza, bisk. męcz.	3:39	20:27	22:17	8:40
29	W	Piotra i Pawła, Apost.	3:39	20:27	22:36	9:54
30	S	Wspom. św. Pawła, Apost.	3:40	20:27	22:55	11:09

ZAPISKI:

CZERWIEC

Przysłowia: Czerwiec po deszczowym maju, często dżdżysty w naszym kraju. Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni. Czerwiec stały, grudzień doskonały. Jeśli Piotr św. ze św. Pawłem płaczą, to ludzie tydzień słońca nie zobaczą. Na św. Antoni, pierwsza jagódka zapłoni. Pogoda na Nikoedma, cztery niedziel deszczów niema. Gdy się św. Jan rozczuli, to Go dopiero Najśw. Panna utuli.

ZŁOTE MYŚLI: Kto dobrowolnie lepsze swe natchnienia wyda na pastwę przechodniów grabieży, temu zabraknąć może sił zasobu, aby z godnością dojść później do grobu.

Adam Asnyk.



Lipiec



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C	Najdr. Kr. P. Jezusa	3:41	20:27	23:16	12:27
2	P	Nawiedzenie NMP.	3:42	20:26	23:41	13:46
3	S	Anatola, bisk.	3:42	20:26	—	15:08
28. N. VII po Świątkach. Ew.: O fałszywych prorokach. (Mat. 7, 15-21).						
4	N	Teodora, bisk.	3:43	20:25	0:12	16:28
5	P	Antoniego Zakkarja, wyzn.	3:44	20:25	0:52	17:44
6	W	Izajasza, proroka męcz.	3:45	20:24	1:45	18:48
7	S	Cyryla i Metodego, bisk.	3:46	20:23	2:52	19:38
8	C	Elżbiety Portugalskiej. kr.	3:46	20:23	4:09	20:18
9	P	Weroniki de Julianis, pan.	3:47	20:22	5:31	20:47
10	S	7 Braci Męczenników	3:48	20:21	6:58	21:11
28. N. VIII po Świątkach. O nieuczciwym włodarzu. (Łuk. 19, 41-47).						
11	N	Piusa I, pap. męcz.	3:49	20:20	8:11	21:31
12	P	Jana Gwalberta, opata	3:50	20:19	9:27	21:50
13	W	Anakleta, pap. męcz.	3:52	20:19	10:40	22:08
14	S	Bonawentury, bisk. i dokt.	3:53	20:18	11:51	22:27
15	C	Henryka, cesarza	3:54	20:17	13:00	22:47
16	P	NMP. Szkaplerznej	3:55	20:16	14:08	23:13
17	S	Aleksego, wyzn.	3:57	20:15	15:12	23:42
30. N. IX po Świątkach. Ew.: O zburzeniu Jerozolimy. (Łuk. 19, 41-47).						
18	N	Szymona z Lipnicy, wyzn.	3:58	20:13	16:15	—
19	P	Wincentego a Paulo, wyzn.	4:00	20:12	17:11	0:17
20	W	Czesława, wyzn.	4:01	20:11	17:59	1:02
21	S	Praksedy, dziewicy	4:02	20:10	18:40	1:56
22	C	Marji Magdaleny, pokut,	4:04	20:08	19:14	2:56
23	P	Apolinarego, bisk. męcz.	4:05	20:07	19:41	4:04
24	S	Kunegundy, księżnej	4:07	20:05	20:04	5:15
31. N. X po Świątkach. Ew.: Faryzeusz i celnik. (Łuk. 17, 9-14).						
25	N	Jakóba, Apostoła	4:08	20:03	20:25	6:28
26	P	Anny, Matki NMP.	4:09	20:02	20:43	7:43
27	W	Natalji, męcz.	4:11	20:01	21:03	8:58
28	S	Inocentego, bisk. męcz.	4:12	19:59	21:23	10:15
29	C	Marty, dziewicy	4:14	19:58	21:46	11:34
30	P	Rufina, męcz.	4:15	19:56	22:15	12:53
31	S	Ignacego Lojoli, wyzn.	4:17	19:54	22:50	14:12

ZAPISKI:

LIPIEC

Przysłowia: Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się przed nią, chylą kłoski. Deszcz na Nawiedzenie Panny potrwa pewnie do Zuzanny. Jak przyjdzie lipiec, ostatek starej mąki wypiec. Po św. Jakóbie, każdy w swoim garnku dłubie. Od św. Hanki, chłodne wieczory i poranki. Około św. Marty, płac za żniwo, dawaj kwarty. Od lip ciągnąć wonny lipiec, nie dać słonku kłosa przypiec. Czego lipiec nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży. Jaki Jakób do południa, taka też zima do grudnia. Jaki Jakób popołudniu, taka też zima po grudniu. Na św. Prokopa, szykuj plecy do snopa. Źle na Prokopa, jak zmoknie kopa. W lipcu kłos się korzy, że niesie dar Boży, który prosto stoi dobrego się boi. Siedmiu braci przepowiada ile tygodni popada.

ZŁOTE MYŚLI: Mądrość nie tak wysoko o sobie rozumie, jak głupstwo: mądry rozmyśla i poprawia się; głupi jest zacięty, zna wszystko, widzi wszystko, wyjąwszy swoją głupotę.

X. Piotr Skarga.



Sierpień



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
32. N. XI po Świętkach		Ew.: O głuchoniemym.	(Marek 7, 31-37)			
1	N	Św. Piotra w okowach	4:19	19:53	23 36	15:28
2	P	NMP Anielskiej	4:20	19:51		16:34
3	W	Znal. rel. św. Szczepana	4:22	19:49	0:35	17:29
4	S	Dominika, zakonodawcy	4:23	19:47	1:45	18:12
5	C	Matki Boskiej Snieżnej	4:25	19:46	3:04	18:46
6	P	Przemienienia Pańskiego	4:27	19:44	4:25	19:12
7	S	Kajetana, wyznawcy	4:28	19:42	5:46	19:34
33. N. XII po Świętkach.		Ew.: O Samarytaninie.	(Łuk. 17, 11-19).			
8	N	Ptolomeusza i Romana, męcz	4:29	19:41	7:03	19:44
9	P	Jana Vianneya, prob.	4:31	19:39	8:19	20:13
10	W	Wawrzyńca, męcz.	4:33	19:37	9 32	20:32
11	S	Tyburejusza, męcz.	4:34	19:35	10:42	20:53
12	C	Klary, dziewicy	4:36	19:33	11:52	21:16
13	P	Hipolita, męcz.	4:37	19:31	12:58	21:44
14	S	Euzebjusza, kapłana	4:39	19:29	14:01	22:16
33. N. XIII po Świętkach.		Ew.: O 10 trędowatych.	(Łuk. 17, 11-19).			
15	N	Wniebowzięcia NMP.	4:41	19:27	15:01	22:57
16	P	Joachima, Ojca NPN.	4:43	19:25	15 52	23:47
17	W	Jacka, wyzn.	4:44	19:22	16:36	—
18	S	Heleny, cesarzowej	4:46	19 20	17:12	0:44
19	C	Ludwika z Tuluzy, bisk.	4:48	19:18	17:43	1:50
20	P	Bernarda, opata	4:50	19:16	18:07	2:59
21	S	Joanny Fremiot, wdowy	4:51	19:14	18:30	4:13
35. N. XIV po Świętkach.		Ew.: Bóg troszczy się.	(Mar. 6, 24-33).			
22	N	Hipolita, męcz.	4:53	19:11	18:50	5:27
23	P	Filipa Benicjusza, wyzn.	4:54	19:09	19:10	6:44
24	W	Bartłomieja, Apostoła	4:56	19:07	19:30	8 01
25	S	Ludwika, króla	4:58	19:05	19:53	9:21
26	C	M. B. Częstochowskiej	5:00	19:03	20:20	10:41
27	P	Józefa Kalasantego, wyzn.	5:01	19:00	20:53	12:01
28	S	Augustyna, bisk.	5:03	18:58	21:35	13:16
36. N. XV po Świętkach.		Ew.: O młodzieńcu z Naim.	(Łuk. 7, 11-16).			
29	N	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	5:05	18 56	22:29	14:25
30	P	Róży Limańskiej, panny	5:07	18:54	23:33	15:23
31	W	Rajmunda, wyzn.	5:08	18:52	—	16:08

ZAPISKI:

SIERPIEŃ

Przysłowia: Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki ploszą. Z sierpem w ręku witać sierpień — wiele uciech, wiele cierpień. W sierpniu wszelki zbytek nie idzie w pożytek. Na Pańskie Przemienienie lepsze gospodarza mienie. Na św. Dominik kopy z pola — myk, myk, myk. Na św. Wawrzyniec dostaje kapusta wieniec. Św. Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje. Od Wniebowzięcia miej w gumnie pół żęcia. Po św. Bartłomieju jedz kluski na oleju.

ZŁOTE MYŚLI: Najsilniejszy charakter rzucić w odmęt fałszu, a ufarbujesz go na czarnio; najczystsza cnotę daj w zapasy z małemi podłostkami, a zjedzą ją jak drobne mole piękne futro.

J. I. Kraszewski.



Wrzesień



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S	Bl. Bronisławy, ldziego	5:10	18:49	0:47	16:46
2	C	Stefana, króla	5:11	18:47	2:05	17:14
3	P	Szymona Słupnika	5:13	18:42	3:24	17:38
4	S	Rozalii, panny	5:15	18:43	4:41	17:58
37. N. XVI po Świątkach. Ew.: O uzdrowieniu opuchłego. (Łuk. 14, 1-11).						
5	N	Wawrzyńca Justiniani, bisk.	5:16	18:40	5:57	18:18
6	P	Zacharyasza, proroka	5:18	18:38	7:11	18:36
7	W	Reginy, dziew. męcz.	5:19	18:35	8:23	18:57
8	S	Narodzenie NMP.	5:21	18:33	9:33	19:19
9	C	Gorgonjusza, męcz.	5:23	18:31	10:42	19:46
10	P	Mikołaja z Tolentynu, męcz.	5:24	18:28	11:47	20:16
11	S	Prota i Jacka, męcz.	5:26	18:26	12:48	20:54
38. N. XVII po Świątkach. Ew.: Największe przykazanie. (Mat. 0, 34-36).						
12	N	Imienia NMP.	5:27	18:23	13:43	21:39
13	P	Filipa, męcz.	5:29	18:11	14:29	22:34
14	W	Podwyż. Krzyża Świętego	5:31	18:19	15:08	23:34
15	S	Nikodema, kapłana męcz.	5:33	18:16	15:41	—
16	C	Kornela i Cyprijana, męcz.	5:34	18:14	16:08	0:41
17	P	Stygmatów św. Franciszka	5:36	18:11	16:32	1:52
18	S	Józefa z Kupertynu, wyzn.	5:38	18:09	16:53	3:06
39. N. XVIII po Świątkach. Ew.: O zapowietrzonym. (Mat. 0, 1-08)						
19	N	Januarego, bisk. męcz.	5:40	18:07	17:13	4:22
20	P	Eustachego i tow., męcz.	5:41	18:05	17:34	5:40
21	W	Mateusza, Apostoła	5:43	18:02	17:57	7:01
22	S	Tomasza z Wilanowy, bisk.	5:43	18:00	18:23	8:23
23	C	Linusa, pap. męcz.	5:46	17:58	18:55	9:45
24	P	NMP. od wyk. niewolników	5:48	17:56	19:35	11:04
25	S	Władysława z Giełniowa	5:50	17:58	20:26	12:16
40. N. XIX po Świątkach. O godach królewskich. (Mat. 22, 1-14).						
26	N	Cyprijana i Justyny, męcz.	5:51	17:51	21:27	13:18
27	P	Kosmy i Damjana, męcz.	5:53	17:48	22:38	14:07
28	W	Wacława, męcz.	5:55	17:46	23:54	14:47
29	S	Michała, Archaniola	5:57	17:44	—	15:16
30	C	Hieronima, Dokt Kościoła	5:58	17:41	1:11	15:42

ZAPISKI:

WRZESIEŃ

Przysłowia: Oto wrzesień — bliska jesień. Wrześniowa słota: miarka deszczu, korzec błota. Leniwiec wrzesień wsadza ręce w kieszeń. Dzień św. Idziego gdy się wypogodzi, cztery tygodnie potym pogoda dogodzi. Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała. Jeśli w dzień św. Michała wiatr północny wieje, to na pogodę nie miejmy nadzieje. Ptaszki przed Michałem odleciały, będzie ostry grudzień cały. Lichy ten gospodarz, co na św. Michał kopy z pola spychał.

ZŁOTE MYŚLI: Gdy uczciwi ludzie umywają ręce od wszystkiego, pozostawiają wolne pole tym, co nie mając skrupułów, idą i zwyciężają z krzywdą ogółu.

Adam Asnyk.

Niech się nie rwie olbrzymi łańcuch pokoleń. Niech silni i żywi podadzą sobie ręce przez wieki.

Artur Górski.

Mężczyźnie trzeba przemawiać do rozumu — kobiecie do serca.



Październik



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P	Jana z Dukli	6:00	17:38	2:27	16:02
2	S	Aniołów Stróżów	6:01	17:36	3:42	16:22
41. N. XX po Świętkach. Ew.: Uzdrawienie w Kafarnaum. (Jan 4, 46-53).						
3	N	Teresy od Dzieciątka Jezus	6:03	17:34	4:55	16:41
4	P	Franciszka Serafickiego	6:05	17:32	6:07	17:01
5	W	Placyda, męcz.	6:07	17:29	7:17	17:23
6	S	Brunona, zakonodawcy	6:08	17:27	8:27	17:48
7	C	Matki Boskiej Różańcowej	6:10	17:24	9:33	18:18
8	P	Brygidy, wdowy	6:12	17:22	10:36	18:51
9	S	Dyonizego, bisk. męcz.	6:14	17:20	11:33	19:35
42. N. XXI po Świętkach. Ew.: O niemilosiernym słudze. (Mat. 18, 23-35).						
10	N	Franciszka Borgiasza, wyn.	6:16	17:18	12:22	20:25
11	P	Macierzyństwa NMP.	6:17	17:15	13:03	21:22
12	W	Maksymiljana, bisk.	6:19	17:13	13:39	22:25
13	S	Edwarda, króla	6:21	17:11	14:08	23:33
14	C	Kaliksta, pap. męcz.	6:23	17:09	14:32	—
15	P	Teresy, dziewicy	6:25	17:07	14:54	0:44
16	S	Jadwigi, wdowy	6:26	17:04	15:14	1:57
43. N. XXII po Świętkach. Ew.: O monecie czynszowej. (Mat. 22, 15-21).						
17	N	Małgorzaty Alacoque, dz.	6:28	17:09	15:36	3:14
18	P	Łukasza, Ewangelisty	6:30	16:51	15:57	4:33
19	W	Piotra z Alkantary, wyzn.	6:32	16:57	16:23	5:55
20	S	Jana Kantego, kapłana	6:34	16:55	16:53	7:18
21	C	Urszuli i tow., męcz.	6:35	16:53	17:31	8:42
22	P	Korduli, dziewicy	6:37	16:51	18:19	10: 0
23	S	Jana Kapistrana, wyzn.	6:39	16:49	19:18	11:08
44. N. XXIII po Świętkach. Ew.: O córce Jaira (Mat. 9, 18-26).						
24	N	Rafała, Archaniola	6:41	16:47	20:28	12:03
25	P	Kryszpyna, męcz.	6:43	16:45	21:44	12:46
26	W	Ewarysta, pap. męcz.	6:44	16:43	23:01	13:20
27	S	Sabiny Panny	6:46	16:41	—	13:46
28	C	Szymona i Judy, Apost.	6:48	16:39	0:18	14:08
29	P	Narcyza, bisk.	6:50	16:37	1:32	14:28
30	S	Gerarda, bisk.	6:52	16:35	2:44	14:47
45. N. XXIV po Świętkach. Ew.: Trędowaty. (Mat. 8, 1-13)						
31	N	Chrystusa Króla	6:53	16:33	3:55	15:06

ZAPISKI:

PAŹDZIERNIK

Przysłowia: Miesiąc październik — marca obraz wierny. Na św. Franciszka, chłop już nic w polu nie zyska. Grzmot październikowy — niestatek zimowy. Po św. Brygidzie, babie lato przyjdzie. Po św. Jadwidze, słodycz w marchew idzie. Na św. Szymona i Judy, spodziewaj się śniegu i grudy. Październik z kraju żenie ptactwo do raju. W św. Jadwigę kiedy deszcz nie pada, to do kapusty Bóg miodu dokłada. Gdy nie rychło liść opada, zima wielka bywa rada.

ZŁOTE MYŚLI: Gdy cię los od pierwszego miejsca w rzeczypospolitej strąci — stój jednak, nawoływaniem poprawiaj; a jeśli głos ci coś zdławi — stój dalej i milczeniem poprawisz: bowiem wysiłek dobrego obywatela nie idzie nigdy na marne.

(poganin) Seneka.

Kto nie chce siać — ten i zbierać nie będzie.

H. Sienkiewicz.



Listopad



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P	Wszystkich Świętych	6:55	16:31	5:15	15:28
2	W	Dzień Zaduszny	6:57	16:29	6:14	15:51
3	S	Huberta, bisk.	6:59	16:27	7:21	16:19
4	C	Karola Boromeusza, bisk.	7:01	16:25	8:25	16:51
5	P	Zacharjasza i Elżbiety	7:03	16:24	9:24	17:31
6	S	Leonarda, pust.	7:05	16:22	10:16	18:19
46. N. XXV po Świątkach.			Ew.: O kąkolu.		(Mat. 13, 24-30).	
7	N	Engelberta, bisk.	7:07	16:20	11:00	19:14
8	P	Gotfryda, bisk.	7:09	16:18	11:37	20:14
9	W	Teodora męcz.	7:1	16:17	12:08	21:19
10	S	Andrzeja z Awelinu, wyzn.	7:12	16:15	12:33	22:27
11	C	Marcina, bisk.	7:14	16:14	12:56	23:37
12	P	5 Braci Polaków, męcz.	7:16	16:12	13:16	—
13	S	Stanisława Kostki, wyzn.	7:18	16:11	13:36	0:50
47. N. XXVI po Świątkach.			Ew.: O burzy na morzu.		(Mat. 8, 23-27).	
14	N	Józafata, bisk. męcz.	7:19	16:09	13:56	2:05
15	P	Alberta Wielkiego, Dokt.	7:21	16:06	14:20	3:24
16	W	Gertrudy, dziew.	7:22	16:05	14:47	4:45
17	S	Salomei, panny	7:24	16:03	15:21	6:09
18	C	Pośw. B. śś. Piotra i Pawła	7:26	16:02	16:05	7:32
19	P	Elżbiety, wdowy	7:28	16:01	17:00	8:47
20	S	Feliksa z Valois, wyzn.	7:29	16:00	18:09	9:51
48. N. XXVII po Świątkach.			Ew.: O sędzie ostatnim.		(Mat. 24, 15-35).	
21	N	Ofiarowanie NMP.	7:31	16:09	19:26	10:40
22	P	Cecylii, panny męcz.	7:33	15:59	20:46	11:20
23	W	Klemensa, pap. męcz.	7:35	15:58	22:05	11:49
24	S	Jana od Krzyża, Dokt.	7:36	15:57	23:21	12:13
25	C	Katarzyny, dziew. męcz.	7:38	15:55	—	12:34
26	P	Sylwestra, opata	7:39	15:54	0:35	12:53
27	S	Walerjana, bisp.	7:41	15:53	1:46	13:12
49. N. I Adwentu.			Ew.: O sędzie ostatecznym.		(Łuk. 21, 25-33).	
28	N	Zdzisławy, dziew.	7:42	15:52	2:56	13:33
29	P	Saturnina, męcz.	7:44	15:51	4:05	13:55
30	W	Andrzeja, Apostoła	7:45	15:51	5:12	14:21

ZAPISKI:

LISTOPAD

Przysłowia: Czasem w listopad nie palisz i sobole precz oddalisz, ale w grudniu musisz durniu. W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni. Listopada wiele wody, na łąki wielkie wygody. Wszyscy Święci, zima się kręci. Na W. W. Świętych od zrębu utnij gałąź dębu; jeśli soku nie ma, będzie tęga zima. Od św. Katarzyny nie wyganiaj już zwierzyny. Na św. Marcina najlepsza gęsiina.

ZŁOTE MYŚLI: Zwyciężają w bitwie lub przegrywają dowódcy, a nie wojska. Niema zwycięstwa bez bitwy. Zwycięstwo oznacza przewagę moralną u zwycięzców, a upadek moralny u zwyciężonych.

Marsz. Ferdynand Foch.

Służmy pocziwej sławie, a jako kto może, ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.

J. Kochanowski.



Grudzień



Dni		Kalendarz Rzymski	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S	Diodara, kapł. męcz.	7:47	15:50	6:16	14:52
2	C	Bibjanny, dziew. męcz.	7:48	15:50	7:18	15:29
3	P	Franciszka Ksawerego, wyzn.	7:49	15:49	8:12	16:15
4	S	Barbary, dziew. męcz.	7:51	15:49	8:59	17:07
50. N. II Adwentu.		Ew.: Świadeństwo Chrystusa.	(Mat. 11, 2-10).			
5	N	Saby, opata	7:52	15:48	9:37	18:06
6	P	Mikołaja, biskupa	7:54	15:47	10:11	19:09
7	W	Ambrożego, bisk.	7:55	15:47	10:38	20:15
8	S	Niepokalanego Poczęcia NMP.	7:56	15:47	11:00	21:24
9	C	Leokadii, dziew. męcz.	7:57	15:47	11:21	22:34
10	P	NMP. Loretańskiej	7:59	15:46	11:40	23:46
11	S	Damazego, pap.	8:00	15:46	12:00	—
51. N. III Adwentu.		Ew.: Świadeństwo Jana Chrzciciela.	(Jan 1, 19-28).			
12	N	Aleksandra, męcz.	8:02	15:46	12:21	1:00
13	P	Łucji, panny męcz.	8:03	15:46	12:45	2:18
14	W	Diskora i tow., męcz.	8:04	15:46	13:14	3:38
15	S	Ireneusza i tow., męcz.	8:05	15:46	13:51	4:59
16	C	Euzebjusza, bisk. męcz.	8:05	15:46	14:40	6:18
17	P	Łazarza, bisk.	8:06	15:46	15:42	7:29
18	S	Oczekiwania NMP.	8:07	15:46	16:56	8:26
52. N. IV Adwentu.		Ew.: Gotujcie drogę Pańską.	(Łuk. 3, 1-6).			
19	N	Urbana, papieża	8:07	15:47	18:18	9:12
20	P	Zefiryna, pap. męcz.	8:08	15:47	19:41	9:48
21	W	Tomasza, Apostoła	8:08	15:48	21:02	10:15
22	S	Flawjana, wyzn.	8:09	15:48	22:30	10:38
23	C	Wiktoria, dziew. męcz.	8:09	15:49	23:33	10:59
24	P	Wigilja. Adama i Ewy	8:10	15:49	—	11:18
25	S	Bożego Narodzenia	8:10	15:50	0:45	11:39
53. N. po B. Narodz.		Ew.: O Szymonie i Annie.	(Łuk. 2, 33-40).			
26	N	Szczepana, pierw. męcz.	8:11	15:50	1:55	12:00
27	P	Jana Apostoła i Ewangel.	8:11	15:51	3:03	12:25
28	W	Młodzianków, męcz.	8:11	15:52	4:08	12:55
29	S	Tomasza, bisk. męcz.	8:11	15:53	5:10	13:28
30	C	Engenjusza, bisk.	8:11	15:54	6:07	14:11
31	P	Sylwestra, papieża	8:11	15:55	6:57	15:01

ZAPISKI:

GRUDZIEŃ

Przysłowia: Mroźny grudzień, wiele śniegu — żyzny roczek będzie w biegu. Grudzień ziemię grudzi a chaty studzi. Św. Barbara pò lodzie, — Boże Narodzenie po wodzie. Wilja piękna, jutrznia jasna, toć stodoła będzie ciasna. Gdy tęga zima w pierwotku adwentu, ośmnaście tygodni nie spocznie momentu. Boże Narodzenie pogodnie, będzie tak 4 tygodnie. Jeśli śnieg do Eugenji, to i zima się przemieni. Gdy pasterka jasna — to komórka ciasna. W święto Barbarki zdejm ze strychu sanki.

ZŁOTE MYŚLI: Cierpienie i pragnienie są bodźcami, które popychają nas do doskonalenia się. Szczęśliwy! — kto zamiast narzekać na cierpienia, uczy się od nich.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).

Niech żyją pierwsi w Narodzie! — ale jeśli są zawsze pierwsi i w poświęceniu.

Adam Asnyk.

Kalendarz stuletni.

Styczeń. Grudniowy czas pogodny pozostanie bez zmian, aż do 11 stycznia. Od 12—18 pochmurno, lecz łagodnie. Następnie mróz, słonecznie i zimno do 24. Dnia 25 deszcz, 27 i 28 silne ulewy. Do końca miesiąca mróz.

Luty. Od 1 lutego wiatr i deszcze, od 4—10 pochmurno, lecz łagodniej, czasem mżysto. W dniach 12 i 13 silne wiatry, 14 śnieżycy, 15 i 16 wiatr i ulewa, od 17—19 pochmurno i deszcze, 20 i 21 dwa ładne dni, 22 i 23 wietrzno. Od 24 śliczne dni aż do końca miesiąca.

Marzec. Od 1—5 zimno. Od 6—9 ciepło jak w lecie. Dnia 10 zimny deszcz. Od 11—16 ładne dni z powiewem. Od 17—24 zawsze nad ranem przymrozki — przez dzień słonecznie. Dnia 29 i 30 śnieg i mroźno.

Kwiecień. Do 3 bardzo zimno. Dzień 4 ładny, ciepły, słoneczny, Od 5—8 ponuro i deszcze, od 9—16 bardzo zimno, słonecznie, wietrzno. Potem deszcz i zimno aż do 20. Od 21 ciepło i parno, 28 deszcz, następnie ciepło.

Maj. Od 1—5 naprzemian grzmoty i deszcze, przymrozki, słońce — dnia 5 nad ranem wielki szron, lecz dzień słoneczny, ale chłodny. Od 6—25 ładnie, noce chłodne, przez dzień bardzo ciepło, wielka susza. Od 26—29 pochmurno i deszcze. Dnia 30 silny, szkodliwy szron, 31 wielki wiatr — wieczorem deszcz.

Czerwiec. Od 1—5 zimno i deszcze, 6—8 ciepłe deszcze z promieniami słonecznymi, 9 i 10 pogoda, 11—15 duszno z deszczami. Po 16 grzmoty, deszcze, ciepło, wilgotno aż do 25-go. W dniach 26 i 27 wspaniała pogoda, 28—30 wiatr, pogoda, pochmurno.

Lipiec. Pierwsze dni chłodne. Od 3—9 upały. Dnia 9 w nocy burze z ulewami. Od 11—27 upały bez deszczu. Od 28—31 deszcze.

Sierpień. Dnia 1 ponuro i mżysto. Od 2—6 pogodnie. Od 7—13 codziennie deszcze. Od 14—17 ładnie, potem silny wiatr

i grzmoty. Od 18 do końca miesiąca stale deszcze, zboże na polu wyrasta, słoma gnieje.

Wrzesień. Od 1—8 pogoda. Od 9—17 naprzemian pochmurno, deszcz, ciepło. Od 18—23 słonecznie, nocami zimno. Od 24 do 29 deszcze, 30 pogoda.

Październik. W pierwszych dniach pogoda. Od 4 lub 5-go deszcze i ulewy. Od 8—11 pochmurno bez mrozu. Dnia 28 nad ranem mgła, nocą mroźny wichur, jak zimą; tak aż do końca miesiąca. Wody okryją się grubą warstwą lodu.

Listopad. Od 1—4 pogoda zmienna. Od 4—7 śliczne powietrze. Od 8—15 wiatry i deszcze. W dniach 21 i 22 mroźno, 23 deszcz, 24 ładny, wesół jesienny dzień, 25 przez dzień ładnie, nocą deszcz. Od 26—30 pogodnie.

Grudzień. W początkach miesiąca dni śnieżne, rozjaśni się 4, dnia 5 całodzienny deszcz, 6—8 ciepło i pochmurno, 9 mocny deszcz, 10 wspaniały, ciepły wiosenny dzień. Od 11—18 deszcze i pochmurno. Dnia 19 jasno, mróz i ostry wiatr. Od 19—29 jasno, spokojnie, mrozy bez opadów śnieżnych. W dniach 30 i 31 rano mgła, podczas dnia pochmurno.

Władze polskie i urzędy świętują w dni następujące:

Władze Polskie i Urzędy świętują w dni następujące:

Wszystkie niedziele całego roku — Nowy Rok (1 stycznia) — Święto Trzech Króli (6 stycznia) — Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego) — **Drugi dzień Wielkiejnocy** (data zmienna) — Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej (3 maja) — Wniebowstąpienie Pańskie (data zmienna) — **Drugi dzień Zielonych Świątek** (data zmienna) — Boże Ciało (data zmienna), — Świętych Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) — Wniebowzięcia N. M. P. (15 sierpnia), Cud nad Wisłą — Wszystkich Świętych (1 listopada) — Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (8 grudnia) — Pierwsze i drugie święto **Bożego Narodzenia** (25 i 26 grudnia).

Przepisy postne.

Prawo kościelne ustaliło następujące przepisy postne:

I. Post, to jest tylko jednorazowe nasycenie się za dnia, obowiązuje:

1. We wszystkie dni **Wielkiego Postu**, począwszy od Środy Popielcowej aż do południa Wielkiej Soboty, z wyjątkiem niedziel.

2. W środy, piątki i soboty **Suchych Dni**.

3. W cztery wigilje: Bożego Narodzenia, Zielonych Świąt, Wniebowzięcia Matki Boskiej i Wszystkich Świętych.

Post obowiązuje wszystkich katolików od skończonego 21-go roku aż do rozpoczęcia 60 roku życia, jeśli z ważnych przyczyn nie są od tego zwolnieni.

II. Abstynencja, to jest wstrzymanie się od mięsnych potraw obowiązuje:

1. We wszystkie piątki całego roku, o ile nie przypada na piątek święto nakazane.

2. We wszystkie **Suche Dni**.

3. W wymienione powyżej cztery **Wigilje**.

4. W **Środę Popielcową**, w soboty **Wielkiego Postu** (w Wielką Sobotę tylko do południa).

Abstynencja obowiązuje wszystkich katolików, począwszy od skończonego 7-go roku życia, o ile z ważnych przyczyn nie są od tego zwolnieni.

Uwagi: 1. Każdego roku przed Wielkim Postem czyta się z ambon przepisy postne, jakie obowiązują w diecezji; do nich należy się stosować, choćby zawierały odstępstwa od podanych tu ogólnych przepisów. Tam też podaje się bliższe określenia, jak należy zachowywać post i abstynencję.

2. W wątpliwościach pytać swego ks. proboszcza lub spowiednika, którzy mogą także udzielić dyspensy (spowiednik tylko w spowiedzi).

Inne odpusty zupełne

dla III. Zakonu i kościołów franciszkańskich.

1. Członkowie Trzeciego Zakonu dostąpić mogą odpustu zupełnego, gdy są obecni na miesięcznem zgromadzeniu tercjarziem.

2. Odpust zupełny dla Tercjarzy w trzech dniach miesiąca dowolnie obranych.

3. Dla Tercjarzy odpust zupełny za odprawienie koronki franciszkańskiej, czyli Różańca Siedmiu Radości Najświętszej Panny.

4. Dla wszystkich wiernych odpust zupełny we wszystkie wtorki za spełnienie zwykłych warunków odpustowych i zwiedzenie kościoła Zakonu Franciszkańskiego w czasie wystawienia Przenajświętszego Sakramentu ku czci świętego Antoniego z Padwy.

5. Nabożeństwo trzynastowtorkowe. Ktokolwiek we wtorki kolejno po sobie następujące ku czci świętego Antoniego przed uroczystością tego Świętego, lub w innym czasie, odprawia nabożeństwo, tak zwane trzynastowtorkowe, zyska odpust zupełny.

6. Niedziele ku czci świętego Ojca naszego Franciszka. Jest ich pięć. Odprawiają się zwykle przed uroczystością Stygmatyzacji świętego Franciszka, to jest przed 17 września — można je odprawiać jednak i w innym czasie. Za to nabożeństwo odpust zupełny dla wszystkich, którzy je odprawiają.

7. Sześć niedziel ku czci świętego Ludwika Biskupa z Tuluzy. Zazwyczaj odprawia się te niedziele przed jego uroczystością, która przypada na dzień 19 sierpnia. Trzeba je odprawić kolejno, to jest w sześciu niedzielach kolejno po sobie następujących. Poleca się odprawienie tego nabożeństwa przedewszystkiem kształcącej się chrześcijańskiej młodzieży.

8. Dnia 17 każdego miesiąca odpust zupełny dla wszystkich wiernych, którzy ku czci świętego Paschalisa Baylon obecni są w kościołach naszego Zakonu w czasie, gdy Przenajświętszy Sakrament wystawiony jest do publicznej adoracji.

9. Odpust zupełny za każdą z następujących nowen: ku czci

Najświętszej Marji Panny Niepokalanie Poczętej, z początkiem dnia 29 listopada — ku czci świętego Ojca naszego Franciszka, z początkiem dnia 25 września — ku czci świętego Antoniego z Padwy, z początkiem 4 czerwca — ku czci świętego Józefa z Kupertinu, z początkiem dnia 9 września.

10. Odpust zupełny w dniu Patrona kościoła zakonnego.

11. Odpust zupełny dla Tercjarzy w dniach 16 kwietnia i 29 listopada za odnowienie profesji tercjarskiej.

12. Odpust zupełny w uroczystość Serca Pana Jezusa za prywatne lub wspólne odnowienie poświęcenia się Najświętszemu Sercu. Również odpust zupełny, chociaż nie w dniu Serca Pana Jezusa, ale za wspólne poświęcenie się.

13. Odpust zupełny w piątek dowolnie obrany w czasie Wielkiego Postu.

14. Dla członków Paska świętego Franciszka z Asyżu. Odpust zupełny w dniach 4 października i 2 sierpnia — pozatem w jedną z niedziel miesiąca za udział w procesji — w uroczystość świętego Franciszka 4 października i 17 września — świętego Antoniego 13 czerwca — świętej Klary 12 sierpnia.

Historja Polski.

Książęta i królowie polscy.

Mieczysław I książę	962—992	Aleksander	1501—1506
Bolesław I Chrobry	992—1025	Zygmunt I Stary	1506—1548
Mieczysław II Gnuśny	1025—1034	Zygmunt II August	1548—1572
Kazimierz Odnowiciel	1040—1058	Henryk Walezy	1573—1574
Bolesław II Śmiały	1058—1080	Stefan Batory	1576—1586
Władysław Herman	1080—1112	Zygmunt III Waza	1587—1632
Bolesław III Krzywousty	1102—1138	Władysław IV	1632—1648
Walka o tron	1138—1296	Jan II Kazimierz	1648—1668
Władysław Łokietek	1296—1333	Michał Korybut Wiśniowiecki	1699—1673
Kazimierz Wielki	1333—1370	Jan III Sobieski	1674—1696
Ludwik, król. węg. i pol.	1370—1382	August II	1697—1704
Jadwiga	1384—1386	Stanisław Leszczyński	1704—1709
Władysław Jagiełło	1386—1434	August II (drugi raz)	1709—1733
Władysław III Warneńczyk	1434—1444	August III	1733—1763
Kazimierz Jagiellończyk	1447—1492	Stanisław August Poniatowski	1764—1796
Jan I Olbracht	1492—1501		

Szczęść Boże!

*W odświeżonej szacie i z pogodną skronią
NOWY ROK ujął berło panowania,
I wkoło siebie sypie hojną dłonią
Szczere życzenia i powinszowania:*

*Szczęść Boże! — w pracy na roli, w urzędzie,
Na szkolnej ławie i w klasztornej celi
Niech ten ROK NOWY — rokiem szczęścia będzie,
Niech uśmiech wszystkim twarze wciąż weseli!*

*Szczęść Boże! — w pracy, wielcy myśliciele,
Co głębie morza i bieg gwiazd badacie
Przed Wami wzniosłe i szlachetne cele,
Pracą dla bliźnich wiek swój uświęćcie.*

*Szczęść Boże! — wszystkim, co w życia szarzyźnie
Wiernie spełniają wolę Najwyższego.
Tym, którzy służą Bogu i Ojczyźnie,
Tym, co czekają świtu różanego.*

*Szczęść Boże! — Tobie, Narodzie kochany,
W walce o rzędność, byt i lepszą przyszłość
„Samoobronnie“ potargaj kajdany
I gospodarczą od obcych zawistość*

Zerwij w Tym roku! Wam wszystkim Szczęść Boże!

*Co w imię głosu sumienia, rozumu
Kładziecie na stos ofiary ze siebie,
Kiedyś — gdy dla was wszędzie nowe zorze,
Gdy się ujrzyicie pośród świętych tłumu,
Bóg Was nagrodi koroną tam... w niebie.*

Fr. I.



Hymn o św. Franciszku.

A. E. Odyniec

Błogosławionaś ty ziemio włoska,
 Kraju gorących uczuć i wiary!
 Jak płon twój słońce, tak łaska Boska
 Ducha snąć w tobie rozmnaża dary.
 Gdzie wyższe strojem poetów lutnie?
 Gdzie pieśni wartsze aniołów chóru?
 Gdzie tyle nieba wcielono w płótnie?
 Gdzie tyle życia wskrzesło z marmuru?
 Gdzie tyle świątyń w niebo się piętrzy?
 Gdzie duch wiadomiej jaśnieje w krzyżu?
 Gdzie tylu Świętych? — A któż z nich świętszy,
 Jako Franciszek, syn Twój z Assyżu?
 On w człowieczeństwie jak obraz Bóstwa,
 Przewodnik świata Bożemi tory,
 Apostoł wiary, kapłan ubóstwa,
 Mistrz poświecenia, a król pokory.
 I w nim wybrane narzędzie Boże,
 Aby świat przezeń, z wieku do wieku,
 Widział i wiedział co jest i może,
 Moc łaski Bożej w świętym człowieku.



Opowiadanie wigilijne

przez Fr. X. S.

(tłumaczenie).

Maly domeczek, stojący na przedmieściu samotnie, miał tylko jeden pokój na parterze. Cztery wilgotne ściany pochyliły się mocno i były tak zbutwiałe, że tylko cudem podpirały podziurawiony dach, który na spółkę ze sufitem chronił mieszkańców przed deszczem, śniegiem i wiatrem. A wiatr wiał tu szczególnie przejmująco, bo domek stał całkiem oddzielnie, jakgdyby wyrzucony z miasta i żadne drzewo nie chroniło go.

Zewnątrz, jakże wszystko pięknie uporządkowane, jak czyste i schludne! Doprawdy, porządek zachwyca oko i każe zapomnieć o ubóstwie, które wyziera ze starych mebli i sprzętów.

W piecu płonie kilka polan drzewa. Zaledwie kilka. A tu na polu zimno przejmujące, boć to grudzień już się ma ku końcowi. Przed kominkiem siedzi młoda niewiasta i robi skarpetki. Płomień ognia rzuca na jej twarz smugi światła, które igrają wesoło, jakgdyby chciały pokryć smutek, jaki na niej osiadł. Obok niewiasty bawią się również wesoło dwaj chłopcy. Chłopcy dokazują i śmieją się głośno, a matkę taki smutek chwyta za serce. Łza zwisa jej u rzęs i splywa wolno po policzku, ile razy spojrzy na dzieci. Dziś jest wigilia, święta wigilia, a ona, biedaczka, nie ma dla tych rozkosznych malców nic, dosłownie nic.

Co roku dostawały zawsze jakieś podarki — tego dnia. Dzisiaj jednak biedna matka nie ma nawet dość na wyżywienie, bo ojciec od kilku miesięcy jest chory i ona sama musi pracować na utrzymanie jego i całej rodziny.

Tak siedziało wszystko troje: dzieci, nie przeczuwające przygnębienia matki i matka, pełna strapienia o chleb na jutro.

Wtem otwarły się drzwi naościęż. Do wnętrza wszedł urzędnik sądowy. Gdy wszedł do pokoju i ujrzał nędzę i ślady głodu na twarzy młodej kobiety, zbladł. Akta, jakie niósł w ręce, wypadły mu na ziemię.

Dobra pani — ozwał się po chwili głosem miękkim — w imieniu pana Ostermana mam panią zapytać, czy państwo mogą zapłacić komorne. Jeśli nie — tu zniżył urzędnik głos — to mam obowiązek zasekwestrować wam, co macie.

— Ah! mój panie — odrzekła drżąc kobieta — niestety! nie jesteśmy w stanie zapłacić czynszu! Mój mąż chodził wszędzie za pieniędzmi, ale nikt mu nie pożyczył, ani grosza. Jesteśmy biedni i biedni i dlatego nikt nam kredytu nie chce udzielić. Oh! my nieszczęśliwi! Pan Osterman nie zna współczucia! — wymówiła kobieta płaczliwie, jednym tchem.

— Prosiłem go sam, by był tak dobry i jeszcze zaczekał z tą sprawą, ale nie chciał o tem nawet słyszeć. — Dziś jest wieczór wigilijny. Pozostaje wam więc tylko półtora dnia do dyspozycji....

— Ależ my nie możemy zapłacić! — zawołała płacząc kobieta. Trzydzieści pięć złotych! Skąd wziąć tyle pieniędzy? Oh! mój panie! — proszę mieć litość nad nami!

— Ja nie mogę tu nic pomóc. Muszę wypełnić obowiązek mego urzędu.

Czy naprawdę Osterman jest taki niemiłosierny? Czy nie ma serca? by nas w zimie wypędzić z domu i zabierać nam resztę naszego mienia, te marne meble? W takim razie musimy umrzeć z głodu, lub gdzieś w śniegu zamarznąć. A przecież nic złego nie wyrządziliśmy mu. Mąż mój nie jest ani marnotrawcą, ani pijakiem, nie! Jest uczciwym robotnikiem i troskliwym ojcem. Pan go zna przecież! Żeśmy nie zapłacili czynszu, temu była winna chochoroba męża. Dwa miesiące nie wstał z łóżka. Nie mógł więc nic zrobić. Cóż my temu winni, że go choroba nawiedziła?

— Nędza wasza wzrusza mnie głęboko. Pragnąłbym wam pomóc! Lecz ja mam siedmioro dzieci i jestem prawie równie biedny, jak państwo. Ale, choć nie mogę pomóc, dam radę. Proszę jeszcze raz pójść do pana Ostermana! Może da się zmiękczyć.

— Ah! wątpię! On mię nawet nie dopuści do siebie.

— Nie! Mam nadzieję, że panią wysłucha. Zresztą powiem.

jeszcze, dlaczego on na państwo taki niełaskaw. Mianowicie dlatego, że mąż pani nie pracuje u niego.

— Pan Osterman jest bardzo niesprawiedliwy. Mąż mój nigdy mu pracy nie odmówił. A jeśli poszedł u innych szukać pracy, to dlatego, ponieważ p. Osterman zatrzymał mu zarobek, aby sobie potrącić nasze u niego długi. Proszę pomyśleć: mąż zarabia dziennie zaledwie dwa złote. Aby więc zapłacić dług, musiałby prawie cały miesiąc pracować darmo u Ostermana. A my z czego mamy tymczasem żyć?

— Pewno, że to jest niemożliwe!

— Więc posłucham pańskiej rady i mimo wszystko pójdę do p. Ostermana. Może mi się uda zmiękczyć jego serce.

Woźny z uniżonym ukłonem i zafrasowaną miną ulotnił się. W czasie rozmowy młodszy chłopak usnął na ręku starszego. Lekko wzięła go matka i ułożyła, całując, do snu w łóżeczku. Następnie ubrała spiesznie siebie i małego Józia do wyjścia. Przekonawszy się jeszcze raz, że dziecko spokojnie śpi, ujęła za rękę Józia i wyszła.

W pięknie i bogato umeblowanym salonie siedział pan Osterman. Ubrany w bogaty szlafrok czytał wiadomości z giełdy. Obok siedziała jego mała córeczka Klara i robiła jakąś robótkę. Ktoś zapukał do drzwi nieśmiało.

— „Proszę!“

Do pokoju weszła uboga kobieta z chłopczykiem.

— „Czego sobie pani życzy? — powstał na nią Osterman z miejsca surowo. Przynosi pani pewnie już raz tę należną kwotę?! — zakończył pytająco.

Ah! Niestety! nie stać mię na to. Właśnie...

— Jeśli pani nie przynosi pieniędzy, to cóż pani tu u mnie chce?

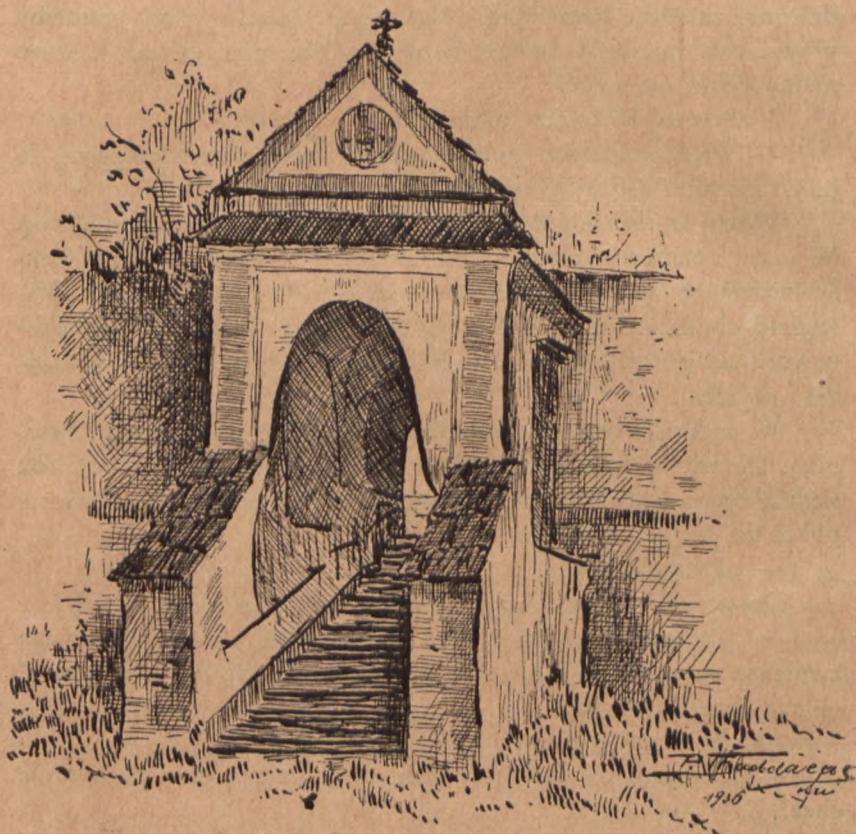
— Chciałabym pana usilnie prosić o zwłokę. Mąż mój wraca powoli do sił. Już zaczyna pracować. Niedługo, a będziemy mogli naszą zaległość wyrównać.

— Zwłoka, zwłoka i bez końca zwłoka! Już sześć miesięcy tak czekam i zwlekam, a wy ani myślicie płacić. Już mam dość tego! — zakończył czerwony od gniewu.

Biedna matka stała przed nim drżąc. Dziecko, czując instynk-

townie, że matce i jemu coś nieprzyjemnego grozi, skryło się we faldach sukni.

— Nie znaszej winy się to stało. Choroba była tego przyczyną. Wszak dotąd, póki mąż był zdrow, płaciliśmy regularnie. Proszę mieć litość nad nami! — Spojrzała nań błagająco...



— „Nic mię to nie obchodzi!”

— Mamy dwoje dzieci. To i jeszcze jedno w domu.

Odkąd ojciec chory, marzną i głodują biedactwa, bo niema komu pracować. Pan przecież nie byłby tak nielitościwy i nie wypędziłby nas w szczere pole na śnieg i mróz.

— Ja muszę mieć pieniądze od was!

— Ach! panienko — zawołała płaczliwie biedna matka zwracając się do córeczki Ostermana, — proszę za mną wstawić się do ojca!

Klara chciała coś powiedzieć i podniosła wzrok na ojca. Lecz ojciec spojrzal na nią surowo i rzekł spiesźnie, nie dopuszczając córki do słowa:

— Proszę opuścić salon! Nie płacie, to pojutrze każę za-sekwestrować wam rzeczy, a na mieszkanie najmę punktualnie płacących. Dowidzenia!

Łkając wzięła nieszczęśliwa matka swe dziecko za rękę i wyszła z domu. Mała Klara wstała od swej robótki. Na róży, którą wyszywała, świeciły dwie duże krople lez...

Biedna kobieta wróciła do domu. Dziecko spało jeszcze. Zchyliła się, by je pocałować. Wtedy mały Józio uchwycił ją rączkami za szyję i rzekł, na sposób dziecka: — Mamusiu! Ten pan krzyczał na ciebie i straszył cię i tyś się rozplakała. Ale poczekaj, mamusiu. Jak urosnę, to ja temu panu dam! Niech mamusia nie płacze. Tu ścisnął ją jeszcze silniej za szyję i prosił, by nie plakała.

— Nie, już nie będę płakać, dziecko! Bóg nam przyjdzie z pomocą.

— Dziś w nocy przyjdzie Mały Jezus — mamusiu. Prawda?

— Tak, przyjdzie, mój mały.

— Dzieciatko przynosi zawsze dobrym i grzecznym dzieciom cukierki — prawda mamó?

— Prawda!

— To mnie też przyniesie, bo byłem grzecznym prawda? Mamusiu, prawda?

— Przyniesie — rzekła matka, a lzy cisnęły się jej do ocz, bo wiedziała, że tym razem kłamie.

Nie miała bowiem za co sprawić gwiazdki.

— Mamuś!

— Cóż?

— Ale ja nie chcę cukierków!

— Czemu nie?

Ja chcę pieniądze. Będę prosić Dzieciatko, żeby mi dało pieniądze. Duzio, duzio pieniędzy.

— A cóż ty z pieniędzmi zrobisz?

— Dam mamie, żeby mama nie płakała przed tym niedobrym panem.

Matce zrobiło się miękko koło serca. Ucałowała maleństwo i klękała z nim razem, by się w tej intencji pomodlić do Dzieciątka Betleemskiego.

Późno w noc wrócił mąż z pracy. Jak każdego dnia, tak i dziś przyniósł na ramieniu wiąznię nazbieranego po drodze chruštu. Zapalono ogień w piecu. Za część zarobku zakupiła żona w najbliższej gospodzie misę zupy, by ją przygrzać mężowi, który po chorobie potrzebował ciepłej strawy. Po spożyciu jej udał się na spoczynek, a za nim obaj malcy. Ona tylko czuwała. Wzięła do rąk szydełko, by dokończyć ciepły sweter dla męża. O zajściu z Ostermanem nie wspomniała mu ani słówkiem. Bała się, żeby nie zachorował. Wołała raczej sama więcej cierpieć.

Nagle lampka zgasła, bo oliwy brakło. Biedna kobieta siedziała po ciemku. Właśnie wybiła godzina dwónasta. Powoli, poważnie rozległ się głos dzwonu, wzywającego na pasterkę. Mąż i dzieci spały spokojnie. Wstała więc szybko, ubrała się i cichaczem wyszła — do kościoła, by Boga o pomoc prosić.

W niedługi czas po jej odejściu jakieś światło zbliżyło się nieśmiało do ich domku. Były to dwie postacie niewieście. Jedna niosła niewielką latarkę. Obie zdały się zmierzać również do kościoła na nocne nabożeństwo. Lecz nie! bo stanęły przed domkiem samotnym. Jedna podniosła latarkę w górę, by odnaleźć okno, bo śnieg dużymi płatkami zasłaniał wszystko.

— Już nie świecą. Widocznie śpią dawno, — rzekła jedna.

To wejdźmy — dodała druga.

— Wejdźmy! Drzwi z pewnością nie są zamknięte. Ubodzy nie mają kluczy.

Młodsza niewiasta wzięła z rąk towarzyszki latarkę, otworzyła drzwi i weszła cicho sama jedna do pokoju. Podeszła do łóżeczka dzieci. Spały głęboko. Podobnie i ojciec. Wtem zdało jej się, że mały Józio otworzył oczy. Oglądnęła się szybko po pokoju, jakby czegoś szukała. Pod łóżkiem dzieci odkryła dwie pary obuwia. Lekki uśmiech rozchylił jej usteczka. Sięgnęła do sakiewki, którą trzymała w ręce i schyliła się kilkakrotnie. Następnie opuściła mieszkanie tak cicho, jak weszła.

Nazajutrz dzwony niosły w świat rozgłośnie radosną wiadomość o Bożem Narodzeniu. Ojciec zbudził się. Czuł, że go sen mocno pokrzepił. Matka tymczasem wstała, rozpałała ogień. Miłe ciepło rozlało się po izdebce. Na kuchence kipiało w garnuszku mleko.

Chłopcy też zbudzili się i przecierali zaspane oczęta.

— „Mamusi! — zawołał wreszcie półśnie Józio. Dzisiaj pewnie było u nas Dzieciątko Jezus! Co nam przyniosło?

Ojciec westchnął i spojrzał na matkę. O! jak szczęśliwi są bogaci! Oni mogą dziś dzieciom swoim radość sprawić. A my biedni?

Tymczasem Józio wygramolił się z łóżeczka. Matka ubierała go spiesźnie i wzięła wreszcie do ręki bucik, by go obuć. Z bucika wypadło jakieś małe zawiniątko.

— Mężu — rzekła — czemu nie powiedziałeś mi nic, żeś dzieciom coś kupił?

— Nie rozumiem cię — moja droga — odrzekł mąż. Wiesz, że nic nie kupowałem. Wszak zarobek mój ledwie na chleb starczy.

Tymczasem ujęła drugi bucik. I żeń coś ciężkiego wypadło. Rozwinęła papier. Na ziemię wypadły trzy dziesięciozłotówki...

— „O Boże! pieniądze, — zawołała uradowana i przestraszona zarazem niewiasta. — Popatrz! naprawdę pieniądze!”

Rozwinęła i drugie zawiniątko. „Pieniądze!” — zawołali oboje razem.

— Bogu najlepszemu niech będą dzięki! Skończyła się nasza nędza! — zawołała ze łzami w oczach matka, klękając przed obrazami.

Mąż nie mógł miejsca znaleźć z radości. Oczom własnym nie chciał wierzyć i co chwila wpatrywał się w błyszczący metal, jakby chciał stwierdzić, że to naprawdę jawa, a nie sen.

— Mamusi! a widzisz! mówiłem, że tej nocy Dzieciątko było u nas. Widziałem ja sam na własne oczy. Widziałem takie duzie, duzie światło w pokoju i Dzieciątko Jezus stało tu przy mnie. Miało taką buzię, jak ta panienka, co wczoraj siedziała obok nie-dobrego pana.

— O! teraz rozumię wszystko —, zawołała matka. Bóg przyszedł nam z pomocą, bo obok nielitościwego człowieka posadził anioła litości!



Dzień pierwszej Komunii św. dziewczyny cyrkowej.

Nora — mała tancerka cyrkowa, stała sobie pewnego dnia przed szkołą dla dziewcząt. Z ciekawością dziecka przypatrywała się dziewczynkom, które swobodnie biegały po podwórzu. Była sama prawie jeszcze dzieckiem. Miała dopiero 12 lat. Ale mimo tak młodych lat, była nadzwyczaj rozumną i mogła patrzeć z góry na swe rówieśnice; żadna bowiem z nich nie była tak uwielbianą i oklaskiwaną, jak ona.

Za wiedzą rodziców — z wrodzonego pociągu — uczęszczała do szkoły w miasteczkach, gdzie się ojciec ze swą budą cyrkową zatrzymywał. Mimo młodego wieku i takiego sposobu zdobywania wykształcenia, mała linoskoczka zdradzała dużo mądrości i duży zasób wiadomości. Niestety, i w rzeczach złych. O religii jednak nie miała najmniejszego pojęcia. Jej ojciec bowiem — sam niewierzący — oddalał od niej celowo wszystko, co przypominało Boga.

W hałaśliwym i śliskim życiu cyrkowem słowo „Bóg“ nie obilo się nigdy o jej uszy.

Gdy tak stała przed drzwiami szkoły, wyłonił się z nich katecheta. Dziewczynki, miejscowym zwyczajem, przybiegły doń, by mu podać rączkę. I mała, nieświadomie naśladowując inne dzieci, uczyniła to samo. Ksiądz ścisnął jej brunatno spaloną rączkę i spojrział jej badawczo w oczy. Nora, jakgdyby wyczytała z oczu księdza pytanie, w swej szczerości zawołała prędko: „Jestem Nora, linoskoczka! Czy mię pan nie widział wczoraj przed magistratem, jak tańczyłam na linie, wysoko, wysoko? O! jak to było pięknie! Wszyscy ludzie oklaskiwali mię i chwalili głośno, a dzieci posyłały mi rączkami pocałunki od ust! O! z nikim nie zamieniłabym się! Z nikim na świecie!“

Kapłan uśmiechnął się dobrotliwie i zapytał: „Ile ty masz lat, dziecko? Czy chodziłaś kiedy do szkoły?“

— Mam dziesięć lat, ale wiem już dużo rzeczy. Wiem więcej, niż te tu dzieci. Już umiem czytać i pisać i tyle rachować, że wszystkie pieniądze z przedstawienia porachuję, zanim ojciec ze szynku wróci.

Księdzu spodobała się szczerość i otwartość dziecka. Ciągnął więc zaczęłą rozmowę dalej i prowadził dziewczynkę w kierunku swego domu. Po drodze zapytał małą nagle: „Wiesz ty, dziecko, co o dobrym Panu Jezusie? Czy byłaś już do Komunii św.?“

Dziewczę podniosło nań szeroko otwarte oczy i spytała: „Dobrego Pana Jezusa“? Któż to jest? Gdzie On mieszka? Czy to wielki pan, jak ten, który mi w Lublinie rzucił złotego dukata do fartuszka? A który podarowałaś biednemu żebrakowi, bo mię bardzo prosił i mówił, że jest głodny?“ O! jeśli to taki sam pan, proszę mię doń zaprowadzić. Będę mieć znów dukaty, piękne dukaty! — zakończyła, śmiejąc się z radości i klaszcząc w dłonie. Księdza dotknęło przykro, że dziewczynka tak duża o Bogu nic jeszcze nie wie.

— Prowadź mię do twego ojca — rzekł surowo po chwili namysłu. „Mam mu coś powiedzieć“.

Dziecko przestraszyło się. Przyszło jej na myśl, że może powiedziała coś niewłaściwego. Prosiła więc błagalnie: „Niech mnie pan nie oskarża przed ojcem, jeśli coś złego powiedziała, jeśli

się panu nie spodobała. Proszę bardzo. O! bo tatuś by mię zbił! Jeszcze czuję dziś uderzenia od niego za to, że wczoraj się zachwiała na chwilę, tańcząc na linie.

— Proszę nie mówić ojcu! Proszę się na mnie nie gniewać! Ja tylko z ciekawości pytałam o Pana Jezusa“

Ksiądz zrozumiał sytuację. Zmienił więc ton.

„Tam, w górze“ — mówił teraz katecheta słodko, podniósłszy twarz ku niebu. Tam ponad tym pięknym firmamentem mieszka Pan Jezus — i tutaj, na ziemi w tym kościele. Poczekaj, moja Noro, o powiem ci o Nim. Poznasz Go wnet. Ale dziś jeszcze nie. Tymczasem idź do domu i nie mów rodzicom nic o tem, cośmy tu oboje rozmawiali“

Dziewczynka zdumiona, spojrzała na księdza. Podając mu rączkę na pożegnanie, jak to widziała u innych dziewcząt, mówiła, jakby do siebie:

— „W kościele więc mieszka Pan Jezus?! A gdy się pytałam ojca, dlaczego ludzie tak tłumnie wchodzą do tego wielkiego domu i dlaczego wychodzą, to ojciec mi powiedział, że ludzie tam wchodzą, by tam pieniądze przechowywać. Pewnego razu posłałam tam potajemnie, aby ojciec nie wiedział. I widziałam, jak tam ludzie rzucali pieniądze do skarbonki. I myślałam, że to prawda, co ojciec mówił. — Kiedy mię pan zaprowadzi do Pana Jezusa?“

Wnet — moje dziecko — odparł ksiądz. Teraz spiesz do domu. Może już jutro zobaczymy się“.

Poszła — a raczej pobiegła, powtarzając półgłosem jakieś słowa po drodze do siebie.

Katecheta, przybywszy do domu, uklęknął przed krucyfiksem i modlił się: „Panie, oto do moich rąk przywiodłeś sam owieczkę twą małą, abym ją ratował od zguby. Pomóż mi pouczyć ją i przywieźć do Ciebie“...

Następnie długo przemyślał, jak zabrać się do rzeczy. Po-
stanowił najpierw poznać ojca i wpłynąć nań w dobry sposób, aby dziecko przygotował do spowiedzi i Komunii św. Udzielania nauki podjąłby się on sam katecheta, bez zapłaty. Trzeba też było dowiedzieć się, czy mała była wogóle ochrzczoneą.

Następnego więc dnia, idąc na przechadzkę — przechodził, niby przypadkowo — koło budy cyrkowej. Przed drzwiami stał ojciec małej Nory.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — pozdrowił ksiądz.
 — Na wieki... — odburknął właściciel cyrku.
 — Jakże tam poszły interesa wczoraj? — pytał ksiądz uprzejmie.

— Dość dobrze! — odparł mężczyzna krótko na to i na inne pytania katechety. Chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że sobie nie życzy rozmowy z duchowną osobą, której towarzystwo było mu niemiłe. Ale katecheta nie dał się zbić z tropu. Tak długo i umiejętnie nawiązywał rwącą się rozmowę, tak umiejętnie ją kierował, aż dotknął sprawy niereligijnego wychowania dziecka. Wtedy cyrkowiec począł mu zarzucać, że się miesza w nieswoje rzeczy. Gdy ksiądz próbował dalej pukać do sumienia cyrkowca, wtedy ten rozgniewał się na dobre. Począł wymachiwać rękoma i krzyzczeć głośno. To zwróciło uwagę ludzi. Powstało zbiegowisko.

Aby się nie narażać na nieprzyjemności, katecheta oddalił się spiesźnie. Wracając do domu wstąpił po drodze do kościoła. Jakaż była jego radość, gdy na stopniach wielkiego ołtarza, pod wieczną lampą, zobaczył małą Norę, z lusterkiem w ręku. Mile zaskoczony schylił się do niej i zapytał: „Cóż ty tu robisz, mała?”

— Wczoraj pan mi powiedział, że Pan Jezus mieszka tu, w kościele. Nie miałam odtąd spokoju. Oto przyszedłam, by Go zobaczyć. Ale Go nie widzę, gdzieś poszedł. Czekam, aż wróci“.

Ksiądz wziął małą za rękę, poprowadził do zakrystii i począł jej opowiadać o Bogu, wyjaśniając najglówniejsze i dla dziecka przystępne prawdy wiary.

— „Czy inne dziewczynki też o tem wiedzą?“ — pytało to dziecko naiwnie.

— Wiedzą już dawno.

— A dlaczego moi rodzice nigdy mi o tym dobrym Bogu, o Jezusie nie wspominali?

—

— „O! Ja już kocham Pana Jezusa! Kocham, choć Go nie widzę! Ja Go nigdy nie obrażę grzechem!“ — zawołało dziecko z uniesieniem.

Ksiądz z podziwem patrzył na młodą duszę, w której łaska Boża tak widzialnie a szybko działała.

— Czy wierzysz w to, co ci mówię, Norko?

— Wierzę. Ja mocno w to wierzę. Czuję się szczęśliwa przy panu. Tak mi tu dobrze! W domu, w cyrku muszę tylko tańczyć na linie. Gdy mi taniec się nie uda, to ojciec mię bije i przeklina. O! ja pana już nie opuszczę! Ja ucieknę z domu. Skryję się gdzieś w lesie! A gdy cyrk odjedzie, wrócę do pana, a pan będzie mi opowiadał o Bogu, o dobrym Panu Jezusie. Prawda? Prawda? — pytało dziecko gorąco.

Łza potoczyła się po policzkach katechety. Był mocno wzruszony słowami dziecka. Nie mógł słowa ze siebie wydobyć.

— Tak, moje dziecko. Zostaniesz tu, a ja cię będę uczył o Panu Jezusie. Za kilka miesięcy tutejsze dzieci pójda do Pana Jezusa i łączą się z Nim w Komunii św. Ty też pójdziesz z nimi.

Gdy to mówił, w myśli zarysował mu się plan, jakby przez Ducha św. podsunęty.

Pieniądz — myślał w sercu — pieniądz to klucz do serc twardych. Ojciec tego dziecka ma takie serce i tylko pieniądz je otworzy. Więc zaofiaruję mu większą sumę pieniędzy, aby mała została u mnie jakiś czas, aż ją przygotuję do Komunii św. Potem może pójść. Bóg czuwa nad nią i nie opuści jej. Dobrze ziarno, zasiane w jej duszę, wszędzie i rozwinie się. Bóg będzie miał o niej pieczę.

Jak pomyślał, tak uczynił. Następnego dnia zjawił się z pieniędzmi w cyrku.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki... Cóż u licha? Pewno ksiądz mnie nawracać chce? O! to się ksiądz źle wybrał. Szkoda czasu.

— Bardzo przepraszam; w innej sprawie przyszedłem, — tu potrzaskał pieniędzmi. Brzęk złota usposobił życzliwiej niedowiaraka. Zrobił gest zachęcający, więc ksiądz ciągnął dalej.

— Przynoszę wam tyle a tyle złotych, ale pod jednym warunkiem.

— Słucham uprzejmie, wielbny ksiądz.

— Zostawcie Norę na jeden rok w tutejszym zakładzie dla dziewcząt. Straty nie poniesiecie. Te pieniądze wam nagrodzą wszystko. A po roku dziewczynka do was powróci.

Stary wyga milczał chwilę. Z twarzy widać było, że walczy wewnętrznie. Ale łakomstwo pieniędzy zwyciężyło.

— No! niech będzie! Robię to z grzeczności dla duchownej osoby. Komu innemu tego bym nie uczynił. Tak! Tylko z grzeczności dla duchownej osoby, — wyrecytował spiesznie a hałaśliwie.

Targ był ubity. Nora została.



Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi — powiada przysłowie.

Cyrk powędrował dalej, a mała linoskoczka przygotowała się z największą pilnością do pierwszej Komunii św., otrzymawszy chrzest warunkowy.

W kilka dni później gazety zamieściły następującą notatkę:

„Józef, Franciszek N., właściciel cyrku, zginął tragicznie w czasie przedstawienia. Chodząc po linie wysoko rozpiętej, spadł i złamał sobie szyję“.

Pozostałej matce widocznie nie zależało na córce, bo się o nią nie upominała. Dziewczyna wyrosła pod staranną opieką na piękną dziewczicę. Nauki księdza katechty wydały owoc. Nora przywdziała suknie zakonną. Krok ten był najlepszą nagrodą dla troskliwego jej Pasterza.

M. B. P.

Najdroższy kleinot.

W pierwszych wiekach chrześcijanie byli prawie stale, a krwawo prześladowani. Aby znieść te męczarnie i wiary w Jezusa się nie zaprzeć, na to trzeba było nadzwyczajnego umocnienia, nadzwyczajnej siły. Siłę tę czerpali nasi bracia ze św. Eucharystii, którą — ówczesnym zwyczajem — przechowywali po



domach. Obecność Boga w domu była im pociechą. Gdy zaś groziło im pojmanie i co za tem szło, śmierć w mękach, posilali się chlebem tym Bożym.

Najśw. Sakrament przechowywano w domach w małej puszcze, zwanej pixis.

W takiej to pixis złotej pewna młoda szlachetna dama w Antiochii, imieniem Miriam, przechowywała Chrystusa Utajonego. Codzień godzinami klęczała przed tym skarbem duszy, a w niedziele też tu odprawiała swe modlitwy. Wielkie bowiem odalenie nie pozwalało jej brać często udziału w zgromadzeniu niedzielnym na wspólnej Mszy św.

Pewnego dnia, gdy przyszła adorować Jezusa, znalazła puszkę próżną. Ogarnęła ją rozpacz. Sądząc, że ktoś przypadkiem puszkę stamtąd usunął, poczęła szukać w całym domu. Napróżno! Puszek nie było.

W tym bólu wielkim rzuca się na kolana i ze łzami woła o pomoc ku niebu.

Wtem ktoś zapukał.

— Proszę!

Wszedł posłaniec i podał jej list. Zerwała pieczęcie i taśmy i czytała:

„Droga Siotro!

Zawiadamiam cię, że ja wziąłem twój „klejnot“ z puszką. Możesz go u mnie wykupić“.

Twój brat Orontius.

Ten jej brat był poganinem. Po śmierci rodziców przetrwonął odziedziczoną część majątku w hulankach, a teraz żył jedynie ze wsparć siostry, która, żyjąc prawdziwie ewangelicznie, większą część swych dochodów dawała bratu.

Natychmiast z pośpiechem pobiegła dziewczica pod wskazany adres. Jej brat bawił się w najlepsze w towarzystwie nawskroś zepsutego krewniaka. Otwarcie, z bezczelnością pijaka przyznał się, że sam wykradł jej puszkę z „kleinotem“ i gotów jest zwrócić go za sowitem wynagrodzeniem.

— Wróć mi mój „kleinot“ — zawołała ucieszona dziewczyna, a żądaj za to, co chcesz.

— Dobrze — odparł zepsuty brat. Trzymam cię za słowo. Markus, mój przyjaciel jest świadkiem.

— Masz tu papier! Podpisz go, a otrzymasz „kleinot“ twój

spowrotem — rzekł brat, podsuwając jej przygotowany już dokument.

Podpisała, nie czytając nawet.

Drogi „kleinot“ otrzymała spowrotem. Lecz za jaką ofiarę! Nieludzkiemu bratu musiała z miejsca odstąpić cały swój majątek, a nadto sprzedać się, jako niewolnica, do Rzymu, a pieniądze oddać bratu.

Jedno i drugie przyjęła na siebie, podpisując zdradziecki papier.

Ala Miriam w radości nie czując straty, ale co odzyskała, przycisnęła do serca puszkę z Najświętszym Sakramentem, mówiąc słowami Pieśni nad pieśniami: „oto znalazłam, którego moja dusza kocha“.

Ruszając w podróż do Rzymu, jako niewolnica ukryła swój „kleinot“ na piersiach ze słowami: „Za nic uważam wszystko w porównaniu z Jezusem, Panem moim, dla którego oddałam wszystko i wszystko za nic, za błoto uważam, bylebym tylko Chrystusa, moje ukochanie, posiadała“ (Filip, 8).

* * *

Bracia i Siostry w Chrystusie!

Czy my bylibyśmy gotowi tak wszystko oddać za Jezusa, jak ta dziewczica? Zastanówmy się! Jeśli nie — tośmy nie chrześcijanie! A więc?...



U grobu św. Antoniego.

(Z listu Kornela Makuszyńskiego z Padwy).

Choćby świat cały do reszty oszalał, zawsze jeszcze rzewnie wspominać będzie owego brata, Franciszka z Assyżu, świętego poetę, co chciał cierpieniu ulżyć ludzkiemu. A drugi tak cudowny święty, tamtemu biedaczynie podobny i jego uczeń, to właśnie święty Antoni z Padwy, ongi szlachcic portugalski, zaczętem mnich asceta, z sercem płonącym, jak krzak i ze słowami na ustach krwawo gorejącymi. Podpalał niemi dusze i sumienia, „cierpiąc tem cierpieniem, z którego rodzi się Miłość“; legenda o nim powiada, że gadał cudownymi słowami do ryb, kiedy się ludzie słów jego gorejących strachali, bo gromił zło, o sprawiedliwość wołał i o krzywdę naprawienie. Cały miłością dyszał dla cierpienia i o dziwo! — przez lat równo siedmset smuga gwiazdzista tej miłości przedziwnej za jego wlecze się imieniem; nieśmiertelne i święte stało się serce biedaczyny i nieszczęśnika, co ani nie wiódł wojen, ani nie burzył miast, ani miliona nie wymordował ludzi, lecz tylko miłował ubóstwo, cierpienie i nędzę i słodko do nich przemawiał, aby mniej cierpiały. W malutkiej Padwie jest jego grób, dziś wspaniałościami kopuł nakryty, marmurami świetnymi i przedziwnymi otoczony bronzami, ale ci to wszystko maleje i szarzeje wobec tej trumny, w której leży człowiek, co był pełen słodczy, tyle ta trumna ubogiego świętego sieje światła. Tu leży bowiem wielka miłość, co przeżyła śmierć już o lat siodemset, a przeżyje ją o wiele jeszcze tysięcy; dlatego jest to taki dziwny grób, przy którym nigdy śmierci nie było, grób wcale nie smutny, lecz radosny, pełen promienistej chwały człowieka, co był człowiekiem doskonałym, grób-pomnik bohaterskiego wojownika, co duchem walczył i duchem zwyciężał, a nie zabijał, lecz wskrzeszał.

Można sobie być Muzułmaninem, czy Polakiem, czy żydem, a do takiego, jak ten grobu, nie można zbliżyć się bez szczerzego wzruszenia. Miłość jest jak słońce, co wszystkich zachwycą. A cóż się dzieje z tym dziwnym grobem? Grób ten żyje, naucza, krzepi i pociesza. Ponad nim i dookoła niego przelewa się liliowe światło wiary w najwyższe potęgę tego świata: dobroć i miłość. Wielki i dobry święty, jak czynił za życia, tak niestrudzenie i dziś czyni,

symbol jasny i promienisty — koi cierpienie, goi serdeczne rany, powraca nadzieje tym, co ją utracili, zdejmując ze skowyczących od bólu serc ciężkie brzemie nieszczęścia. Głęboka wiara w nieziemską dobroć tego Bożego sługi i cierpiętnika, jest tak niezmienna, że przychodzą do jego trumny tłumy ludzi z krwawiącymi sercami i duszami, pełnemi płaczu, przychodzą nie dlatego, że to oficjalny święty, lecz że długie wieki gadają o nim jako o człowieku, pełnym niebiańskiego miłosierdzia. Przychodzi nędza i płacze; przychodzi rozpacz i milczy; przywlokło się nieszczęście i patrzy w tę dobroć nieskończoną rozszerzonemi oczyma; przywlokła się zgryzota człowieka i u drugiego człowieka rady ostatniej szuka.

Zdumiewająca, jakaś bolesna i targająca w praktykach tych jest prostota; nędzarze nie piszą do siebie wymownych prośb, ani nie gadają ze sobą kwieciste; brat bratu nie skarży się wierszami, a ten święty — którego imienia nawet się nie wymawia, tylko się mówi Il Santo, a każdy wie, że to o św. Antonim mowa — jest dla wszystkich pokrzywdzonych i nieszczęśliwych, jak ten brat właśnie, brat o siedemset lat starszy, a o sto tysięcy lat cierpienia mędrszy. Przemawia się do niego poprostu, albo nie mówi się wcale, jedna łza starczy za godzinne modlitwy; jedno spojrzenie wyjawia mu najgłębsze tajemnice serca. Dziwny to jest święty, tak pełen słodyczy i tak pełen pokory, że ani trybularzów nie pragnie ani parady, ani kunsztownego śpiewu; przyjdzie siwa, sterana kobiecina, z duszą, tak podartą, jak zgrzebne płótno; nie mówi nic, nie umie skłecić modlitwy, tylko westchnie czarnem, okropnem westchnieniem, a ten żywy umarły, po trzykroć święty człowiek, miłością płomienistą ją ogarnie i nieszczęście jej do serca swojego tuli, aby zelżało.

Nie można bez miękkiej rzewności w duszy patrzeć na te posłuchania u dobrotliwej trumny; przychodzą do niej nieszczęśliwi ludzie, poczem każdy prawą rękę na niej kładzie, delikatnie i miękko, jak gdyby chciał łagodnie obudzić śpiącego; zastyga tak w bezruchu i wtedy coś tam pewnie milczeniem z nim gada, a inny głowę do kamieni przyłoży i czarne w niej zgryzoty; inny, może grzesznik zbyt wielki, nieśmiało w oddaleniu przystanie i tylko oczyma pełnemi prośby gorącej, zmiłowania błaga. Wiara przeczysta dyszy słonecznym żarem, łzami przeczystemi płacze ból

ufający. Jakże ma się nie wzruszyć ten biedaczyna serdeczny, widząc tuż przy sercu swoim głowę siwą i bardzo biedną, widząc wlepiony w siebie wzrok dziewczęcia, co zdradzone i ze złudzeń odarte, ostatniego szuka ratunku u brata Antoniego? Więc głowę siwą pogładzi, a promyczkiem z trumny w młodych oczach zażęgnie uśmiech. Żadne to nie są cudy i są to cudy największe; oto poratował święty człowiek biednego człowieka; ten co ma w sobie morze miłości, wlał w wyschłe serce jej kropelkę i uczynił je szczęśliwem. Najrzewniejszą przeto w tym czarownym kościele jest zwyczajność i niewymyślność dziwnego tego nabożeństwa, prosta, uczciwa, chłopska ceremonja wymiany serc i miłości. Do żadnego świętego, poza św. Franciszkiem, nie przychodzi biedny człowiek z taką ufnością, jak do tego ascety, z którym się gada o wszystkim, poprostu, byle z wiarą w dobroć nieskończoną, jak z lekarzem, co ma słodkie spojrzenie i mowę, pełną słodyczy. Jest to taki „swój“ święty, wtajemniczony nie tylko w wielkie sprawy, lecz wiedzący o najdrobniejszych troskach i kłopotach każdego Beppa i każdej Marii. Jakżeby nie miał o nich wiedzieć, kiedy przez tyle wieków leży tu i słucha? Kiedy się więc na palcach zbliża do grobu stary, słońcem spalony człowiek, uśmiecha się tylko święty Antoni i powiada sobie: „Toż to idzie stary Francesko, co jest żonaty, po raz trzeci z tą Łucją, co ma krzywe oko. Chodźcie, chodź, miły Francesco! Wiem, wiem, że ci dziecko umiera; nie płacz, będziemy radzić, jakby wzruszyć śmierć“!

Pozna je wszystkich, bo miłość nigdy nie zapomina.

Koło jego grobu sterczą szczudła i kule, już niepotrzebne tym, co się tutaj przywlekli chromi, a odeszli uzdrowieni. Rzewne są to upominki, ale rzewniejsze były te, których nie widać, a które tylko wyobrazić sobie można; gdyby każdy, co przy tym grobie doznał pociechy, pozostawiał przy nim to, co mu za cudowną zostało odjęte sprawą, spłynąłby ten kościół łzami, a ponad jego wyniosłą kopułę sterczałaby ogromna góra trosk i zgryzot, biedy i nieszczęścia. Gdyby wizerunki serc uleczonych wieszano tu jak wota, zabrakłoby ścian w tej dostojnej świątyni. Przepłynęła tędy mętna rzeka zgryzot, przepłynęła styksowa, czarna rzeka rozpacz; ludzie wychodzili pogodni, a ten święty człowiek wziął wszystek ból w serce swoje. Miljony ludzi powierzyło jego dobro-

ci spokój umarłych i niepokoje żywych, a on, Samarytanin niestrudzony, goręje wieczystie miłosierdziem nadludzkim.

Mury tego kościoła, jak częstochowskie mury i loretańskie, przepojone są taką żarliwą wiarą, że kiedy pośród nie wchodzi człowiek nieszczęśliwy, serce mu się odrazu napęla wzruszeniem; wieki całe klęczą, osiwiale, u tej trumny, w ciszy dobrotliwej i rozmodlonej. Człowiek nieszczęśliwy pada na kolana i nie cudu żąda, lecz pociechy, nie czeka piorunu z nieba, lecz tylko promyczka nadziei i współczucia. To znajdzie zawsze; to czeka go już u drzwi tego kościoła, który jest świątynią miłości. Zgiełkliwie chodzący turysta, wszystko zachłannemi oczyma obrażający, cichnie tutaj i nieśmiało zbliża się do tej kaplicy, w której św. Antoni, jak w konfesjonale słucha szeptu najnieszczęśliwszej na świecie istoty: serca ludzkiego. Niechże będzie chwała promienista temu, co najwyższej w hierarchji dostąpił rangi, lecz choć wielkim został mianowany Świętym, nie dlatego jest miłowany miłością wielką lecz dlatego, że pozostał prostaczkiem i biedaczną, co rozumie mowę łez i przez wieki po to żyje, aby nieść ulgę tym, co cierpią. Oto jest Święty prawdziwy!

Jak umierał Chopin.¹⁾

Wielcy ludzie interesują nas — przeciętnych zjadaczy chleba — nie tylko twórczością swą, ale i życiem i śmiercią. Zwłaszcza śmiercią. I słusznie! Bowiem godzina śmierci jest probierzem ich wielkości prawdziwej. Śmierć ich jest godną ich życia, jest „wielką“ i jest życia wielkiego wielkiem, pięknem zakończeniem. Stąd dla nas nauka, jak my mamy się przygotować na śmierć, aby choć w tem dorównać geniuszom.

Fryderyk Chopin urodził się 22 lutego 1810 r. w Żelaznej Woli pod Warszawą i już od najwcześniejszej młodości ujawniał niezwykle talent muzyczny. Mając lat 9, występował publicznie z koncertami. W stosunkowo młodym wieku zwiedził Włochy i inne kraje, wydając koncerty m. in. na dworach królewskich

¹⁾ czytaj: Szopen.

w Monachium, w Paryżu i w Londynie. Wszędzie zdobywał sobie szczerych wielbicieli w kołach miejscowej arystokracji i u miłośników muzyki. Od roku 1834 zamieszkał na stałe w Paryżu. Tutaj powstała większa część jego utworów. Nie pisał on rzeczy wielkich, jednak jego drobne mazurki, walce, polonezy, nokturny i różne ballady odznaczają się tak nadzwyczajnie swojskością polską, tak za serce porywającą tkliwością i głębią uczucia, że nazwisko Chopina po wieczne czasy wymieniane będzie nie tylko, jako pierwsze z pomiędzy polskich kompozytorów, ale równocześnie jako jedno z pierwszych w historii muzyki wogóle. Któżby np. nie znał jego słynnego marsza żałobnego!



Toteż przy odsłonięciu jego pomnika w Warszawie w 1926 r wszystkie narody przez reprezentantów składały mu hołd.

Chopin zmarł licząc 39 lat, w roku 1849, 17 października w Paryżu.

Ks. Aleksander Jełowicki, duszpasterz polskich wychodźców w Paryżu, słynny kaznodzieja, opowiada jako naoczny świadek, o ostatnich chwilach wielkiego mistrza muzyki — Chopina

— Od wielu lat życie Chopina wisiało na włosku. Ciało, ciągle słabe zużywało się, trawione ogniem mieszkającego w nim geniusza. Wszyscy dziwili się, że w tak słabem ciele dusza może mieszkać, nie tracąc na bystrości umysłu i dobroci serca.

Oblicze jego było jak alabaster, przejrzyste, zimne. Oczy zazwyczaj zamglone, nabierały czasem blasku. Zawsze wylany, uprzejmy, tryskający dowcipem. Lecz niestety — o niebie on nie pomyślał. Mało miał przyjaciół dobrych, którzyby mu je przypomnieli. Za to więcej złych, niedowiarków.

Triumfy, jakie odnosił na polu muzyki, przytłumiały w jego sercu natchnienia Ducha św. Pobożność, wyssana z piersi matki-Polki, Justyny z Krzyżanowskich, żyła u niego tylko we wspomnieniach lat młodocianych.

Niedowiarstwo towarzyszy w ostatnich latach życia coraz głębiej zapuszczało korzenie w drażliwym jego umyśle. Wątpliwości religijne, jak chmury ołowiane, rozłożyły się nad jego duszą. Tylko gustowi i towarzyskiej delikatności trzeba przypisać, że się nie natrząsał głośno z rzeczy świętych.

W takim stanie zaatakowała go choroba piersiowa, której miał niedługo ulec.

Po moim powrocie z Rzymu do Paryża, opowiada ks. Jelowicki, odebrałem wiadomość o groźbie zbliżającej się śmierci artysty. Natychmiast pospieszyłem do przyjaciela młodości. Rzuciliśmy się nawzajem w objęcia, a łzy, płynące z jego oczu, potwierdziły obawę, iż koniec jego się zbliża. Choć całkiem podkopany swą chorobą, nie myślał o niej, lecz rozczulał się nad zgonem mego brata Edwarda, którego on także kochał.

Skorzystałem z tego współczucia, aby mu przypomnieć jego matkę, a tem przypomnieniem obudzić w nim ową wiarę, której go ona nauczyła.

— Ach, ja cię rozumiem — odezwał się — nie chciałbym umrzeć bez Sakramentów św., aby nie zasmucić kochanej matki mojej, ale ja ich przyjąć nie mogę, ponieważ nie znam ich znaczenia. Jak pożyteczną jest spowiedź, to wiem. Toć jest ona potajemnem zwierzeniem się przyjacielowi. Lecz jako Sakrament, przechodzi ona moje pojęcie. Jeżeli chcesz, będę ci się spowiadał k'woli przyjaźni, która nas łączy, nie z innej przyczyny“.

Serce moje zasmuciło się na takie i podobne słowa Chopina. Musiałem płakać. Żal mi było duszy jego. Pocieszałem go, jak mogłem, wskazując na Zbawiciela i Matkę Jego Najśw. i na wzruszające obrazy miłosierdzia Boskiego. Nic nie pomogło. Oświadczy

łem mu gotowość przywołania takiego spowiednika, jakiegoby sobie tylko życzył. On mi na to: „Jeśli wogóle się będę spowiadał, to tylko tobie“. Tegom się atoli najbardziej lękał, biorąc miarę z tego, com poprzednio był od niego słyszał.

W jakim stanie spędziłem następną noc, nikt sobie przedstawić nie może.

Nazajutrz mieliśmy dzień św. Edwarda, patrona mego ukochanego brata. Odprawiłem Mszę św. za jego duszę, prosząc Boga tak: „O Wszechmiłosierny! Jeśli dusza mego brata jest Ci miłą, podaruj mi dziś duszę Fryderyka (tak było Chopinowi na imię). Strach mój się podwoił, gdym wszedł do Chopina. Zastałem go przy śniadaniu, do którego mnie także zaprosił. Ja zaś odpowiedziałem mu: dziś są imieniny mego brata. Chopin westchnął, a ja ciągnąłem dalej: W tym dniu uroczystym spełnij mi jedną prośbę.

— Cokolwiek zażadasz, ma się stać.

— Podaruj mi twą duszę — rzekłem na to.

— Rozumiem cię, odrzekł, siadając na łóżko. Weź ją. Tu ogarnęła mnie niewypowiedziana radość i strach zarazem. Jakże się zająć tą drogą duszą, by ją Bogu oddać? Upadłszy na kolana, wołałem w duchu do Boga: „Weź Ty ją sam, o Boże! Potem podałem Chopinowi wizerunek Urzyżowanego Zbawiciela, wciskając go milcząco w jego serce.

Z ócz jego potoczyły się łzy.

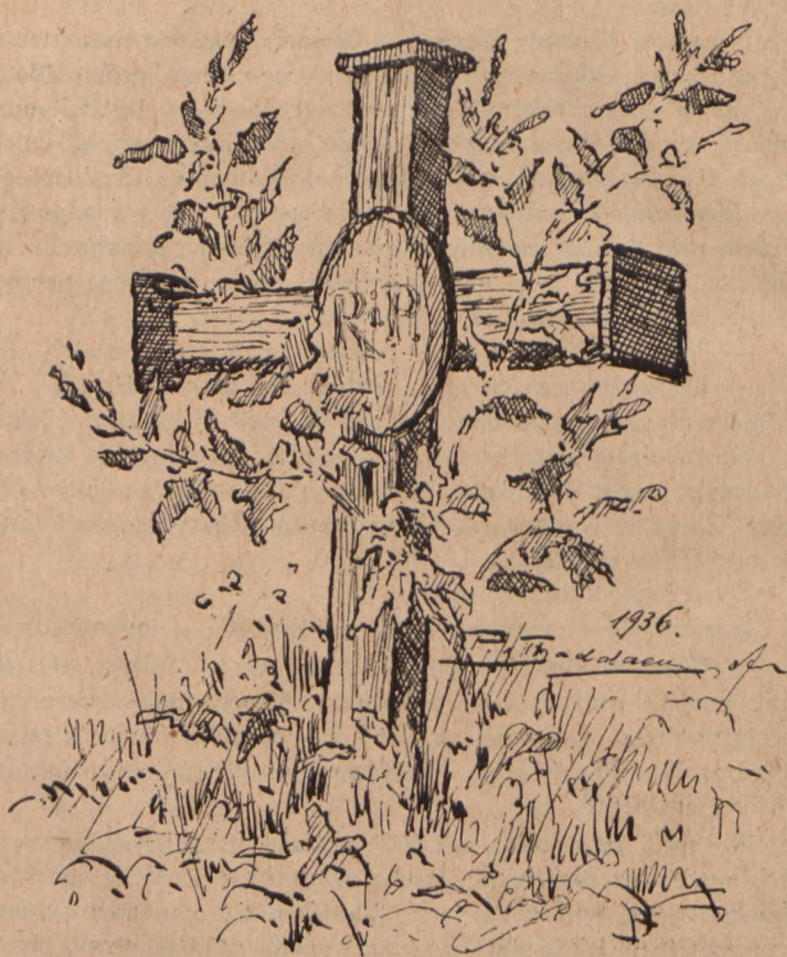
Wierzysz? — zapytałem się. — „Wierzę!“ — odpowiedział.

— Wierzysz tak, jak cię nauczyła matka? — Wierzę tak, jak mnie nauczyła moja matka“, powtórzył. A wpatrując się w obraz Ukrzyżowanego, spowiadał się wśród łez potoku. Potem przyjął Komunię św. jako Wiatyk i Sakrament ostatniego namaszczenia, o które sam prosił.

Po chwili kazał obecnemu zakrystianowi udzielić nader sowej jałmużny. Zwróciłem mu uwagę na to, iż to za wiele. „O nie! odrzekł, — nie jest to za wiele; albowiem to, com odebrał, jest nieoszacowanym, przechodzi wszelką wartość“. Od tej chwili przyjęcia Utajonego Boga stał się całkiem innym, powiedziałbym świętym. Tegoż dnia poczęła się jego walka ze śmiercią, trwająca 4 dni i 4 noce. Cierpliwość i ochotne poddanie się woli Bożej nie opuściły go ani na chwilę. Wśród boleści dziękował Bogu, wychwalał Jego

miłość i wynurzał życzenia, by się z Nim szybko połączyć. Przyjaciołom, żegnającym się z nim, opowiadał o swoim szczęściu. Już zdawało się, że kona, bo mowę zamknął i przytomność stracił.

Wszyscy rzucili się ku łóżu chorego. Wtem otworzył oczy,



a mierząc obecnym wzrokiem zapytał: „Cóż tu robicie? Czemu się nie modlicie?”

Za moim przykładem wszyscy obecni rzucili się na kolana. Ja odmawiałem litanię do Wszystkich Świętych, a za mną powta-

rzali nawet protestanci. Chopin trzymał moje ręce. — „W decydującej chwili przecież mię nie opuścisz“ — mówił, tuląc się do mnie, jak dziecko do matki. Co chwila wołał: „Jezus, Maria!“ Co chwila całował krucyfiks, wyznając tem wiarę, nadzieję i miłość.

Czasami odzywał się do obecnych: „Kocham Boga, kocham ludzi; dobrze, że tak umrę“. — Kochana moja, dobra siostrzo! Nie płacz; — a i wy, przyjaciele moi, nie płaczcie. — Toć jestem taki szczęśliwy. Czuję, że umieram, módlcie się za mnie. W niebie znów się zobaczymy“.

Do lekarzy, usiłujących go przy życiu utrzymać rzekł: „Dajcież już mi spokojnie umrzeć; Pan Bóg w łaskowości swojej opuścił mi; już mnie woła! Dozwólcie mi — takbym rad umrzeć!“ Po chwili mówił dalej: „O, jaki to dobry jest ten Bóg — on mnie doświadcza ciężkimi cierpieniami, lecz te cierpienia składam, jako ofiarę za me winy“.

W końcu odzywa się do mnie: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym umarł, jak niedowiarek“. Chciał mi przez to wyrazić całą swą wdzięczność, tudzież wskazać, jak nieszczęśliwymi są ci, co schodzą ze świata bez Sakramentów świętych.

W ostatniej chwili powtórzył jeszcze raz:

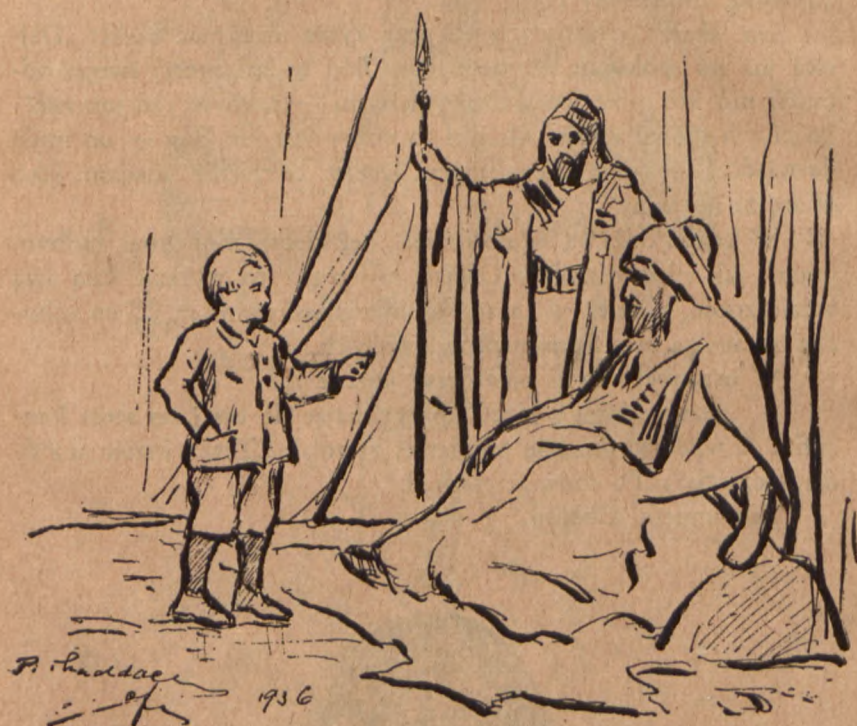
— „Jezus, Maria i Józef“, przyciskając do ust i do serca krucyfix. A wydając ostatnie tchnienie, zawołał: „Teraz jestem u źródła szczęścia“. To mówiąc, skonał.

Tak umierał Chopin.



Rycerz Jezusa.

W ogromnej a smutnej klęsce Polaków pod Warną wielu jeńców dostało się w ręce tureckie. Dumny ze zwycięstwa, siedział sułtan turecki w swoim namiocie i snuł śmiało plany na przyszłość. W pobliżu ujrzał uśpionego chłopca, obdartego i wynędzniałego z głodu. Wzruszenie ogarnęło dumnego władcę na ten widok. Kazał więc pacholę przyprowadzić do siebie. Chłop-



czyna zbudzony nagle, wydał okrzyk trwogi. Zaprowadzono go przed sułtana. Ten długo wpatrywał się w wychudzoną twarzyczkę chłopca i zapytał:

- Jak ci na imię?
- Zbigniew.
- Skąd jesteś?

— Z Polski przybyłem z ojcem moim, dworzaninem króla jegomości.

— A gdzie teraz twój ojciec?

— Zginął na polu bitwy.

— Ile masz lat?

— Dwanaście.

— Podobasz mi się chłopcze. Wezmę cię do moich usług. Ale naprzód dostaniesz dobry posiłek.

— O! dziękuję, tak jestem bardzo głodny.

— Ubiorą cię w piękne szaty; zostaniesz wiernym sługą sułtana i dobrym synem proroka.

— Co to jest syn proroka?

— To muzułmanin (wyznawca religii Mahometa).

— Nie, panie! Tym być nie mogę.

— Dlaczego nie, mój chłopcze?

— Bo jestem chrześcijaninem.

— To przestaniesz nim być, rzecz prosta.

— Nie, panie! Przy Chrście św. otrzymałem znamię, którego nie zetrzeć nie zdoła.

— Moi słudzy są bardzo szczęśliwi. Nie brakuje im nigdy niczego. Mają piękne suknie, jedzą smacznie, a ty jesteś głodny i źle odziany.

— Tak, jestem bardzo głodny i proszę o posiłek. Ale nie mogę przyjąć tej służby, bo jestem chrześcijaninem.

— Wyrzeknij się swej wiary, a powtarzam, że znajdziesz szczęście u mnie.

— A potem, gdy będę umierał, co powiem Bogu, który mnie po śmierci sądzić będzie?

— Jeśli będziesz się opierał, każę ci umrzeć z głodu.

— Choćbym miał cierpieć jeszcze kilka dni, to się nie lękam. Pan Bóg potem zabierze moją duszę do nieba, gdzie jest wieczne szczęście.

— Więc umieraj zaraz! Nie znoszę oporu!

Okrutny sułtan podniósł rękę ze szablą i świsnął nią nad głową dziecka...

Jestem chrześcijaninem. — Boże! przyjm mą duszę! — powtarzał prędko chłopczyzna i zmrużył oczy.

Ale oto szabla na głowę mu nie spadła. Chłopiec otworzył zdziwiony przymrużone z lekka oczy i ujrzał sułtana patrzącego nań z podziwem. Sułtan, dziki, okrutny, umiał ocenić odwagę chłopca.

Przyzwał więc jednego z najznakomitszych jeńców polskich i rzekł doń:

— Zabierz to dziecko i zawieź do swego kraju. Obom wam daruję wolność.

Gdyby wszyscy chrześcijanie byli podobni do tego chłopca, byłiby niewyciężeni!

Hostia.



Admirał Mgła.

(z francuskiego).

Kiedy od północy gęsta mgła ciemną płachtą okryje zatokę Św. Lorenca, marynarze oglądają się trwożnie w około w obawie, czy się nie zbliża zaczarowany okręt. Wielu mianowicie twierdzi, że widzieli, jak jakiś olbrzymi okręt ze mgły się wyłonił, niejasno, jak jakie straszidło. W poskokach, niespokojnie pędził tam i z powrotem wzdłuż wybrzeży, jak jaki orzeł,

czyhający na zdobycz. Z tych, co go widzieli w życiu, tylko niewiele wróciło do domu. Mamiąc, prowadzi, niemal ciągnie za sobą okręt admirała Mgły, te okręty, które go ujrzały, na podwodne rafy. Ani kapitan, ani marynarze nie wiedzą co się z nimi dzieje, jakgdyby byli zaczarowani i płyną za zwodniczym okrętem-zjawą. On huśta się na falach, jakby jaka lupina jaja, a tymczasem okręt ciągnięty wpada na rafy ukryte w głębinie, dziurawi ściany i idzie na dno z załogą. Dlatego — opowiadają doświadczeni żeglarze — tyle okrętów w roku rozbija się w zatoce Św. Laurentego. Nie wiatr, ani morze, ani rafy są niebezpieczne, mówią oni, tylko — Admirał Mgła.

I.

KAPITAN Z KANADY.

Jan Paradis, rodem z okolic St. Laurenz, należał do tych ludzi, którzy na zewnątrz wyglądają i wydają się gburowatymi i ostrymi, ale w istocie noszą w piersi wielkie i szlachetne serce.

Ani za mioliony nie odstąpił-by on komendy nad swym statkiem „Neptunem“. Już tyle lat jeździł nim wszędzie! Zrosli się i przystali do siebie, jak dwaj serdeczni, nieodstępni, starzy przyjaciele. Ile razy nadciągała burza, inne statki zawijały co tchu do portu. Zaś kapitan Paradis tupnął w takich wypadkach w pokład okrętu i mówił doń, jakby rozumiał jego słowa: — „Neptunie!“ czy ty się boisz wichru? Prawda, że nie! O! myśmy już nie takie burze przebyli, stary druhu!“

Nikt właściwie nie wiedział, w jakich celach jeździł kapitan „Neptuna“. Raz był poławiaczem wielorybów, to znów holownikiem i amatorem wycieczek wzdłuż lądu. Nieraz jednak przedsiębrał dalsze podróże i nie gardził — jak sobie cichaczem szeptano — na nich łowić bogate okręty angielskich milionerów i kupców, którzy wygodnie spoczywali w wielkich miastach angielskich. Trudno jednak osądzić, czy takie „łowy“ były rabunkiem, czy nie. Działo się to bowiem w czasach, kiedy francuskie i angielskie okręty prowadziły ze sobą potyczki. A więc w czasie właściwie wojennym. Więc też taki rabunek po drodze uważano za szczęśliwą zdobycz wojenną i żaden cień hańby nie padł na imię kapitana.

Owszem, tak w Montreal, jak i w Quebec każdy uważał sobie za zaszczyt podać rękę kapitanowi Paradis.

Jednego wieczora przechadzał się nasz kapitan w towarzystwie mądrych i doświadczonych marynarzy, wilków morskich, po tamie portowej na La Rochelle. „Neptun“ pomiędzy różnymi okrętami wybijał się swą foremnością i ozdobami i zwracał na się powszechną uwagę. Na maszcie łopotała chorągiew Francji.



Z nastaniem nocy ustał ruch i hałas w porcie. Tysięczne światełka, zapalone na sennie kołysanych przypliwem morza okrętach, błyszczały, jak gwiazdy.

— Czy naprawdę chcesz ruszyć w podróż dziś, w tak piekielnie ciemną noc? — pytali kapitana towarzysze.

— Czemużby nie? — odparł mocno kapitan.

— No! no! Ręczę, że nie wielu takich znalazłoby się. I radzę ze serca zaniechać tej myśli. Nikt w twą odwagę nie wątpi, kapitanie — ciągnął dalej towarzysz. Ale w taki czas wyjeżdżać... Nie, zaniechaj pan tego planu!

— Za nic w świecie! — odrzekł kapitan. Bylbym babą, gdybym raz powziętego celu nie osiągnął. „Neptun“ nie boi się niczego, choć żaden okręt nie waży się na morze. Właśnie dziś, o takim czasie uda mi się podróż najlepiej. Ta noc ciemna jest mi pożądana! Nie lubię jeśli nicponie i gamonie, którzy tu w porcie się wałęsają, o moich jazdach dokładnie wszystko wiedzą.

— Więc „szczęśliwej drogi“ — rzekł żeglarz. Jeśli zaś na drodze spotkasz Anglika...

— To mam armaty na pokładzie — przerwał mu wesoło kapitan.

Uścisk dłoni. Krótkie pożegnanie. Kapitan dał znak w pobliżu stojącej łodzi, w której siedziało dwu ludzi. Podpłynęła i zabrała go na pokład „Neptuna“, bez szelestu. W pół godziny później opuszczał „Neptun“ port. Majestatycznie rozpięte żagle pograżyły się w ciemnej, jak atrament nocy — w kierunku Ameryki. Jan Paradis stał na pokładzie i sterował, patrząc bystro na gładką, spokojną powierzchnię oceanu, którego lekkie fale pieszczotliwie muskały ściany okrętu. Już dla niezliczonych okrętów, przy wyjeździe z portu, był ten ocean wesoły, miły, wdzięcznie uśmiechał się — a później pochłaniał je bez miłosierdzia.

Kapitan widział w duchu na dnie morza tych nieszczęśliwych rozbitek... te niezliczone statki, które poszły na dno do miękkiego fal grobu przedziurawione kulami, lub też wysadzone w powietrze; przypominał sobie tysiące bohaterów, którzy po długim a mężnym boju usnęli w głębinach morskich, ukołysani falami. Ale te obrazy i przypomnienia nie zachwiały ani chwilę jego odwagi. Jego usta szeptały cicho, lecz z mocą: „trzeba zwyciężyć, lub umrzeć!“

Powietrze i woda sprzyjały naszemu statkowi, którego załoga pragnęła ujrzeć wybrzeże Labradoru i pozdrowić brzeg rzeki św. Wawrzyńca, porosły bujną zielenią — jednak pewnego dnia gęsta mgła zasłoniła widok w dali, zmusiła żeglarzy zwolnić biegu a zachować wielką ostrożność.

Nagle rozległ się głos z bocianego gniazda: — „Z prawej strony zbliżają się okręty, jeden... dwa... cztery... sześć... cała flota!“

Paradis już się zjawił „Jakie bandery niosą maszty?“ — zapytał obserwatora?

— Nieprzyjacieli! Angielskie! Jadą akurat na nas!

— Do armat! — zakomenderował kapitan

W mgnieniu oka pokład zawalono małymi armatami, hakami, służącymi do przyczepiania się do okrętu nieprzyjacielskiego, i szablami. Ustawiono rzędem beczki z prochem. W gorączkowym pośpiechu uwijała się załoga, póki nie było wszystko gotowe do boju.

Nastała cisza — pełna niepewności i trwogi.

Ludzie na „Neptunie“ rozumieli, że idą naprzeciw pewnej śmierci, bowiem niesposób było zwyciężyć, ani też ująć pościgu. Toteż myśl, żeby zato życie swe jaknajdrożej sprzedać, nappełniła ich taką zaciętością, że oczy im się świeciły jak u wilka, a z zaciśniętych zębów szła piana.

Wreszcie huknął pierwszy strzał i przeraźliwie rozdarł powietrze świstem przeciągłym. Bój rozpoczął się.

Huk armat i szczekanie małych strzelb nie ustawały ani na chwilę. Gęsty dym przysłonił walczące i ogień na siebie ziejące okręty. Ranni czołgali się ku swoim zdrowym towarzyszom, by im przynajmniej strzelby ładować i tak jeszcze do walki pomagać. Wreszcie „Neptun“, po bohaterskim oporze osłabł, bo cała niemal załoga legła ciężko ranna na deskach pokładu.

Admirał angielskiego statku „Edgar“ zbliżył się do „Neptuna“, który podobny był w tej chwili do cmentarza jakiego. Kapitan Paradis, ranny i zlany krwią, dostał się do niewoli. Natychmiast zakuto go w kajdany i przeniesiono na pokład „Edgara“. Uwięziony opierał się resztką sił, ale i te go opuściły z upływem krwi.

Co za boleść dłań! Słup ognia przecinający ścianę mgieł i następujący po nim okropna eksplozja oznajmiły mu, że jego ukochany „Neptun“ wstępuje teraz w głębiny ku tym statkom, o których myślał przy wyjeździe z poru La Rochelle. Jaka szkoda dzielnych ludzi, którzy z nim razem na dno poszli!... O! najchętniej umarłbyś i ty, kapitanie! Nieprawdaż? Niestety! Więzy nie pozwalają ci pójść za nimi...

— „Kapitanie Paradis — jesteś jeńcem!“ — rzekł głośno Walter, admirał zwycięskiej floty. Zwycięzca czuł w sercu szacunek ukryty dla swego jeńca, a zarazem i dumę radosną z odniesionego

zwycięstwa. Kapitan Paradis zmierzył przeciągłem spojrzeniem Anglika. Nie wiedział, że Walter popadł w niełaskę królowej i musiał się usunąć z przed jej oczu na jakiś czas, stąd znalazł się na drodze do Ameryki.

Z przyjemnością powiódł Paradis wzrokiem po okrętach nieprzyjacielskich. Wszędzie widać było mocne ślady spustoszenia, jakie poczyniły jego armaty. Uśmiech zadowolenia zaigrał mu na ustach. W duchu żegnał ginący swój okręt i szeptał, jakby za nim: „Neptunie“! jestem jeńcem, ale ja cię pomszczę. Tak! Nie zapomnę o tobie.

II.

ZEMSTA.

Admirał Walter uporządkował swą flotę; jako tako naprawiono poczynione w bitwie szkody i statki ruszyły w bojowym ordynku dalej. Wśród marynarzy panował wesoły nastrój. Życzono sobie szczęścia na przyszłość. To zwycięstwo nad sławnym Kanadyjczykiem podniosło ich odwagę i napeliło dumą.

Ujętego kapitana traktowano na „Edgarze“ z wielkim szacunkiem. Wszyscy cenili go, jako nieustraszonego żeglarza i doświadczonego wilka morskiego.

Przy stole siedział obok oficerów. Szczególnie admirał Walter okazywał mu wielką grzeczność, chcąc go sobie zjednać. „Gdyby mu się udało — tak myślał sobie — „sławnego Kanadyjczyka“ przedstawić swej królowej i pozyskać go do jej służby, wówczas on admirał powróciłby na dawne stanowisko, które utracił skutkiem niełaski, w jaką popadł u swej Władczyni. Ponadto wiedział on, że wody, na których się obecnie znajdowała flota są zdradliwe, obfitują w podwodne rafy. Jeden tylko kapitan Paradis znał drogę bezpieczną i on mógłby im ją wskazać. Te wysiłki spełzły na niczem. Angielscy oficerowie nie myśleli o tem, że mają do czynienia z francuskim Kanadyjczykiem. Doświadczenie dopiero miało ich o tem pouczyć.

Pewnego wieczoru zachodzące słońce ukazało oświetlając okolicę, brzegi t. zw. Siedmiu Wysp. Na okręcie zapanowała wielka radość. Jesteśmy u celu; — powtarzano sobie z ust do ust. „Widac

ład w dali!“. Jednak radość ta była przedwczesna. Zmroził ją wiatr, dotąd pomyślny, bo nagle zmienił kierunek i począł dąć od strony ładu.

Bieg okrętów, zdanych w owych czasach tylko na pomoc żagli, zwolnił. Ba! nawet poczęły się cofać. Niebo pokryły w mgnieniu oka ciemne, ołowiane chmury. Wody przybrały kolor szary i fale poczęły rósć i tańczyć z zawrotną szybkością. W niecałe pięć minut burza rozegrała się na dobre. I trzeba było największej ostrożności użyć, aby okręty się nie zderzyły; bowiem



żaden nie mógł płynąć w oznaczonym sobie szyku. Rozkazy z dowodzącego okrętu wydawano zapomocą długiej tuby, by ich nie zagłuszyło wycie wichru. Wszyscy rzucili się na stanowiska. Pracowano z natężeniem wszystkich sił. Ale nadaremnie. Żagle pękły pod naporem wściekłego huraganu, wydając głosy, jakby krzyk trwogi przed bliską śmiercią. Reje, na których wisiały resztki płótna, biły i śmigały, zamiatając pokład w strasznym tańcu. Nie można było przejść przez pokład bez narażenia się na pewną śmierć. Tu łamie się maszt z trzaskiem; tam znów statek pochyla

się na jedną stronę, bo ładunek przesunął się na bok... Rozpętana burza była jedną z największych, jakie nawiedzają wybrzeża Kanady. Morze Kanadyjskie wzburzone do głębi gwałtownym wichrem, rzucało się, pieniąc się zawzięcie, na angielskie okręty, jak strażnik, nie chcąc do brzegu dopuścić nieprzyjaciół. Niemożliwością było pracować przeciw wiatrowi.

Jeden z oficerów zapukał do kabiny Admirała Waltera. Dowódca przechadzał się po niej blady i drżący. „Proszę“ — ozwał się głos z wewnątrz. Jakie nowiny pan przynosi? — pytał Walter wzrokiem i usty wchodzącego.

— Siła fal porywa nas i może rzucić na bliskie stąd rafy podwodne. Istnieje wprawdzie przejazd przez nie. Ale przy takim stanie wody tylko jeden człowiek jest zdolny przewieźć nas szczęśliwie — ciągnął jednym tchem oficer.

— Kto taki? przerwał mu Admirał.

— Kapitan Paradis. Ale, ale...

— Cóż ale?

— Ale wątpię, czy on to uczyni.

— Musi — rzekł szorstko Admirał i oddalił się spiesźnie, biegnąc do więźnia.

Całkiem na przedzie stał kapitan. Z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, stał wyprostowany dumnie, nie zwracając uwagi na raz po raz bijące pioruny i oślepiającą jasność błyskawic. Z uśmiechem lekkim witał szal żywiołu widząc w nim bliską zgubę wrogiego okrętu. Nie trzeba się jemu wysilać. Sama natura spełni jego życzenia i pomści ukochanego „Neptuna“ i dzielnych towarzyszy. Wszak oko jego się nie myli i poznaje okolicę, w której pod wodą czają się zdradne skały. Cóż z tego, że on sam przytem życiem przypłaci. Życie warto poświęcić dla wielkich rzeczy.

Wtem przed nim stanął Admirał Walter.

— „Kapitanie! Jesteśmy zgubieni! Ty jeden możesz nas ratować! Uczynź to, a jesteś wolnym!“ — Wyrzekł spiesźnie dowódca floty, patrząc prosząco w twarz zaszczytnego więźnia.

— „Śmierć jest też uwolnieniem i zapomnieniem“ — odrzekł chłodno kapitan.

— Zaklinam na wszystko, co ci drogie i święte, kapitanie, ratuj nas!

Łza zwiśla z oka starego wilka morskiego. „Miałem tylko jednego drogiego przyjaciela“ rzekł ze wzruszeniem — „Neptuna“, ale tego zniszczyliście mi wy.

— Kapitanie! jeśli my pójdziemy na dno, to i ty zginiesz.

— Cóż z tego? Cóż mi po życiu bez „Neptuna“?

— Kapitanie! — krzyknął Admiral półprosząco a półgrożąco, — jesteś w moich rękach! Nam wszystkim grozi śmierć. Wybieraj więc, albo ster albo maszt!“

Co mogło się dzieć w głowie francuskiego żeglarza? Krótką chwilę obserwował w którym kierunku wiatr pędzi „Edgara“. Zwrócił potem wzrok na flotę, płynącą za nim z największym wysiłkiem i rzekł spokojnym głosem: „Admirale! Nie będę się opierać. Na dwie godziny biorę komendę tego okrętu na mą głowę! Przysięgam na mą duszę i jej zbawienie, że mu się nic nie stanie“.

Szybkim krokiem pobiegł na tył okrętu, ujął mocno ster i w prawną ręką nadal statkowi nowy pęd i inny kierunek. Śmiertelna cisza zapanowała na pokładzie. Statki w tyle jadące otrzymały rozkaz pójść w ślad za „Edgarem“, który teraz, kierowany wyćwiczoną ręką, mknął po grzbiecie pieniających się fal z błyskawiczną szybkością, biorąc kierunek raz w prawo, raz w lewo. Płomiennem, wyniosłem spojrzeniem wskazywał Paradis oficerom skały, których potworny głowy odsłaniały kolebiące się bałwany. Nagle z tyłu ozwały się strzały armatnie. Przeraźliwy huk rozdarł powietrze. Zrozumieli wszyscy. To jeden z okrętów wzywał pomocy. Potem zaraz dało się słyszeć przeciągłe, żalosne wołanie... Nagle piorun uderzył w okręt z prochem... Ogłuszający huk!... wszystkie na rafy i strzaskały się. Wody barwiły się krwią powierzchni wzburzonych wód widać było, jak daleko oko sięgło, tylko szczątki okrętów. Tu i ówdzie ktoś ranny z załogi kurczowo trzymał się ocalałej belki lub deski, by powoli pójść na dno... Wielu z nich przynosiły fale pod okręt admirałski. Z trudnością wyławiano ich. Ponieważ żaden ze startków nie mógł się ściśle trzymać naznaczonej drogi, bo bałwany miotały nimi, wpadły wszystkie na rafy i strzaskały się. Wody barwiły się krwią poszarpanych przez wybuch.

Załoga „Edgara“ czyniła wysiłki, by przyjść z pomocą niešťczęśliwym, na zagładę skazanym okrętom. Niestety! Było to

niemożliwe przy rozhukanym żywiole. Z mostku kapitańskiego rozległ się stłumiony okrzyk: „Kupiec ze Smyrny“, (tak nazywał się jeden z okrętów), gdzie jest „Kupiec ze Smyrny“? Nie odpowiedział mu nikt. Wymieniony statek uległ też rozbiciu. Admirał załamał rozpaczliwie ręce. Na tym statku znajdowała się jego narzeczona. W rozpaczliwym bólu biegł do Paradisa, który wciąż z napięciem uwagi kierował statkiem.



— Zdrajco! — rzucił mu w twarz.

Kanadyjczyk nie uląkł się. Spokojnie zatrzymał rękę admirała i rzekł z powagą.

— Mylisz się admirale. Ja przyrzekłem szczęśliwie kierować „Edgarem“. Ty sam jesteś świadkiem, że przyrzeczenia dotrzymałem“.

— Tak! A gdzie jest moja flota?

— Ja odpowiedzialności za flotę nie brałem, tylko za „Edgara“. Zresztą za jeden statek kanadyjski lub francuski 20 angielskich, to odpowiednia miara, Admirale“ — rzekł Paradis tonem, nieco

drwiącym. Tego zdania byłby kapitan z pewnością nie dodał, gdyby był wiedział jaką stratę poniósł Admirał.

Skinieniem ręki przywołał admirał 2 marynarzy. „Zwiążcie go i wrzycie w najciemniejszy kąt okrętu“, — rozkazał. Z prawdziwie francuską grzecznością zasalutował kapitan przed admirałem i udał się za marynarzami do ciemnicy, zamiast przyrzeczonej wolności.

III.

SZCZĘŚCIE KOŁEM SIĘ TOCZY.

Loch i więzy — oto co pozostało Kanadyjczykowi. Przyjął je chętnie. Warto je nosić za to dzieło, które mu się nadspodziewanie udało. Bowiem jako słaby jeniec zdołał zniszczyć wszystkie obfite zapasy, środki i złoto, jakie flota wiozła na pomoc brytyjskiej armii, walczącej przeciw Francuzom tu, w Kanadzie. Proszę nie myśleć, że Paradis był bez serca i nie współczuł z nieszczęśliwymi rozbitkami. Ale trudno! Wojna!... A wtedy życie ludzkie jest jej żertwą... Ona nie rozczuła się...

Ile dni przebył kapitan w swem więzieniu, nie mógł określić. Żaden bowiem promień światła nie przedostał się do jego mieszkania, a powietrze tylko skąpo. Ta ciemność była mu przedsmakiem grobu. Po jakimś czasie uczuł kapitan wstrząs i stracił przytomność.

Gdy przyszedł znów do siebie, ujrzał się w jakimś domku na brzegu Tamizy. Był to śliczny domek zbudowany tuż nad brzegiem z małym parkiem wokoło. Ten sposób budowy domów jest właściwy robotnikom fabrycznym W. Brytanii, i ma im zastąpić zbyt odległą wieś z jej orzeźwiającą zielenią. Ujrzał koło swego łóża postacie, które z szacunkiem i troskliwością pielęgnowały go. Z ich ust dowiedział się, że rybak pewien znalazł go bez przytomności na brzegu i tutaj umieścił. Miłość widzi w każdym cierpiącym, bez względu na imię i narodowość, brata w Jezusie Chrystusie. Admirał Walter, utraciwszy całą flotę, nie miał odwagi stanąć przed obliczem królowej, która i tak już dlań nie była łaskawa. Jednak na wyraźny rozkaz królowej musiał wrócić do Anglii. Skoro jednak zobaczył wybrzeże swej ojczyzny, taki go

opanował lęk i rozpacz, iż swój okręt z całą załogą wysadził w powietrze. Eksplozja wyrzuciła kapitana Paradis na brzeg.

Trzeba mieć żelazne zdrowie, by takie przeżycia bez szwanku dlań znieść. Kapitan miał je. Należał bowiem do tych ludzi, którzy mogą rany odnieść, ale od nich nie umierają.

Dzięki troskliwej opiece, wrócił szybko do zdrowia. Teraz mógł swobodnie udać się do Francji, gdzie mu wzamian za jego zasługi oddano komendę nad nowym statkiem, który nosił nazwę: „Nadzieja Nans“. Nie był to jego zgrabny „Neptun“. Lecz kapitan czuł się szczęśliwym, czując pod nogami pokład, na którym on był komendantem.

Stęskniony za ojczyzną — ruszył ku Kanadzie. Przejazd tym razem był szczęśliwy. Przy wjeździe na wody Golfu¹⁾ gęsta mgła opóźniła szybki bieg okrętu. Przed oczyma kapitana stanęły żywo obrazy z niedalekiej przeszłości. Opuścił ławę obserwatora i badawczym wzrokiem patrzył naprzód w mgłę, która gęstą ścianą stawiała przed okrętem. Nagle — w dali — na odległość pocisku armatniego ujrzał niewyraźne kształty dwudziestu pięknych i dumnych okrętów... Płynęły cicho, bez szelestu, jak duchy.. Jakby jakie senne widziało, płynęła tajemnicza flota ku wybrzeżom Kanady. Paradis znalazł je dobrze....

Skoro mgła trochę zrzędła, ukazały się czarne, jakby jakie potwory morskie — rafy podwodne, tu i ówdzie sterczące ponad powierzchnią wód. Tajemnicze statki sunęły wolno, bez śladu na falach, prosto na rafy i — bez szelestu — roztrzaskały się. Tylko jeden uszedł cało, „Edgard“... Kapitan miał wrażenie że śni... Lecz to nie był sen. To był admirał Mgła.

Odważnemu kapitanowi włosy stanęły dębem. Przerażony spoglądał na flotę-widziadło. Po chwili łza potoczyła mu się z ocz... — „Biedni ludzie“ — wyszeptał. „Niech ich Bóg ma w swej opiece“.

Ja — wypełniłem mój obowiązek... twardy obowiązek. Ale o spokoju ich duszy nie zapomnę. Tu zdjął czapkę, ukląkł i zmówił modlitwę za zmarłych. Już nie myślał o nieprzyjacielach, tyl-

¹⁾ Ciepły prąd wody, który miesza się z innymi wodami północnymi oceanu, powoduje wzrost mgły.

ko o biednych duszach, które na tamtym świecie może w czyśćcu cierpią... Gdy okręt zawinął do portu, kapitan natychmiast udał się do najbliższego kościoła.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen. Czem mogę służyć?

— Proszę księdza! Proszę odprawić Mszę św. śpiewaną.

— W jakiej intencji?

— Za dusze zmarłe, w czyśćcu cierpiące. Tu jest ofiara — rzekł kapitan, kładąc pieniądze na stół.

— Bóg zapłać! Poproszę o imiona zmarłych.

— Imiona? Bóg tylko wie, jak się nazywali.

Tu opowiedział kapitan o nieszczęśliwych okrętach. Jakiś głos wewnętrzny wzbraniał mu tego mówić. Wyglądało to bowiem na płytkie samochwalstwo, do którego marynarz stary czuł wstręt. Ale jednocześnie czuł potrzebę wywnętrzenia się.

* * *

Więcej o kapitanie Paradis nie słyszałem. Nie wiadomo, jak zakończył swe bohaterskie życie. Jak? Pewnie nie inaczej, jak tylu dzielnych żeglarzy. Pewnie i jego jakaś fala porwała na dno i ułożyła do snu długiego obok załogi dwudziestu okrętów....

W rozterce, w rozpacz...

Otom już — Boże! — załaman w boleści,
I głos mój ucichł zmęczony wołaniem,
Co w sobie proszę i przekleństwo mieści
I trwogę sądu przed wiecznem konaniem...

Otom już zamilkł i pochylał głowę,
Czując i winę i okropność kary...
Anioł i szatan rozdarł na połowę
Duszę i ciało — i myśli bez wiary.

I choć cierpienia krzykiem nie obwieszczę,
Będą mię palić ognie, jak wulkany,
Aż spalą na proch... jako popiół jeszcze
Będę — w głębinach — na dnie — podeptany...

I przeczuwając ten okropny koniec,
 Unikam ludzi — uciekam od świata,
 I jedna tylko myśl — strzelisty goniec,
 Czasem do szczęścia dzieciństwa — ulata...



Ale nie wiedząc, ma, czy wasza wina
 Duszę oddała boleści... — rozpaczy...
 Was — świat — i siebie — i wszystko przeklina...!!!
 O!! niech jej Chrystus przebaczy!...



Refleksje.



Pocóż płakać i narzekać?...
 I tak przeszłość nie powróci.
 Lepiej modlić się i czekać,
 Aż tęsknotę Bóg ukróci.
 Może zasną gdzieś w mogile...
 Może serce się odmieni,
 I wspominać będzie mile
 Ból i łzy — w życia jesieni...
 Bo czyż jedna ja na świecie
 Cierpię, płaczę i zawodzę?
 O! niejedno serce gniecie
 Ból na ziemskiej życia drodze!
 Niech więc ból mój przyjmie niebo!
 Ja zaś będę cierpieć cicho,
 Już i tak mi łzy potrzeba...
 Za nie — kiedyś — ja szczęśliwą
 Będę tam,
 Gdzie Bóg sam.

czyć na powolnym ogniu jeśli, nas będziesz nudzić! — Zakonnik ukląkł, pomodlił się gorąco i następnie rozpoczął:

Moi drodzy przyjaciele! Jestem uderzony niesłychanem podobieństwem między wami a Chrystusem Panem, między życiem waszem a Jego.

On urodził się w stajni — wy mieszkacie w jaskiniach. On musiał uciekać, wy wciąż uciekacie i kryjecie się po lasach. On nie miał kamienia na którymby mógł złożyć utrudzoną swą głowę — wy też nie macie domu! On był w swoim kraju oplwany — was wszyscy się brzydzą. On pościł czterdzieści dni — wy nieraz jeszcze dłużej! On był zdradzony przez własnego ucznia — was też zdradzi ten, lub ów z towarzyszy, gdy się dostanie w ręce policji i życie mu podarować obieca. Jego spotkał niesprawiedliwy sąd — was też kiedyś osądzą — tylko sprawiedliwie. On był ukrzyżowany — wy też na szubienicy zginiecie. On wstąpił do piekła — i wy tam także kiedyś wstąpicie! On atoli — i w tem nie jesteście mu podobni — trzeciego dnia zmartwychwstał i do niebios wstąpił, by tam zasiąść po prawicy Boga i światem rządzić — wy na wieki tam zostaniecie, by się piec bez końca w ogniu wraz z brzydkimi diablami“.

Bandyci na to kazanie wybuchli głośnym śmiechem. „Dzielny klecha“ — wołali wesoło z uznaniem. „Ma głowę na karku“. Taki byłby dla nas dobrym kompanem! Szkoda, że mnich!! Dowódca podał mu woreczek złota: „Weź to! Zasłużyłeś tak pięknem kazaniem“. Za rok przyjdź, dasz nam rekolekcje — dodał dowódca. Cała banda nie posiadała się z radości.

— „Moja reguła nie pozwala mi przyjmować pieniędzy“ — odrzekł mnich skromnie.

— „Wiem o tem“ — rzekł herszt. Masz szczęście, żeś jej wierny. Gdybyś przyjął pieniądze, to wraz z nimi kazałbym cię powiesić natychmiast. Tak zaś jesteś wolny. Diotisalvi! przeprowadź go przez las!

Po drodze Diotisalvi prosił zakonnika: „Opowiedz mi coś więcej o tym Jezusie. Po raz pierwszy o nim słyszę“.

Franciszkanin wyciągnął z kieszeni Ewangelię i począł czytać i objaśniać, a młody bandyta słuchał i zdumiewał się. Nie zauważył, jak wyszli z lasu i zbliżyli się do miasta. I nagle straż otoczyła



ich. Diotalvi został rozpoznany. Jednakże zakonnik prosił za nim i wprowadził go do klasztoru. Wielka radość zapanowała z szczęśliwego powrotu mnicha. Diotalvi zachwycał się wesołością, miłością i cichym szczęściem braci. Prosił, by mu pozwolono jakiś czas w klasztorze zamieszkać. Przechodziły dni, tygodnie i miesiące, a bandyta ani myślał się wynieść.

Gdy po dłuższym pobycie wyszedł z klasztoru, to był już w sukni Serafina z Assyża.

Młody bandyta został Franciszkaninem.





Kochani Czytelnicy!

Pozwólcie niech się Wam przedstawię: Jestem Zdzisio Kuśnierz, ze Lwowa.

Widzę, że się ze mnie śmiejecie. Nie śmiecie się, proszę! Opowiem Wam za to swoje dzieje, opowiem, w jaki sposób do Zakonu tak wcześnie wstąpiłem.

Otóż urodziłem się we Lwowie, dnia 20. II. 1930 r. Odrazu nazywałem się Kuśnierz.

Z początku byłem poganinem — ot takim, jak pierwszy lepszy Japończyk, czy Chińczyk. Po kilku dniach Rodzice Chrzestni zanieśli mię do kościoła i ks. proboszcz ochrzcił mnie.

Przy chrzcie nadano mi imię Zdzisiu.

Nie wiem tylko czemu! Pewnie dlatego, że zszokowany patrzył dużymi oczyma na księdza i dziwił się, że ten mi kładł sól do ust, zamiast coś słodkiego i że podziwiał ceremonie, jakie nade mną — robakiem małym, odprawiał.

Na chrzcinach było dużo ludzi w domu. Wszyscy brali mię na ręce i zaglądali w oczy. Jedni cmokali, drudzy chuchali, a wszyscy śmiali się wesoło. Niestety! nic z tego nie rozumiałem. Od wielu szła jakaś woń niemiła, pewnie po paleniu papierosów. Ja z początku uśmiechałem się też do wszystkich. Ale wreszcie było mi tego za dużo. Rozgniewałem się i zacząłem krzyczeć.

— A a a a a...!

— E e e e e e!

— Ciiiiiiiiii! — zawołali naraz wszyscy.

Przybiegła do mnie mama. Wzięła na ręce, pocałowała i poczęła kołysać. Ale ja nie przestawałem krzyczeć, bo czułem, że mi coś mokro...

Dopiero gdy mię przewinięto — zacząłem się do mamy uśmiechać. A ona huśtała mię na rękach i śpiewała przy tem

A! a! a!

Kotki dwa

Szare, bure obydwu.

Nic nie będą robiły

Tylko Zdzisia bawiły.

Podobała mi się ta pieśń nadzwyczaj. Zastłuchałem się w nią i — nawet nie wiem kiedy usnął.

Potem, gdym miał 3 tygodnie i nosek mi podróśł, dostał się doń katar. Katar ten zapalił się i przeniósł się do płuc. Później już nie wiem co było, bom wtedy — poraz pierwszy w życiu — stracił świadomość. Pamiętam tylko jak przez sen, że czasem nad moim łódeczkiem stał jakiś pan duży. Miał ciemne, niestrzyżone włosy na brodzie, a na nosie takie dwa okienka. Brał mię za rękę i wpatrywał się we mnie. Ja się go okropnie bałem. Później dowiedziałem się, że to był lekarz.

Gdy już zapalenie zgasło, zrobiło mi się przyjemnie chłodno. Wtedy poniosła mię mama do kościoła i modliła się długo przed ołtarzem św. Antoniego u OO. Reformatów. Ja też się modliłem z mamą...

Mama wołała: ciiiiiii-cho! Ale ja nic, tylko się modliłem...
E e e e e, u e e e e, u e e e e...

Potem, gdym był taki duży jak teraz, chodziłem bardzo często z mamą do kościoła. Zawsze modliliśmy się przed ołtarzem św. Antoniego. Mama mi wciąż mówiła, że ten święty zgasił we mnie zapalenie i że Jemu zawdzięczam życie. Zawsze więc patrzyłem nań z ciekawością. W kościele tam widziałem takich samych ludzi, jak św. Antoni. Pytałem więc mamy:

— Mamo!

— Cóż?

— Kto to jest?

— Zakonnik.

— Zakonnik?

— Tak.

— A co to jest zakonnik?

— To taki człowiek, co nosi ubranie takie jak św. Antoni i mieszka w klasztorze.

— Mamo.

— Cóż robaczku?

— Ja też będę zakonnikiem!

— Będiesz, będziesz, jak urośniesz.

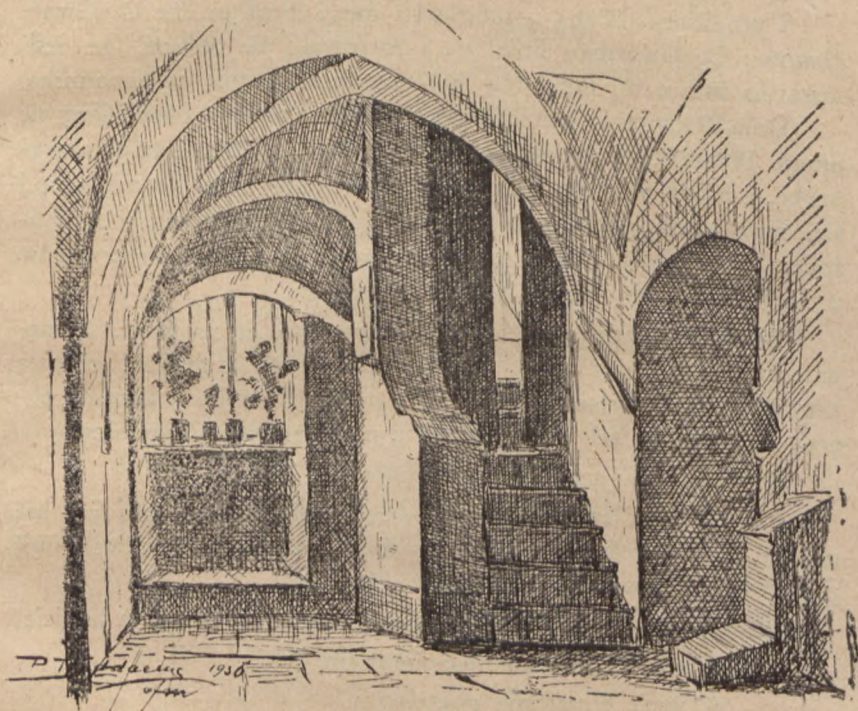
— Mamo!

— Cóż znowu?

— Kiedy ja ulosnym?

— Wnet.

- Mamo!
 - No co?
 - Ja chcę być zakonnikiem.
 - Będziesz dziecko, będziesz.
 - Mamo!
 - No co chcesz?
 - Kiedy będę zakonnikiem?
 - Będziesz, jak będziesz taki duży.
 - Mamo! — zawołałem płaczliwie.
 - Co chcesz, brzdącu jeden!? Siedź cicho!
- Ja w płacz i w bek. E, e e e e e e e e e! U u e e e e e!



— Będziesz zakonnikiem, będziesz. Jutro pójdziemy do O. Gwardiana do kasztoru, tam ci dam zrobić habit — powiedziała prędko mama, całując mię i tuląc do piersi.

Na drugi dzień zaraz rano obudziłem mamę.

— Mamusiu!

— Cóż robaczku?

— Wstań! Pójdziemy do kościoła, do Gwaldyjana.

Mamusia nic, tylko ziewnęła.

— Mamusiu!

— Już wstaję, już wstaję! Ah! Nawet pospać nie dasz. Jeśli będziesz taki niegrzeczny u O. Gwardiana, to cię nie zrobi zakon-
nikiem.

— Mamusiu!

— Cóż?

— Ja będę grzeczny.

— No dobrze, dobrze! Bądź grzeczny. Pójdziemy.

I poszliśmy. Mama przedstawiła mi i moją prośbę O. Gwardianowi. O. Gwardian śmiał się i żartował, ale obiecał, że jeśli mamusia uszyje mi taki mały habit, to ubierze mi na zakonnika.

Dnia 19 kwietnia poszedłem z mamą do kościoła. Modliliśmy się długo. Potem O. Leon wziął mi na schody ołtarza i zdjął marynarkę, a ubrał w habit. Potem się modlił nade mną, kropił, kropił święconą wodą, a na końcu pocałował. I odtąd jestem, moi Państwo, Zakonnikiem. Chodzę często do kościoła OO. Reformatorów z ciocią Zosią i modlę się do św. Antoniego.

Kiedy idę przez ulicę — wszyscy patrzą się na mnie. A niegrzeczne dzieci, gdy mnie widzą, są odrazu grzeczne: rzucają wszystko, kładą palce do buzi i patrzą się na mnie. I wszyscy patrzą się na mnie, tak samo, jak Wy, moi Państwo Czytelnicy.

Czuję się taki szczęśliwy, szczęśliwy....

I chciałbym, żeby wszystkie dzieci, tak wielkie jak ja, już ubrały habit i poświęciły się Bogu i św. Antoniemu. Niech mój przykład pociągnie Was, Czcigodni Rodzice!

Poświęćcie i Wy Wasze dzieci tak wcześnie Bogu w habicie!

Wtedy habit stanie się modnym

A życie seraficzne pogodnym.

Żegnam Was! — Czcigodni Czytelnicy. Kłaniam się!

Żegnam pozdrowieniem franciszkańskim: Pokój i dobro!

Zdzisiu Kuśnierz

ze Lwowa.

Święci Pańscy.

Rzucając berła, królewskie godności,
Na głos Chrystusa poszli Jego śladem,
Żyjąc w pokucie i Bożej miłości,
W niebie zdobyli szczęśliwości diadem.

Krzyż Jezusowy brali na swe barki,
W krzyżu znaleźli wiarę, siłę, męstwo,
Z krzyża czerpali, jak z przymierza arki
Moc, która wiodła ich tam, gdzie zwycięstwo.

Bóg im nie szczędził bólu i cierpienia,
Żyli w pogardzie, w przykładnej pokorze,
A za ten żywot, pełen poświęcenia,
Przyjął ich Chrystus w Swym królewskim dworze.

Dziś Święci Pańscy z aniołów głosami,
Przy tronie Boga w aureoli słońca
Cześć Mu oddają cudnemi hymnami,
Które brzmieć będą w wieczności bez końca.

Prośmy więc zawsze Wszystkich Świętych w niebie,
By nas wspierali na tym łez padole,
By nam przybyli z pomocą w potrzebie,
Dodali mocy w trudzie i mozole.

A Bóg wysłucha naszego wołania
Przez Świętych Swoich ulży nam w niedoli,
A gdy nadejdzie chwila zmartwychwstania
Z pęt nas uwolni i jarzma niewoli.

Fr. I.

Chrystus wśród nas.....

O! pójďte do Mnie, wy pracą strudzeni,
Co pielgrzymami jesteście na ziemi,
Gdyście samotni, gdyście opuszczeni!
O! pójďte do Mnie z troskami waszemi!

Jam jest Światłością, która was oświeci
Na dróg rozstaju, kędy złość się miota,
Ja was zawiodę, jako Swoje dzieci,
Do Mejej krainy wiecznego żywota.

Jam jest tą Mocą, która was wspomóżę
W chwilach boleści, smutku i zmartwienia,
Ona zaświeci wam jasności zorze,
Ona nadzieją przyszłego zbawienia.

Jam jest Pasterzem, który Swoje owce
Broni od wszelkich napaści szatana,
A skoro jedna zajdzie na manowce,
Ja ją odnajdę, chociaż jest zbłąkana.

Ja jestem z wami do świata skończenia,
Lecz wy nieczuli na obecność moją..
Ja jestem sprawcą waszego zbawienia,
Radością nieba i szczęścia ostoją.

Ja Królem prawdy, pokoju, miłości,
Co łączy serca wiernie Mi oddane,
Moje królestwo trwać będzie w wieczności
Krzyżem zdobyte, miłością związane.

Klasztor Br. Mn. (OO. Reformatorów) w Pilicy.

A. Krótki rys historyczny miasta Pilicy.

W malowniczej pradolinie Wisły, w terenie nader urozmaiconym wzgórzami połodowcowymi, leży, u źródeł rzeki tej samej nazwy, miasto Pilica. O tem, że z miejscowością tą łączą się różne wypadki dziejowe, świadczą wokół rozsypane ruiny zamków, niegdyś świecących przepychem wielkopańskim, dokoła których dziś krąży wiele tajemniczych i smutnych opowie-



dań. Do nich należą ruiny zamku w Ogrodzieńcu, Podzamczu, Smoleniu i wielu bliżej lub dalej położonych miejscowościach.

O Pilicy jako osiedlu wspominają kroniki historyczne już w XIII w. W późniejszych czasach przechodziła ona dnie swego rozkwitu, z czasem zeszła do rzędu miasteczek tak, że dziś liczy zaledwie kilka tysięcy mieszkańców. Stara Pilica jako osiedle, zapewne obronne, rozciągała się na górze dokoła kościoła św. Piotra i Pawła, który był kościołem parafialnym. Kto i kiedy kościół postawił, kto go konsekrował — o tem dzieje milczą. Istnieje legenda,

że banda rozbójników, zaprzestając swego rzemiosła, z nagromadzonych skarbów i łupów wystawiła ten kościół. Gdy z czasem miasto poczęło rozwijać się w miejscu, gdzie dziś leży, kościół pozostał osamotniony. Jest to starożytny, drewniany kościół z szerokim, rzadkim dziś okapem. Posiada on cenne rzeczy z dziedziny średniowiecznego rzeźbiarstwa i malarstwa. Na odrzwiach data 1691 r., w tym bowiem roku kościół został odrestaurowany i dobudowana zakrystia. W czasie wojny światowej tak kościół jak i jego wnętrze zostały wielce uszkodzone.

W dzielnicy miasta, zwanej Zarzeczem, wznosił się dawniej klasztor i kościół OO. Augustianów, jako fundacja z roku 1610. Dziś z kościoła tego pozostała tylko ruina w kształcie podłużnego czworoboku.

W roku 1662 został konsekrowany kościółek pod wezwaniem św. Barbary, będący dawniej bożnicą żydowską, zamienioną przez właściciela Pilicy na kościółek. Dziś w miejscu tego kościółka stoi figura św. Barbary z roku 1862, odnowiona w r. 1924, kościółek zaś, grożący zawaleniem się, rozebrano. Idąc z miasta w kierunku kościoła OO. Reformatów można zauważyć studnię zwaną „na Barbarce”, ponieważ tam miał stać ów kościółek.

Dzisiejszy kościół parafialny w Pilicy, dawna kolegiata, według zapisków historycznych, już na początku XIV wieku był kościołem parafialnym. Wznosi się on na wzgórzu, opasanym wysokim murem. Z plebanii do kościoła idzie się po murowanym moście, spodem którego jest droga.

Dokonywane w ciągu wieków przebudowy zmieniły pierwotny gotycki styl świątyni na renesans-barok. Wysokie szkarpy wzmacniają mury świątyni. Zachowało się jeszcze gotyckie okno, pod którym w niszy Pan Jezus na krzyżu i pomnik z 1662 r. Nawę dzielą dwa filary na cztery części — kaplice, do których są wejścia przez arkady. Przy filarach i ścianach świątyni stoją na konsolach polichromowane figury 12 Apostołów. Dwa drewniane słupy podtrzymują barokowo wygięty chór, upiękuszony czterema złożonymi medalionami. W pewnej odległości od kościoła stoi dzwonnica z kilkoma dzwonami, pochodzącymi z końca XVIII stulecia.

Godny uwagi jest kościółek i szpital św. Jerzego, pochodzący

z roku 1630, a wystawiony przez Jerzego, księcia Zbaraskiego, dziedzica Pilicy, który fundację swoją odpowiednio uposażył. Szpital przy kościółku służy jako przytułek dla starców-kalek.

W zachodnio-południowej stronie miasta, położony na wzgórzu w cieniu drzew, obwiedziony grubym murem obronnym z narożnymi basztami i głębokim rowem, dawniej zapewne napełnionym wodą, stoi zamek zbudowany w stylu włoskim przez właściciela Pilicy około roku 1610, a odrestaurowany przez fundatorkę kościoła i klasztoru OO. Reformatów, Marię Józefę z Wesslów So-



bieską. Godne podkreślenia są piękne jego urządzenia jak również cenne zabytki w postaci malowideł i rzeźb.

B. Historia klasztoru.

Klasztor i kościół wybudowała w roku 1746 dla Br. Mn. (OO. Reformatów) Maria Józefa z domu Wesslów, żona królewicza Konstantego Sobieskiego, syna Jana III. króla polskiego. W roku 1747 bp. krakowski, Andrzej Stanisław Janusza Załuski, konsekrował kościół pod wezwaniem Najśw. Imienia Jezus. W 110

lat potem, dnia 2 maja 1857 roku, pożar zniszczył kościół i klasztor; odbudowano go w ciągu kilku następnych lat.

Kościół jest zbudowany z cęgły, wysoki, jednonawowy, sklepiony, ozdobiony gzymsami i pilastrami. W głównym ołtarzu rzeźbiony krzyż z męką Pańską. Przy bocznych ścianach mieszczą się ołtarze: po stronie lewej uprzywilejowany ołtarz Najśw. Imienia Jezus, po prawej zaś stronie ołtarz Matki Boskiej. Na łuku, oddzielającym kościół od presbyterium, widnieje data 1746, jako rok ukończenia budowy kościoła. Z obrazem Matki Boskiej łączy się ciekawa historia.

Obraz zrabował gdzieś kozak i sprzedał żydowi, a biskup August Wessel, przejeżdżając, dowiedział się o tem, wykupił obraz od żyda i ofiarował go fundatorce kościoła, ta zaś w roku 1753 złożyła go w ołtarzu, ozdobiwszy srebrną sukienką. Ofiarowała też własne inkrustowane biurko, które brat zakonny użył na ozdobę ołtarza. W ołtarzu Matki Boskiej leżą za szkłem relikwie św. Chrystyny, w ołtarzu Imienia Jezus relikwie św. Benedykta, ofiarowane przez fundatorkę w 1751 roku.

Do niedawna ołtarz główny mieścił się tuż za wyżej wspomnianym łukiem, za nim zaś znajdował się chór zakonny. Gdy się jednak okazała potrzeba zwiększenia kościoła, ołtarz główny przesunięto aż do samej ściany, a chór zakonny został przeniesiony do chóru organowego. Po prawej stronie nawy są dwie kaplice: Najśw. Serca Jezusowego i św. Antoniego. W przedsionku kościoła, po lewej stronie, mieści się ciekawy napis w formie wiersza, odsłaniający sposób wymierzania kary zabójcom. Pewien sługa zabił swoją panią, za co mu publicznie na rynku ucięto wprzód rękę, potem żywcem ciało szarpano kleszczami, aż w końcu został stracony. Pod napisem umieszczona jest data 1774 r. Podziemia kościelne mieszczą w sobie zwłoki zakonników, jak również znakomitszych dobrodziejów klasztoru. Tam też leżą zwłoki ostatniego syndyka apostolskiego klasztoru, Sanisława Floriana Gruszczyńskiego, zmarłego 1930 roku, wielkiego dobrodzieja klasztoru pilickiego.

Podobnie jak wiele innych klasztorów, został klasztor w Pilicy również skasowany. Rząd rosyjski skazał go na wymarcie. Ostatni z zakonników O. Apolinary Szlenk umarł w czasie wojny światowej 21 lutego 1915 roku, a ciało jego spoczywa w podziemiach

kościola. Rok 1915 to krótki okres czasu, w którym od lutego do września nie mieszkał żaden zakonnik w klasztorze. Za staraniem jednak miejscowej ludności, a przede wszystkim Stanisława Floriana Gruszczyńskiego, długoletniego syndyka klasztoru i szczerzego dobrodzieja, jak również innych obywateli Pilicy, dnia 30 września 1915 roku przybyli znowu do Pilicy zakonnicy z O. Zygmuntem Janickim, ówczesnym prowincjałem, na czele. Wśród bicia dzwonów powitali mieszkańcy Pilicy przybywających zakonników. U drzwi kościoła naczelnik gminy w serdecznych sło-



wach wyraził radość zarówno swoją, jak i całej ludności Pilicy. Nie brakło jednak niestety i takich, którym fakt przybycia zakonników i objęcia tej placówki był solą w oku i to nawet jednostkom, które na mocy swego urzędu winne starać się o to, by chwała Boża jaknajszersze kręgi zataczała. Od tego czasu rozpoczęła się żmudna praca dla zakonników. Klasztor był do tego stopnia opustoszały, że zakonnicy nie mieli wprost środków do życia. Lecz dzięki Opatrzności Bożej i nadzwyczajnej szczodrości mieszkańców okolicznych wiosek, którzy, aczkolwiek sam

ubodzy i zniszczeni okropnościami wojny, chętnie wspierali ubogich zakonników, życie w klasztorze mogło wegetować, a zakonnicy mogli pracować dla sprawy Bożej. W roku 1916 po okupacji tych ziem małopolskich przez wojska austriackie, zachodnią część klasztoru, w której dotychczas mieścił się urząd miejski oraz więzienie, zamieniono z rozkazu gubernatora na szpital dla chorych zakaźnie. Dnia 2 maja tegoż roku przywieziono pierwszych chorych, by zaś nie było łączności między szpitalem a resztą klasztoru, oddzielono tę część budynku klasztornego.

W lipcu 1918 roku rząd austriacki odsprzedał Sejmikowi powiatowemu w Olkuszu urządzenia szpitalne. Poczęto czynić starania, by wogóle usunąć szpital z terenu klasztoru. Zwłaszcza ludność miejscowa, doceniając pracę zakonników, oburzała się na taki stan rzeczy, motywując to w ten sposób, że fundatorka nie zbudowała klasztoru na szpital, lecz w całości dla zakonników. Po daremnych wysiłkach, widząc brak miejsca dla siebie, chcieli zakonnicy wycofać się z Pilicy. Dwie trzecie bowiem klasztoru zajęte były przez szpital epidemiczny, kościół i klasztor przedstawiały obraz zniszczenia, woda wprost lała się przez sklepienia do cel, na korytarze i do kościoła. Jeszcze w gorszym stanie przedstawiały się budynki gospodarskie, ponieważ wobec niepewności odebrania całego klasztoru i pozostania na miejscu, nikt nie zabierał się do restauracji i ratowania klasztoru i kościoła od ruiny. W końcu, po licznych zabiegach jednostek sprzyjających klasztorowi, a zwłaszcza wyżej wspomnianego syndyka, w połowie roku 1924, odebrano południowe skrzydło klasztoru od szpitala, składające się z 5 cel i korytarza; zajęto się też zaraz restauracją tej części klasztoru, jak również kościoła, gdzie południową stronę prezbiterium, najbardziej zniszczoną, pokryto nową pocynkową blachą, a resztę dachu jak można było ponaprawiano, gdyż fundusze klasztoru nie pozwalały na dokładne odnowienie. Z początkiem grudnia 1924 roku Sejmik powiatowy w Olkuszu zlikwidował szpital, a w połowie grudnia cały klasztor oddano do dyspozycji zakonników.

Kościół natomiast nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz nie odpowiadał najlichszym wymogom estetyki. Życzeniem i pragnieniem braci zakonnej było, aby ten przybytek Pański przy-

najmniej pobielić. A ludność nie pozostawiała bierną na te poczynania ubogich zakonników w szarych habitach. Za inicjatywą swych sołtysów okoliczne wsie w promieniu kilkunastu kilometrów złożyły dobrowolne ofiary na odnowienie kościoła. I tak krok za krokiem przy pomocy Bożej sprawa poczęła się realizować. Z czasem odmalowano kościół, dokończono krycia dachu i restauracji bocznych kaplic tj. Najśw. Serca Jezusowego i św. Antoniego. Na pamiątkę odnowienia kościoła umieszczono na ścianie pod chórem płytę kamienną z datą 1925 r. Po odnowieniu i odmalowaniu całego kościoła pomyślano też o sprawieniu nowego organu, gdyż dotychczasowy, niewiadomo jak dawno zbudowany, skargami i swoim piszczeniem domagał się na gwałt emerytury. Wreszcie odmalowaną została zakrystia i korytarz wzdłuż kościoła do niej wiodący.

Z prac na zewnątrz klasztoru to zaznaczyć należy, że w tym okresie odnowiono zabudowania gospodarskie i zrestaurowano mur otaczający klasztor od wschodu prawie cały i ze strony południowej, reszta zaś muru dotychczas stoi nieodnowiona. W całym natomiast klasztorze i na podwórzu zainstalowano światło elektryczne. W ten sposób odnowiony kościół i klasztor dawał możliwy wygląd, a jego mieszkańcy mogli poświęcić się bardziej pracy dla chwały Bożej i pożytku dusz bliźnich.

Po tak gruntownem odnowieniu i zrestaurowaniu wszystkich zabudowań klasztornych wyższe władze zakonne zwróciły uwagę na tę placówkę, jako nadającą się na miejsce wychowania młodzieży zakonnej w duchu prawdziwie franciszkańskim. Toteż, po otrzymaniu pozwolenia od Generalnego Definitorium Zakonu jakoteż Stolicy Apostolskiej przeniesiono, nowicjat z konwentu wielickiego do Pilicy.

C. Nowicjat w Pilicy.

Skwarny dzień sierpniowy miał się ku końcowi. Słońce nie rzucało już swych ognistych promieni na rozpaloną ziemię, bo, przetoczywszy się na zachodnią stronę nieba, chyliło się powoli ku spoczynkowi. Z wieży kościoła OO. Reformatów dał się słyszeć głos dzwonów; ku klasztorowi zdążyło kilkunastu zakonników. Ciemny ich strój odcinał się na jaskrawym tle towarzyszącego im

tlumu ciekawej ludności. Każdy rad był zobaczyć tych nowoprzybywających gości, bo wielu nie widziało jeszcze wcale tylu zakonników razem zebranych. Starzy ludzie kiwali tylko głowami i wspominali dawne czasy, pamiętając lata wspaniałej przeszłość tutejszego klasztoru. Wszyscy zatrzymali się u drzwi kościelnych, gdzie nowoprzybyłych zakonników powitał przełożony klasztoru O. Wacław Wawrzyszyn. Zwracając się do Najprz. O. Prowincjała O. Anatola Pytlika, wyraził swą radość, że klasztor pilicki, aczkolwiek niedawno przywrócony do właściwego stanu, wydał się być dogodnym miejscem na nowicjat. Podkreślił również to, że ze swej strony, jako przełożony dołoży, wszelkich starań, by nowicjat spełniał swe zadanie jak najlepiej. Po wejściu do kościoła przemówił od ołtarza Najprzew. O. Prowincjał. Wierni, wypełniający kościół po brzegi, słuchali w skupieniu. Wręczając przełożonemu klasztoru urzędowe dokumenty, dotyczące przeniesienia nowicjatu, podniósł Najprz. O. Prowincjał konwent pilicki do rzędu konwentów uformowanych z obowiązkiem odmawiania chórowo brewiarza, przełożonemu zaś przypadł tym samym urząd i godność gwardiana z czynnym i biernym głosem kapitulnym. Kończąc swe przemówienie, oddał Najprz. O. Prowincjał braci kleryków nowicjuszy pod opiekę Przew. O. Wacława Wawrzyszyna, jako gwardiana konwentu i Przew. O. Bonawentury Stalińskiego, jako magistra nowicjatu. Następnie odmówiono nieszpory i kompletę, poczym nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Było to dnia 24 sierpnia 1934 roku. Od tegoż dnia w każdą noc odzywał się z wieży kościelnej dzwon, dając znać całej okolicy, że zakonnicy modlą się, a przybywając każdego dnia na nabożeństwo do kościoła, mogli słyszeć ludzie odmawianie chórowo brewiarza i widzieć kleryków nowicjuszków czy to służących pobożnie do Mszy św., czy przystępujących do Komunii św. A stąd rosło zbudowanie i dobry przykład dla bliźnich i chwała Boża. Następnego dnia wyznaczył Najprz. O. Prowincjał w klasztorze i w częściach przylegających do niego granice klaurury zakonnej.

Od chwili przeniesienia nowicjatu podniósł się poziom wydajności pracy jakoteż znaczenie konwentu pilickiego dla całej prowincji. Ponieważ niektórym Szan. Czytelnikom może się wyda-

wać niejasnem pojęcie nowicjatu, dlatego postaram się to szerzej wytłumaczyć. Nowicjat jest to roczna próba życia zakonnego. Czas tej próby bywa niekiedy przydłużony tak, że trwa 2 lata np. w Zakonie OO. Jezuitów, a w niektórych zakonach, zwłaszcza żeńskich, trwa nawet dłużej. We wszystkich zakonach franciszkańskich próba nawicjacka trwa jeden rok. Dopiero po ważnie odbytym nowicjacie można, według przepisów prawa kościelnego, składać śluby zakonne, stając się przez to zakonnikiem w całym tego słowa znaczeniu.



Znaczenie, jakie nowicjat ma dla późniejszego życia zakonnego, jest ogromne. Całą niejako treść życia zakonnego zawierają słowa Ewangelii św.: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie“ (Mat. 16, 24). Bo... nie habit, ale wewnętrzne urobienie duchowe i dążenie do doskonałości stanowi istotę stanu zakonnego. Tego właśnie urobienia duchowego, tego zamilowania do życia zakonnego uczy nowicjat.

Powiada przysłowie starych Rzymian, że kto samego siebie zwyciężył, odniósł największe zwycięstwo. Lecz to zwycięstwo

wymaga długiego okresu czasu, wiele dobrych chęci, silnej woli i zaparcia samego siebie. I by być zakonnikiem, rozumiejącym dobrze swoje obowiązki i zadania, by w życiu na żadnym kroku nie uchybić, nie gdzieindziej, lecz właśnie w nowicjacie należy nabywać tego, co się nazywa prawym charakterem. Kto naprawdę zacznie pracę nad gruntem swej duszy już od pierwszych dni nowicjatu, ten daje pewność, że w dalszym życiu tej pracy nie zaniedba, lecz, prowadząc ją wytrwale, stanie się jednostką pełnowartościową. Ten pierwszy okres życia zakonnego, to czas nowego formowania się pojęć i innego zapatrywania się na zjawiska życia codziennego. Nierzadko zdarza się, że tego, co rozum uzna za dobre, szlachetne i słuszne, ku czemu wola się skieruje, nie chce przyjąć skłonna do złego natura ludzka. Ale ta duchowa walka nie pozostaje bez wieńca nagrody. Jest to niejako decydujące zmaganie w głębi duszy między dobrem a złem, i ten tylko będzie mógł cieszyć się kiedyś spokojem ducha i błogiem uczuciem szczęścia, kto w tej stanowczej chwili zdobył się na tyle siły woli, by skłonić się i pójść za dobrem, a odrzucić złe. Lecz tego dokonać mogą tylko jednostki zdrowe moralnie, a przede wszystkim religijnie. To jest pierwsza i zasadnicza rzecz na drodze życia zakonnego, to cały fundament, na którym ma się oprzeć przyszła praca całego życia.

Nowicjusze roku ubiegłego to w 80% wychowankowie kolegium serafickiego pod wezwaniem św. Antoniego we Lwowie. Przybywszy do nowicjatu po odprawieniu 8-dniowych rekolekcji zostali obleczeni w habity.

D. Pamiętny dzień — obłóczyny.

W sierpniu ubiegłego roku, określe bliżej, dnia 20, kościół OO. Reformatów mimo, że był dzień powszedni, począł zapełniać się bardziej niż kiedykolwiek wiernymi. Piękny poranek zdawał się dzielić radość, jaka tkwiła w sercach i na twarzach wszystkich. Z wieży kościelnej rozległ się wśród pogodnego nastroju natury donośny dzwon, oznajmiając początek nabożeństwa. Jakoś żywiej i radośniej uderzyły serca, na twarzy pojawiło się zadowolenie połączone z ciekawością. Każdy chciał być jak najbliżej głównego ołtarza, który, rzęsiście oświetlony i ozdobiony bogato kwiatami, był jakoby uzewnętrznieniem tego, co każdy czuł w sobie.

Msza św. rozpoczęła się. U stóp ołtarza poklękali ze świecami w ręku ci, którym ta uroczystość była poświęcona i na których skupiła się uwaga wszystkich. Bo, idąc za wskazaniem Bożem, słuchając głosu Najwyższego, porzucali świat, by oddać się w zupełności na służbę Bożą, by gardząc tem, co doczesne i przemijające, sięgnąć po rzeczy wyższe, które Bóg dla nich przygotował. Świece gorzały, a oni trwali w modlitwie i poleceniu się opiece Bożej na drogę nowego życia. Dzwonek zadzwonił, muzyka organów umilkła, kolana się ugięły, głowy pochyliły się w kornym pokło-



nie przed Tym, który zstąpił na ołtarz, by dodać zapалу, odwagi i otuchy, wlać mocy i siły w serca Swych wybrańców. A lud modlił się z nimi i za nich. „Panie i Boże Wszechmocny, wejrzyj na tych wybrańców, którym pozwoliłeś życie swe poświęcić Tobie“. Zabrzmiały znowu organy, zaśpiewał chór zakonny, a oni z niezwykłym namaszczeniem modlili się dalej, bo za chwilę mieli przyjąć do serca swego samego Boga pod postaciami chleba ukrytego. „Panie, nie jestem godzien, że do mnie grzesznika zstępu-

jesz z nieba, że darzysz mnie niewysłowionem szczęściem, doskonałego służenia Tobie, że Twe słodkie i lekkie jarzmo wkładasz na mnie'. A gdy dusze swe zasilili niebiańskim pokarmem, na twarzy ich odmalowała się anielska błogość, a usta szeptały słowa dziękczynienia. Ofiara święta dobiegała końca. Kapłan zaintonował „Ite missa est“, lecz wszyscy wiedzieli, że jeszcze nie koniec. Po uroczystym odśpiewaniu „Veni Creator“, kapłan zwrócił się do klęczących przed ołtarzem z pytaniem: „Jaka jest prośba wasza, najmilsi synowie?“ A każdy powtarzał słowa: „Najczcigodniejszy Ojcze, proszę Cię dla miłości Bożej, Najśw. Marii Panny, Św. Ojca naszego Franciszka i Wszystkich Świętych, abyś mię raczył dopuścić do Zakonu serafickiego, abym pokutował, życie me poprawił i Bogu służył wiernie aż do śmierci“. Łza szczęścia niejednemu może wymknęła się z oka, gdy wymawiał tę prośbę. W prostych i treściwych słowach przemówił do nich doświadczony kapłan-zakonnik i odmalował im życie zakonne. Przedstawił im z jednej strony trudy ich przyszłego życia, które odtąd będzie zupełnie inaczej dla nich układać się, a z drugiej strony wielkość i znaczenie łaski powołania, jaką Bóg ich obdarzył, powołując ich spośród tylu młodzieńców w szeregi synów Św. Ojca Franciszka. A potem szedł każdy bliżej ołtarza, by na chwilę zniknąć sprzed oczu ludzi za kapą kapłana i ukazać się znowu przed nimi, ale już w habicie jako zakonnik. Z twarzy ich przebiegała cicha radość i błogie uczucie zadowolenia. A chór zakonny śpiewał uroczyste psalmy. Później szli jeden za drugim do wszystkich zgromadzonych zakonników-kapłanów, by z nimi zamienić pocałunek pokoju na znak przyjęcia do rodziny zakonnej i prosić o błogosławieństwo i do każdego brata zakonnego by odebrać braterskie pozdrowienie i prosić o pamięć w modlitwach.

Odśpiewaniem „Te Deum“ zakoczono uroczystość i od tego dnia rozpoczął się nowy okres życia dla nowicjuszy.

E. Życie w nowicjacie.

Wraz z obłóceniami rozpoczęło się inne życie na terenie nowicjatu. Każdy zdawał sobie dokładnie sprawę z kroku, jaki uczynił w swem życiu i był świadom celu, do którego dąży. Powoli,

dzień za dniem mijał czas, wypełniony pracą, modlitwą, zdobywaniem coraz szerszych wiadomości nie tylko teoretycznych lecz przede wszystkim praktycznych o życiu zakonnem. Ważnemi momentami wychowawczemi były święta i uroczystości roku kościelnego. Na tle monotonii życia codziennego zaznaczały się one bardzo wyraźnie, bo każda z nich zmieniała, odpowiednio do zwyczajów z nią związanych, zakres pracy. I tak przygotowanie ozdób do szopki na okres świąt Bożego Narodzenia, czy urządzenie Grobu Pańskiego w okresie Wielkiego Tygodnia pochłaniało



niekiedy kilka poprzedzających tygodni. Wyteżano całą swą zdolność, kunszt i zmysł artystyczny, by daną rzecz opracować jak najlepiej. Nie bez specjalnego wpływu pozostały nabożeństwa majowe i czerwcowe, na które przygotowano osobne ołtarze Matki Boskiej i Najśw. Serca Jezusowego. Prócz tego na poszczególne święta przygotowywano śpiewy gregoriańskie przepisane rytuałem kościelnym i zakonnym. Do głównych atoli zajęć należało odmawianie chórowo brewiarza, ćwiczenia i czytania duchowne, jakoteż nauka, której celem było dokładne zapoznanie

nowicjuszy z regułą i obowiązkami zakonnika i z przebogatą przeszło siedmowiekową historią Synów Wielkiego Świętego z Assyżu.

Do nader przyjemnych zajęć fizycznych należała uprawa kwiatów w ogrodzie. Kto potrafił z tego należycie korzystać, odniósł podwójny pożytek; przy pracy na wolnym powietrzu dał potrzebną ciału dla zdrowia gimnastykę mięśni, a gdy umiał czytać w księdze przyrody, to tam znalazł niewątpliwie ślady mocy Bożej.

Raz w tygodniu, nie wyłączając nawet okresu zimowego, odbywała się przechadzka, zmieniająca się niekiedy w wycieczkę w całym tego słowa znaczeniu. Jedną z nich ze względu na swój szczególniejszy urok zasługuje na wzmiankę.

F. Jak wyglądała wycieczka do grotty przedhistorycznej?

Korzystając z pogodnego dnia czerwcowego wybrali się klerycy-nowicjusze konwentu pilickiego pod przewodnictwem swego O. Magistra i w towarzystwie obecnego O. Redaktora, który natenczas przybywał jeszcze w Pilicy, do głośnej z niedawnego odkrycia grotty przedhistorycznej w Podlesicach, powiatu olkuskiego, odległej około 20 km od Pilicy. Wycieczka była obliczona na cały dzień, gdyż miała się odbyć tam i z powrotem pieszo. Wszyscy cieszyli się niezmiernie, gdy dowiedzieli się o takim dalekim etapie podróży. Wyciągano tedy gdzieś z ukrycia teczki, pamiętając jeszcze dawne, szkolne czasy, w które miano zabrać „rzeczy niezbędne“, bo niepodobna było udawać się w tak daleką drogę bez zaopatrzenia żywnościowego. Po zabraniu tegoż wyruszono w drogę. Posuwali się drożynami i ścieżkami, wijącymi się pośród dojrzwających zbóż. Teren był nadzwyczaj urozmaicony. Sam wygląd pól, na których jakby ułożone obok siebie we wzorzysty kołbierzec: Tu odcień złocistego koloru dojrzwającego żyta, obok zieleń owsa, tuż za nim łąn pięknie zakwitłej koniczyny, wlewał w serca jakieś dziwne uczucie wdzięczności ku Bogu, który tak obficie ziemię udarował i pięknie przystroił, byle tylko człowiekowi byt na ziemi uprzyjemnić. A za lekkim podmuchem wiatru zginały się ociężałe kłosa ku ziemi i cały łąn zdawał się falować, jakby płynął zwolna coraz dalej i dalej... Weszli w las, który jesz-

cze nie otrząsnął się z rannej rosy, bo poprzez gałęzie drzew słońce nie zdołało wysuszyć kropel wody, kołyszących się na końcach liści przydrożnych krzewów.

Tuż za lasem ukazała się wieś ciągnąca się wzdłuż drogi. Ludzie, ciekawi gdzie też zakonnicy tak licznie wybrali się, wychylali się z domów; inni przychodzili na drogę. A wesoła, pełna życia i radości młodzież seraficka samem zjawieniem się wywoływała uśmiech na niejednej przygnębionej twarzy, bo cieszyli się ludzie, widząc, że młodzież ta wyrośnie kiedyś na niestrudzonych pracowników i szerzycieli królestwa Bożego na ziemi, że stanie się drogowskazem w życiu, jeśli nie dla nich, to dla młodszego pokolenia.

Tak przeszli przez kilka wiosek. W każdej prawie spotykali przydrożne kapliczki, świadczące dobitnie o pobożności ludu wiejskiego. Jakkolwiek daleko mu do kościoła, to jednak w tych kapliczkach odprawia nabożeństwa majowe, czerwcowe czy też październikowe. W każdej kilka obrazów Matki Boskiej lub Serca Jezusowego. Zatrzymując się przed każdą, śpiewali nowicjusze po kilka pieśni ku czci Najśw. Marii Panny po łacinie czy po polsku, a niejednokrotnie ludzie przyłączali się do nich. Tym czasem słońce podniosło się i zaczęło bardziej przygrzewać. W odległości może 5 km od groty nie można było kierować się zasięganymi wskazówkami, gdyż teren był tak różnorodny, że okazała się potrzeba przewodnika; jeden z chłopaków, pilnujących pasącej się trzody, zgodził się nas zaprowadzić aż do samej groty. Wejście do niej zostało swego czasu na urzędowy rozkaz władz zawałone kamieniami, by ciekawi turyści nie zacierali śladów, mogących uczynionym wskazać pochodzenie i wiek tejże. Jednakowoż przeciskając się pomiędzy szczelinami, z lucywnem zapalonym w rękę można było dostać się do wnętrza. Na środku dość obszernej pieczary widniał ślad ogniska, w różnych miejscach leżały kości szkieletów ludzkich. Ściekająca z góry woda wapienna potworzyła stalaktyty i stalagmity; wogóle rażące podobieństwo grot Ojcowa. W okolicznych wioskach krążą różne hipotezy, dotyczące pochodzenia groty. Jedni twierdzą, że ślady mieszkania ludzkiego w grocie to pozostałości po bandach zbójeckich, napadających na prowadzącym tędy szlaku handlowym na przejeżdżających kupców. Dru-

dzy uważają grootę za kryjówkę rokoszanina Zebrzydowskiego, niektórzy zaś skłaniają się do ogólnej hipotezy, wedle której grotą pochodzi z okresu 2.000 lat przed Chrystusem.

Po oglądnięciu grotę, jakoteż nadzwyczaj malowniczego okolicznego terenu, nastąpił odpoczynek i pokrzepienie wyczerpanych sił. W powietrzu czuć miły zapach żywicy. Po godzinnym spoczynku ruszono w drogę powrotną, unosząc z sobą miłe wrażenia, które staną się w przyszłości niezatartym wspomnieniem z życia w nowicjacie w Pilicy.

Nowicjusz.

Śmierci! dobrym jest twój wyrok.

(Eccl. 41, 3).

Śmierć jest echem życia.

Skoro drzewo się zwali, to i leży. Lecz powala się ono w tę stronę, w którą się pochyla. Życie i śmierć ludzi dostarcza dowodu. Spójrzmy na kilka przykładów! Ostatnimi słowami św. Chryzostoma, zmarłego 407 r. na wygnaniu, były: „Chwała Bogu za wszystko!“. Nieludzka i dumna królowa angielska Elżbieta, która katolików w srogi sposób prześladowała, uzbroiła się, zamiast Sakramentami umarłych, mieczem, którym często w ściekłości rąbała obicia. Z bojaźni przed śmiercią nie udała się do łóżka, ale napół zrozpaczona, usiadła na podłodze w środku pokoju.

Arcybiskup z Chantersbury mówił wprzód pacierz (by królowa go naśladowała), lecz nadarmo, jej serce zdawało się już nie odczuwać otuchy ze strony religii. Tak zmarła 24 marca 1604 r. Franciszkanin Giacomone, poeta z Fodi, umierał ze słowami: „Panie, w Twoje ręce polecam ducha mego!“. Ostatnie słowa Henryka VIII. z Anglii były: „Wszystko straciliśmy“. Uczony i poeta Addison zakończył 1719 r. swe życie wśród słów: „Patrzcie, jak chrześcijanin umiera!“ — podczas — gdy bezbożny szyderca Voltaire, kończąc życie, wyznał: „Czuję rękę, ujmującą mię i ciągnącą przed sąd Boży — diabeł jest tutaj i chce mię porwać — widzę piekło, och ono mię pochłonie!“. Ostatnie słowa św. Hilarego by-

ły: „Wynijdź, duszo moja! Czego się boisz? Prawie 70 lat służyłaś Panu“, — podczas gdy poeta Auersperg wyrzekł: „Nie gotów, nie gotów, o nie, o nie!“ . Św. Karol Borromeusz z radością zawołał: „Patrz Panie, idę, wnet przyjdę“, szyderca z religii, Heine, umierał: „Bądźcie spokojni, Bóg mi przebaczy, to przecież jest jego ziemiosłem“. Kardynał Diepenbrock wzdychał, trzymając krzyż w ręce: „Przyjdź wnet, Panie Jezu, — podczas — gdy król Ludwik XIV już przez śmierć zdławionym głosem do swego następcy zawołać musiał: „Nie naśladowaj mnie!“ . Hrabia Strafford, minister Karola I-go z Anglii, rzekł przed swem straceniem: „Nie spuszczać się na książąt, gdyż przy nich nie ma błogosławieństwa“, podczas gdy Franciszkanin i Kardynał Ximenes, zmarły 8 listopada 1517 r. modlił się: „W Tobie, o Panie pokładałem moją nadzieję!“ . Ostatnie słowa św. Franciszka z Assyżu były: „Wyprowadź, Panie duszę mą z więzienia, bym wysławiał Imię Twoje! Sprawiedliwi oczekują mię — aż mi dobrze uczynisz“ .

— — — — —
Tak, dobrym jest twój wyrok, o śmierci!

O spożywaniu owoców.

Nie ulega wątpliwości, że owoce zawierają mnóstwo składników dla zdrowia ludzkiego pożytecznych. Dlatego też przedstawimy najważniejsze z nich i ich znaczenie lecznicze.

Borówki rosną obficie po lasach, zaroślach, torfowiskach. Kwitną od maja. Z jagód wyrabiają soki i znakomite wina lecznicze. Herbatka przyrządzona z garści suszonych jagód jest zalecaną w biegunkach, czerwonce i krwotokach. Pędzlowanie zgęszczonym sokiem jagód, lub płukanie herbatą leczy choroby jamy ustnej i gardła, łagodzi kaszel.

Brozoskwinię i morele. Spożywanie ich wpływa na czynność płuc i wątroby.

Cytryna dawno jest znaną ze swych zdrowotnych działań. Znakomici czyści krew i wszelkie błony śluzowe; chroni szyję przed dyfterią, rozpuszcza kamienie w pęcherzu, łagodzi bóle reumatyczne.

Figi, a zwłaszcza ich drobne pestki dobrze rozgryzione, regulują trawienie i często bywają przez lekarzy polecane jako najłagodniejszy środek przeczyszczający.

Jabłko jest owocem najważniejszym pod względem kuracyjnym. W dojrzałym stanie zawiera dużo żelaza, przyczynia się więc do tworzenia krwi u osób niedokrwistych, oraz ułatwia działalność płuc u cierpiących na astmę. Nerwowym przynosi uspokojenie i wzmocnienie mózgu, a cierpiącym na bezsenność — pokrzepiający sen. Znany jest też wpływ jabłek na uregulowanie żołądka. Jabłko spożywać należy ze skórką, która zawiera najwięcej składników zdrowotnych. Jedynie łupina renet nie jest łatwostrawna.

Jagody bzu czarnego działają czyszcząco na krew i powodują poty. Gospodynie sporządzają z nich marmelady i herbatki.

Jagody jałowca czyszczą krew, poprawiają apetyt, wywołują poty.

Jagody jarzębiny (ożyny, ostrężyny, czernice). Herbatka przyrządzona z młodych listków służy przeciw chorobom skórnym, liszajom, pryszczom i t. p. Jagody surowe lub gotowane są zdrowe, zwłaszcza dla skrofulicznych.

Jagody malin mają własności wzmacniające, chłodzące i łagodnie rozwalniające.

Orzech włoski ma owoce bardzo pożywne i strawne.

Poziomki zawierają dużo fosforu i stąd są nieocenione dla chorych nerwowo. Leczą choroby piersiowe, cierpienia nerkowe. Rozpuszczają kamień zębowy.

Śliwki działają energicznie na czynność kiszek. Osoby cierpiące na system trawienia powinny jeść śliwki tylko w małych ilościach i to bez łupinki.

Winogrona działają doskonale na płuca, wątrobę, pęcherz. Łupki zawierają dużo garbnika, wzmacniają żołądek przy trawieniu. Znaczenie lecznicze winogron jest wielkie. Tem należy tłumaczyć t. zw. kuracje winogronowe (do 5 funtów dziennie) w chorobach przewodu pokarmowego, niedokrewności, chorobach kobiecych.

Poradnik gospodarski.

Jak ratować krowy rozdęte gazami. Rozdętej krowie nasmarować grzbiet cały gliną, tak, by sierści nie było widać i przykryć ją dobrze kocem. Gdy glina wyschnie, zamiast nowego okładu, zwilżyć wodą zmieszaną z octem ten sam.

Zużytkowanie żołędzi. Żołądz, rzecz mało doceniana, jest bardzo pożywnem pokarmem dla świń.

Zużytkowanie owoców z dzikich kasztanów. Ześrótowany owoc kasztanu domieszany do obroku ma być pomocny na kaszel i dychawicę u koni. Pozatem służy jako pasza dla wszelkiego inwentarza, jednak nie można dawać za dużo. Owcom, trzodzie chlewnej, daje się 1—2 kg, bydłu najwięcej 5 kg, pomieszane z inną paszą. Drób dostaje w postaci osypki, jako dodatek do ziemniaków. Po odgoryczeniu gorącą wodą, podobnie jak łubin, można dawać we większych ilościach. Kasztany najlepiej nadają się do wyrobu krochmalu i kleju (mąka).

Jak leczyć pypcia u kur. Bez zdzierania naskórka z języka kurzego i ranienia go, bez trudu można wyleczyć pypeć i również usunąć przyczynę tej choroby, która się nazywa zapaleniem błony śluzowej gardła. Drób chory na pypeć należy zamknąć w suchej, jasnej i cieplej stajence, żywić go miękką, pożywną karmą (mleko z chlebem) i dwa razy dziennie pędzlować wewnątrz gardła, głęboko za przelykiem: słabym roztworem wody karbolowej, a jeszcze lepiej taniny 3⁰/. Dla złagodzenia i ochłodzenia z gorączki suchego gardła wsadzić do dzioba nieco tłuszczu (masła, smalec, słonina). Za parę dni drób wyzdrowieje.

Jak wyszukać ukryte gniazdo kurze. Wziąć grudeczkę soli i przy pomocy palca włożyć w odbytnicę kury. Drażnienie soli wywołuje konieczność pozbycia się jej. Jak? Przez zniesienie jaja. Kura biegnie natychmiast do swego gniazda, a tym samym zdradza je.

Jak zużyć popiół z papierosów. Popiół z papierosów jest rzeczą cenną. Używa się go do czyszczenia metali, szkła i t. p. ponieważ zawiera dużo potasu, który brud rozpuszcza. Jest przy tym nadzwyczaj miękki więc nie rysuje tych przedmiotów. Można też nim czyścić zęby z doskonałym skutkiem, a tańszym wydatkiem.

Jak uchronić zboże na polu złożone od myszy. Znane wam jest ziele, dziewanna. Rośnie ona dziko po ugorach, a kwitnie żółto. Otóż taką wyrwaną z korzeniem, rozkłada się z łodygami pomiędzy warstwy składnego zboża w szopach, stertach i brogach, kładąc ją jednak na błony (na rzasę). Myszy nie znoszą zapachu dziewanny i nie tylko się nie zagnieżdżą, ale wywędrują daleko. Kilkanaście łodyg zabezpieczy ziarno od nieproszonych gości.

Kiedy kosić łąki. Rolnik nie powinien nigdy łakomić się na ilość siana, ale na jakość. Niejeden celowo zwleka z kośbą, by tym więcej zebrać. Jest to błędne zapatrywanie. Zbyt długo przetrzymane łąki niewiele przynoszą korzyści. Rośliny dawno przekwitły, drewnieją. Łodygi ich nie mają wtedy wartości odżywczej. Łąki powinno się wtedy kosić, kiedy większość traw poczęła kwitnąć.

Jak tępić gąsienice bielinka - kapustnika (motyla). Poza najprostszym sposobem, polegającym na obraniu ręką gąsienic, istnieje jeszcze inny, łatwy a skuteczny sposób tępienia tego szkodnika. W konewce ogrodowej, pełnej wody, rozpuszczamy pół kilograma soli kuchennej i po dokładnym rozpuszczeniu się, polewamy (skrapiamy dobrze) główki (najlepiej wieczorem) tak, by również polane były dolne liście, które najchętniej gąsienice obsiadają. Na drugi dzień znajdziemy na liściach i na ziemi sporo nieżywych gąsienic. O ile gąsienic pojawia się dużo, to zabieg ten można poraz drugi powtórzyć.

Na co można zużyć perz. Świeżym perzem znakomicie można umacniać wszelkie groble i wały, zwłaszcza w ziemi lekkiej, piaszczystej. To zastosowanie może mieć miejsce przy umacnianiu wałów stawowych. Na zboczu wału układa się cienką warstwą perz, przysypuje cienką warstwą ziemi, poczym ubija się mocno. Po pewnym czasie ukazuje się gęsta ruń wschodzącego perzu, która rozkrzewiając się znakomicie umacnia groble tak, że nawet silne falowanie wody nie zdoła ich uszkodzić.

Jak przechowywać sadzeniaki przez zimę. Z doświadczenia okazało się, że ziemniaki przeznaczone do sadzenia należy przechowywać w kopcach ziemi w polu, przy czym o ile ziemia jest zwężłą, należy je przewietrzać, celem wydalenia dwutlenku węgla, powstałego przy oddechaniu. Przechowywanie w ciepłych piwnicach działa szkodliwie na zdrowie i wydajność ziemniaków.

Palenie się świec. Zanurzenie świecy we wodzie z solą na kilka minut zabezpiecza ją przed złem paleniu się, kopceniem a szczególnie niepomiernym spływaniem kropel parafiny.

Jak zabezpieczyć nogi przed przemarznięciem. Kto odbywa dalsze podróże w zimie podczas mrozów, konno lub wozem, może zabezpieczyć swe nogi przed przemarznięciem w następujący sposób: Skropić bibułę, skarpetki, onuce, czy pończochy spirytusem winnym, obwinąć bibułą nogi, wdziać skarpetki i te zwierchu jeszcze raz bibułą obwinąć i potem wdziać obuwie. Tak opatrzywszy nogi, można przez cały dzień jeździć lub chodzić w silne mrozy bez narażenia się na odmrożenie.

Jak zabezpieczyć ziemniaki od wczesnego kiełkowania. Przeciwnie wczesnemu kiełkowaniu ziemniaków w piwnicy dobrym środkiem okazał się drobny węgiel drzewny. W tym celu tłucze się go grubo i rozsypuje po ziemi w miejscu, gdzie mają być przechowywane ziemniaki. Aż do lata ziemniaki nie skielkują i zachowują zawsze smak taki, jak w jesieni.

Jak oszczędzić podeszw. Olej lniany zagotować w garnku, który powinien być tak obszerny, aby w nim mogła się pomieścić podwójna ilość oleju, ponieważ ten przy gotowaniu łatwo się podnosi i może się wylać; nie trzeba też gotować go na zbyt gorącym ogniu. Tym olejem nagorąco smarować nowe podeszwy u butów i bucików dopóty, póki skóra nie przestanie oleju wciągać. Przez to nabiera podeszwa podwójnej wartości, zwłaszcza, jeżeli to smarowanie będzie powtórzone, skoro się obuwie nieco przenosi. Ważne to dla rodzin, u których jest dużo dzieci, bo wiadomo, jak to prędko niszczą obuwie; taksamo dla tych, co zmuszeni są dużo chodzić po błocie i kamieniach.

Jak leczyć świerzb u koni. Miele się na proszek 20 dkg siwego kamienia, wsypując do 1 kg roztopionego smalcu i miesza się w garnku przez kilkanaście minut; gdy mieszanina gotowa, myje się konia wodą letnią z mydłem; po osuszeniu go, smaruje przygotowaną maścią. Po trzech dniach powtarza się smarowanie, a po sześciu dniach zmywa się zwierzę ługiem.

Pielęgnowanie kopyt konia. Przed każdym wyprowadzeniem konia ze stajni należy oczyścić i wymyć dobrze wodą podeszwę kopyta, po powrocie należy zostawić ziemię pod kopytem, którą

je chroni przed szkodliwym działaniem nawozu. Smarowanie kopyt tłuszczem jest wskazane tylko podczas dłuższej pracy we wodzie, lub celem zapobiegnięcia zbytniemu wyschnięciu wilgotnego kopyta. Tłuszcz zabezpiecza kopyto przed pękaniem; nie należy też dużo zbyt smarować, gdyż róg kruszeje. Komu zależy na tym, by kopyta były czarne, może robić czernidło z mydła i sadzy.

Jak się bronić przed gruźlicą w oborach. Należy budować stajnie duże, przewiewne, o ile możności okna duże, aby było dosyć światła i powietrze świeże miało dostęp łatwy. W stajni nie skupiać za dużo sztuk, zimą i jesienią wyprowadzić je na kilka godzin na pole, wiosną i latem powinny jak najdłużej przebywać na powietrzu. Czyścić starannie oborniki, koryta po sztukach chorych i podejrzanym. Sztuki zarażone oddzielać. Sztuki chore doić na końcu do sobnych naczyń. Cielęta od sztuk chorych najpóźniej w dwa dni po urodzeniu odłączyć od matki i karmić mlekiem od zdrowych.

Jak obchodzić się z końmi przy kuciu. Przy kuciu, gdy koń jest niespokojny, zazwyczaj spotyka się u kujących zdenerwowanie. Jest to wielki błąd. Przeciwnie, ze zwierzęciem winno się obchodzić łagodnie, spokojnie, by je nie drażnić. Koń przygotowany do kucia, powinien mieć na sobie derkę lub koc. W lecie chroni go od much, — w zimie od zimna. Następnie zbliżyć się do zwierzęcia, przemówić znanym mu słowem, pogłaskać i ustawić tak, by nogę do kucia łatwo można było podnieść. Uwiązany ma być w ten sposób, by go można z łatwością szybko odwiązać. Przy trzymaniu nogi nie ścisnąć za silnie pęciny, gdyż to konia boli; nie trzymać też za wysoko. Młode, płochliwe konie, przyprowadzone do kucia, powinien trzymać przy uździe człowiek zwierzęciu znany, podając mu łakocie, jak chleb, cukier, buraki. Konie nerwowe, łaskotliwe, muszą być traktowane odważnie, a zdecydowanie. Ruch podkuwacza musi być wykonany pewnie a spokojnie; do brze też jest postawić obok innego, znajomego konia. Konie złośliwe, uparte, zmusza się do posłuszeństwa poprzedniem zmęczeniem pracą, lub cofaniem wstecz po miękkiej ziemi. Jeżeli to nie pomaga, krótkiem a bolesnem uderzeniem, a nigdy długim biciem. Najlepszym do skarcenia jest bat lub pręt giętki, nigdy zaś pierwszy lepszy kij, bo koń jest dość rozumny i odróżni słuszne skarcenie od niesłusznego.



Żydowski rachunek.

- Ile jest 6 mniej 3?
- Nie wiem.
- Patrz! Masz 6 jabłek; ja biorę z tego 3, ile ci jeszcze zostanie?
- Zostanie 6.
- Ależ jak? przecież ja biorę 3.
- Tak. Ale ja tych trzech właśnie nie dam.

Na wszelki wypadek.

- Proszę pani! Proszę!
- Cóż takiego?
- Pani zgubiła kielbasę. Za znaleźne odgryzłam kawalek.

Nie jest prorokiem.

- A.: — Jużes mi winien razem 200 zł., kiedy mi je zwrócisz?
- B.: — A czy ja prorok, żebyś takie rzeczy wiedział.

Ani, ani.

- Szofer: — Co? Sto tysięcy żąda pan za przejechaną nogę? Czy pan myśli, żeś milioner?
- Poszkodowany: — A panu się może zdaje, że jestem stonogą!

Studium.

Ojciec: — Ach! ta nauka kosztuje strasznie dużo pieniędzy!

Syn: — Tak! a pomyśl tato, że ja jeszcze należę do tych, którzy najmniej się uczą...

Stryj (na wsi): — Ta krowa ma 2 lata.

Bratanica (z miasta): — Po czemu to stryj poznał?

Stryj: — Po rogach.

Bratanica: — Ah, rzeczywiście! ona ma dwa rogi.

Profesor przy egzaminie do prawnika:

— Jaki jest główny warunek do ważności testamentu?

— Aby spadkobierca zmarł — panie profesorze.

Młode małżeństwo kupuje tapety.

— Radzę wziąć te tapety! — namawia sprzedawca. Te wzory podwyższają pokój.

— Weźmy je! — mówi młoda małżonka do męża — to się nam zmieści ta wysoka szafa.

— Pani musi spożywać odtąd dużo żelaza — ordynuje lekarz.

— Ależ panie doktorze! — woła pacjentka, ta ja mam tak słabe zęby, że karpia nie ugryzę.

— Nie zbileś kogo? — pyta spowiednik penitenta.

— Tak, zbilem dwie szyby u sąsiada — proszę ojca duchownego — odpowiada chłopak.

Sąsiad spotyka na drzewie za brzuch powieszonego sąsiada.

— Rany gorzkie! sąsiedzie! cóż wy robicie?

— Aaaa... chcę się powiesić.

— Powiesić? toż w takim razie trzeba pętlę założyć nie na brzuch, lecz na szyję!

— Ja też tak już próbowałem, ale nie mogę oddychać.

Sędzia (czyta przysięgę, którą za nim ma powtarzać góral):

— Przysięgam...

Góral: — Jo tyz...

W lodziarni.

— Jakto!? Ten mały kawaleczek lodów, to ma być porcja?

— A co? Pan chciał za 50 gr. taki kawał, aby na nim można jeździć na nartach?

Sędzia do przestępcy — po odczytaniu mu aktu oskarżenia.

— Co oskarżony ma na swą obronę?

— Byłem, panie sędzio, dwa razy żonaty.

Okropne.

Przyjaciół: — Powiedz mi, czemu twoja żona od kilku dni ma taką okropną minę?

Mąż: — Ach! zalewa ją żółć... wie całą kupę nowinek, a jest zachrypla i nie może gadać...

Wieśniak, widząc poraz pierwszy kolej elektryczną:

Ach! teraz to już powariowały te ludzие. Ani za, ani przed wozem niema koni, a postronki od wozu wiszą w powietrzu.

Ostrożny.

Pewien wieśniak złożył w kasie oszczędności 100 zł. Na drugi dzień przychodzi i bierze je. Skoro urzędnik mu je wręczył, rzecze doń chłop: „No dobrze, teraz może je pan znowu w kasie umieścić. Ja chciałem ino popatrzeć, czy jeszcze są“.

— Twoja żona śniła mi się tej nocy.

— Tak, cóż mówiła?

— Nic!

— To nie ona.

Włamywacz do sędziego: — „Proszę o zawieszenie mi kary“.

Sędzia: — „Dlaczego?“

Włamywacz: — Właśnie teraz mamy sezon!...

— Dlaczego nazywa się morze martwe?

— Bo w niem wszystkie ryby zdechły, po pierwszej żydowskiej kąpieli.

Taryfa pocztowa i telegraficzna.

A. LISTY I KARTKI.

1. Obrót w kraju i do Gdańska.

Listy zwykle prywatne do 20 gr.	0 25 zł.
ponad 20—250 gramów	0 50 „
ponad 250—500 gramów	0 75 „
ponad 500—1000 gramów	1 00 „
ponad 1000—2000 gramów	1 75 „
Kartki czyli pocztówki	0 15 „

Kartki z widokami, zawierające w tekście nie więcej jak 5 wyrazów, z życzeniami, pozdrowieniami i t. p. 0 05 „

2. Obrót w miejscu.

Listy zwykle prywatne do 20 gr.	0 15 zł.
ponad 20—250 gramów	0 30 „
ponad 250—500 gramów	0 40 „
ponad 500—1000 gramów	0 55 „
ponad 1000—2000 gramów	0 75 „
Kartki czyli pocztówki	0 10 „

Kartki z widokami, zawierające w tekście nie więcej jak 5 wyrazów z życzeniami i pozdrowieniami i t. p. 0 05 „

B. TELEGRAMY.

Telegram zwykły od wyrazu	0 15 zł.
Telegramy pilne od wyrazu	0 25 „
Telegramy listowe od wyrazu	0 05 „
Telegram listowy powinien składać się przynajmniej z 25 wyrazów	1 00 „

Telegramy gratulacyjne i kondolencyjne do 15 wyrazów 1 zł., a każdy wyraz 5 groszy.
Opłata zasadnicza od każdego telegramu 0 25 „

3. Obrót zagraniczny i opłaty dodatkowe do państw następujących:

Do Austrii, Czech, Rumunii i Węgier:	
Listy zwykle do wagi 20 gramów	0 45 zł.
za każde dalsze 20 gramów	0 30 „
Kartki pocztowe	0 25 „

4. Obrót zagraniczny we wszystkich innych państwach:

Listy zwykle do wagi 20 gramów	0 55 zł.
za każde dalsze 20 gramów	0 30 „
Kartki pocztowe	0 30 „
Druki (dopuszczalne do 2 kg) za każde 50 gramów	0 50 „

5. Opłata dodatkowa w kraju.

Do przesyłek „poste-restante“	0 10 zł.
Za doręczenie expresu	0 80 „
Za polecenie listowe	0 30 „
Od przesyłek za pobraniem	0 50 „

6. Próbkę towarowe.

Do 100 gramów	0 20 zł.
za każde dalsze 50 gramów	0 05 „
Paczki zawierające urzędowe wydawnictwa polskie i zagraniczne, oraz książki, otrzymują zniżkę 50%.	

C. PACZKI.

W a g a	S t r e f a			
	1	2	3	4
	do 100 km	ponad 100 do 200 km	ponad 200 do 300 km	ponad 300 do 600 km
O p ł a t a				
	zł	gr	zł	gr
od 1 kg	— 50	— 50	— 60	— 60
ponad 1—3 „	— 70	— 80	1 20	1 40
„ 3—5 „	— 90	1 30	1 80	2 30
„ 5—10 „	1 30	2 30	3 —	3 50
„ 10—15 „	1 70	3 —	4 50	5 —
„ 15—20 „	2 —	3 30	5 80	7 —

D. PAPIERY HANDLOWE I PRZESYŁKI MIESZANE.

Do 100 gramów	0 15 zł.
ponad 100 do 250 gramów	0 25 „
ponad 250 do 500 gramów	0 50 „
ponad 500 do 1000 gramów	0 60 „

E. DRUKI.

Druki zwykle do wagi 20 gr.	0 05 zł.
ponad 20—50 gramów	0 10 „
ponad 50—100 gramów	0 15 „
ponad 100—250 gramów	0 25 „
ponad 250—500 gramów	0 50 „
ponad 500—1 kg	0 60 „
ponad 1 kg—2 kg	0 70 „

F. OPŁATY P. K. O.

Do 20 zł.	0 10 zł.
ponad 20—50 „	0 20 „
ponad 100—250 „	0 30 „
ponad 250—500 „	0 40 „
ponad 500—750 „	0 60 „
ponad 750—1000 „	0 80 „
ponad 1000—5000 „	1 50 „
ponad 5000 do każdej sumy 2 50 „	

G. PRZEKAZY POCZTOWE.

Od wpłat do 50 zł.	0 40 zł.
Od wpłat powyż. 50—100 „	0 60 „
Od wpłat powyż. 100—500 „	1 00 „
Od wpłat powyż. 500—1000 „	1 50 „
Od wpłat powyż. 1000—2000 „	2 00 „
Od wpłat powyż. 2000—5000 „	3 00 „



4549

CZASOPISMA

1937

R E C E N Z J A

Na pułkach księgarskich pojawiła się nowa książka. Jak jaki drugi „dzwon na trwogę” chce ona budzić uświadomienie Narodu i Ludu w sprawie żydów — i podaje, jak pozbyć się tych dla Religii, dla Państwa i dla Narodu zgubnych przybyszy.

Napisana jest jasno, przystępnie. Zawiera dużo materiału dowodowego. Książka ta powinna się znaleźć w rękach każdego Polaka. Bowiem uwolnienie Polski od

„Niebezpieczeństwa żydowskiego”

jak tytuł książki mówi, decydować będzie może już jutro o naszym „być albo nie być”.

**„Niebezpieczeństwo żydowskie” H. Wildecki,
„Gryf” — Poznań, Kręta 7. — Cena 1 zł.**